

MAGAZYN *** POMORSKI 30^{lecie}



Stocznia CRIST SA ma 35 lat

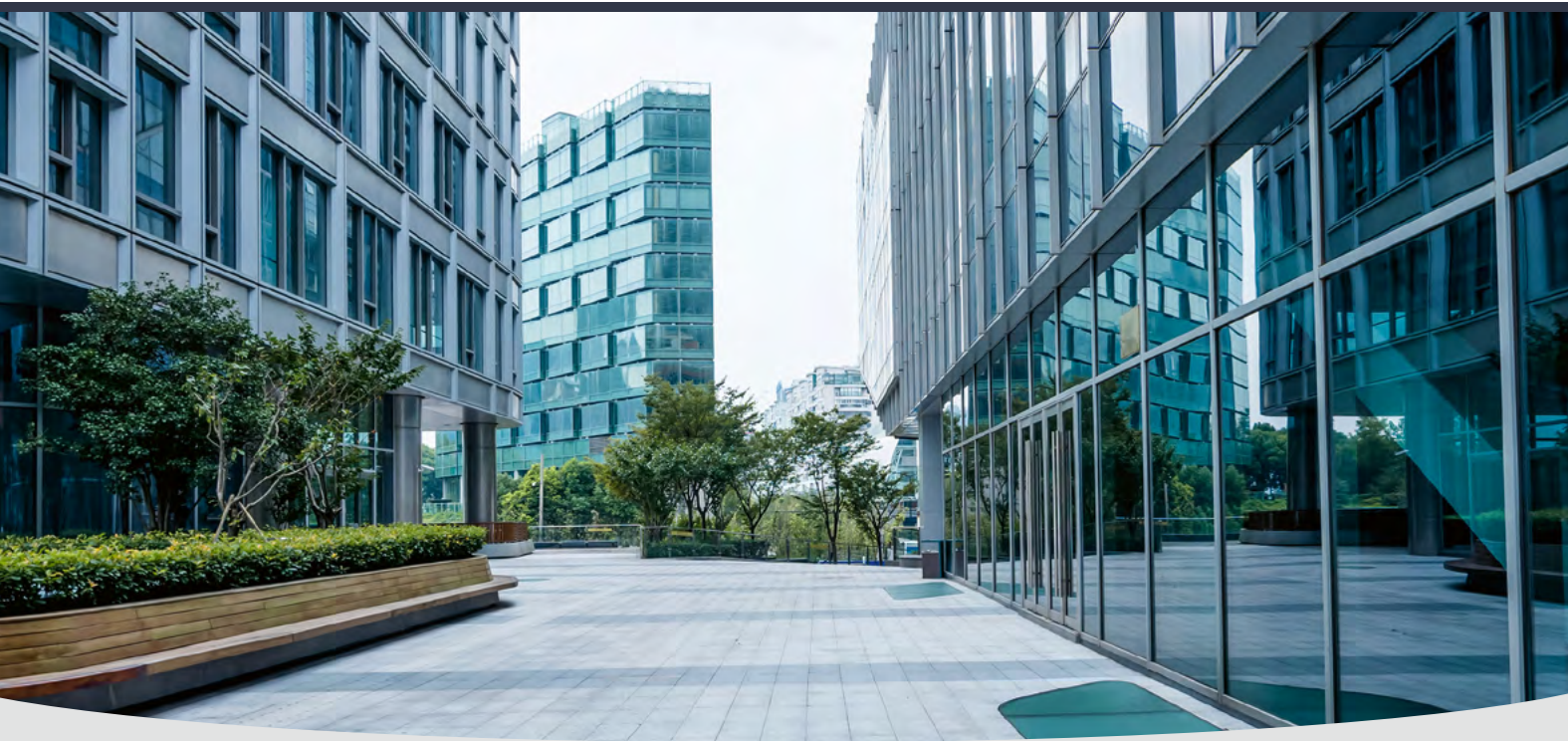
*Liftingi twarzy Deep Plane
w Diamond Clinic*

80 lat firmy Szydłowski

*PG Biznes Hub
nowa rola uczelni, nowe technologie*

nr 69 | 415 | rok 2025





Czy Twoja polisa jest jak szwajcarski ser?

W wielu polisach ubezpieczeniowych znajdujemy zapisy, które uniemożliwiają wypłatę odszkodowania.

Projektujemy i negocjujemy programy ubezpieczeniowe dla firm. Minimalizujemy braki w ochronie ubezpieczeniowej Twojej firmy. Działamy transparentnie, w oparciu o rzetelne dane, z naciskiem na limity, franszyzy i klauzule, które mają realny wpływ na wypłatę.

Poznaj 4 filary współpracy z nami



Etyka i transparentność

Każde rozwiązanie opieramy na Kodeksie Etyki Zawodowej Brokera, gwarantując przejrzystość relacji.



Kompleksowa ochrona

Łączymy wiedzę 12 branż, tworząc unikalne pakiety ubezpieczeniowe.



Technologia i dostęp 24/7

Portal/CRM z dostępem do polis, szkód, terminów i limitów.



Koszty pod kontrolą

Negocjujemy warunki i składki.

Często uzyskujemy 10–25% oszczędności przy zachowaniu lub rozszerzeniu zakresu.

Jak pracujemy

- ✓ Analiza aktualnych polis i raport o lukach w ochronie
- ✓ Doradca dostępny 7 dni w tygodniu
- ✓ Stałe wsparcie i udział w likwidacji szkód
- ✓ Gwarancja konkurencyjnej ceny



NASZE ROZMOWY

- 4 Duet z zasadami. Stocznia CRIST SA ma 35 lat – rozmowa z Ireneuszem Ćwirko i Krzysztofem Kulczyckim, twórcami stoczni CRIST
- 14 PG Biznes Hub – nowa energia, nowa rola uczelni, nowe technologie – rozmowa z prof. dr. hab. inż. Krzysztofem Wildem, rektorem Politechniki Gdańskiej
- 18 Dobry jak chleb. 80 lat rodzinnej tradycji, smaku i pasji pieczenia – rozmowa z Andrzejem Szydłowskim
- 24 Dwa kontynenty, jedna pasja – rozmowa z japońskim projektantem okularów Yoshinorim Aoyamą i właścicielką Salonu Optycznego Eyemazing Weroniką Rokicką
- 34 Kluczowy jest dialog i wzajemne zrozumienie – rozmowa z Mariolą Zmudzińską, burmistrz Gminy Żukowo
- 50 Liftingi twarzy Deep Plane. Kiedy chirurgia staje się sztuką – rozmowa z Kajetanem Kociszewskim, specjalistą chirurgii plastycznej i ogólnej, współtwórcą zespołu Diamond Clinic w Gdańsku.
- 62 „Kultura mnie nie opuściła, tylko zmieniła adres” – rozmowa z Joanną Grabowską, wiceprezydentką Tczewa
- 68 „Omega”. Film o sile wspólnoty – rozmowa z przedsiębiorczynią Dorotą Rynko, ambasadorką filmu „Omega” tworzonego przez Karolinę Chęcińską, producentkę i reżyserkę
- 84 Otworzyć nowy świat – rozmowa z Aldoną Wojtczak, prezeską fundacji METAPOMOC
- 96 Złoty Kangur i Polish Australian Arts Foundation – rozmowa z Tadeuszem „Tedem” Matkowskim, Iwoną Pruszyńską oraz Rafałem Olbrychskim – częścią składu jury Złotego Kangura oraz Fundacji Polish Australian Arts Foundation

FELIETONY

- 47 Felieton dr. hab. Tomasza Bojar-Fijakowskiego
- 71 Felieton Tomasza Gawińskiego
- 75 Felieton Aliny Kietrys
- 87 Felieton dr. Zbigniewa Canowieckiego
- 88 Felieton Anny Fibak
- 106 Felieton dr. inż. Jacka Kotarbińskiego

AKTUALNOŚCI

- 12 Gala Jubileuszowa z okazji 35-lecia Stoczni CRIST SA
- 28 Pomorski Gryf Gospodarczy
- 32 Światowy Dzień Turystyki w Gdańsku
- 36 Pracownicy ochrony zdrowia nagrodzeni
- 38 Uroczysta inauguracja roku akademickiego na Uniwersytecie Gdańskim
- 42 Inauguracja roku akademickiego Politechniki Gdańskiej
- 46 Inauguracja roku akademickiego w Akademii Muzycznej w Gdańsku
- 48 Święto Morskiej Branży i Jubileusz BanGlob Catering
- 54 Gala finałowa Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni
- 56 Gdynia filmowa po raz 50.
- 60 „Heweliusz”. Pięcioodcinkowy serial w Netfliksie
- 64 Spotkanie z Elżbietą Hossą-Lenglain
- 66 KobiECE Inspiracje
- 72 Śniadanie Mistrzyń PSKB
- 74 Koncert Chopinowski w Akademii Muzycznej w Gdańsku
- 76 Konferencja Future Horizons 2025
- 78 Konferencja Release The Energy
- 80 Polskie morze to narodowy skarb
- 82 GdańskaMuza i PomorskaMuza
- 84 Fundacja METAPOMOC ma dziesięć lat
- 90 Wernisaż Ewy Rzeszowskiej w Filharmonii Bałtyckiej
- 92 Żuraw Sukcesu 2024
- 94 Pierwszy Pomorski Turniej Spawania w Wirtualnej Rzeczywistości
- 100 Dzień Jedności Niemiec
- 102 35 lat Starogardzkiego Klubu Biznesu – Związku Pracodawców
- 104 Gdańsk Miastem Literatury UNESCO
- 107 Flex otworzył farmę fotowoltaiczną
- 108 80-lecie Radia Gdańsk SA
- 110 Luxury Night
- 112 Kaszubski24.pl ma jeden rok



MAGAZYN POMORSKI

www.magazynpomorski.eu

Wydawnictwo Prasowe Edytor sp. z o.o.
81-596 Gdynia
ul. P. Gojawczyńskiej 3/C/6
redakcja@magazynpomorski.eu
Prezes: Grażyna Anna Wiatr

Zespół: Anna Kwiatek, Alina Kietrys, Jerzy Uklejewski, Cezary Spigarski, Marek Grzybowski, Marysia Kiedrowicz, Zdzisława Mochnacz, Klara Lewandowska
Skład: Jacek Rembowski – irem.pl
Dział foto: AJF Media, Jarosław Woliński, Radosław Michalak – Fotogrupa, Sławomir Panek, Krzysztof Lewandowski / Photo&More, Piotr Żagiełł Photography, Andrzej Basista



Na okładce:

Ireneusz Ćwirko i Krzysztof Kulczycki,
twórcy Stoczni CRIST
Fot. Karina Przeperska

Bezpłatna konsultacja i wstępna ocena polis z raportem o lukach w 48 h – skontaktuj się z nami.
Insurion Broker sp. z o.o., Gdańsk, ul. Myśliwska 33, tel. +48 58 333 41 33; biuro@insurionbroker.pl, insurionbroker.pl

Szukaj nas na:   



Duet z zasadami

Stocznia CRIST SA ma 35 lat!

O tym, że można zrobić wszystko,
nawet „morskie dziwolągi,
z nogami czy bez”, jeżeli dobierze
się duet, a potem zespół ludzi
z pasją, rozmawiamy
z **Ireneuszem Ćwirko**
i **Krzysztofem Kulczyckim**,
twórcami Stoczni CRIST – firmy,
która już od 35 lat działa
na trudnym stoczniovym rynku
i wciąż jest w awangardzie.





Może panów zaskoczę, ale pierwsze pytanie nie będzie o statki, portfel zamówień ani o to, jak to się stało, że Stocznia CRIST jest jedną z najważniejszych w Europie. Zapytam o to, jak to się stało, że od 35 lat tworzyacie panowie wręcz doskonały biznesowy duet?

Ireneusz Ćwirko: Faktycznie, wiele osób mówi nam, że to jest wyjątkowe, że taka przyjaźń jak nasza rzadko zdarza się w biznesie. Chyba nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak ważna w moim życiu jest znajomość z Krzysztofem, jak ważne jest to, że kiedyś zdecydowaliśmy się zrobić coś swojego, ale razem. Dla mnie to, że robimy to wspólnie, jest wręcz oczywiste. Poznaliśmy się w Stoczni Północnej. Naprzeciwko olbrzymiej hali Oddziału Prefabrykacji K-1 mieściła się pochylnia ślizgowa – jej kierownikiem był właśnie Krzysztof. Ja wówczas chyba jeszcze pracowałem w biurze projektowym, on był project managerem.

Krzysztof Kulczycki: Pracujemy od lat razem przede wszystkim dlatego, że w podstawowej kwestii, tej, która była i jest fundamentem, zawsze mieliśmy to samo zdanie. A chodzi o podejście do pieniędzy. Nie pociągał nas szybki zarobek, nie pociągała nas konsumpcja. Naszą motywacją nie była kasa, a chęć budowania, tworzenia czegoś na długi dystans, nie na krótko. Pieniądze zarabialiśmy, ale przede wszystkim na inwestycje. Nie powiem, że nie było pokus. Jednak jeden drugiego pilnował.

Ireneusz Ćwirko: Oczywiście mamy bardzo różne charaktery. Wymiana zdań bywała i bywa czasem bardzo ostra, ale zawsze wybieramy taki wariant, do którego po tej dyskusji dojdziemy wspólnie. Żaden z nas nie próbuje wybić się na niepodległość, nie chce rządzić. Zwykle ktoś w takim teamie chce być ważniejszy. My nie mieliśmy z tym problemu, dzielił się rolami. Widzimy się codziennie rano. Każdy robi swoje. Krzysztof jest dzisiaj w radzie nadzorczej, a ja jestem prezesem. A wie Pani dlaczego? Rzuciliśmy monetą i na mnie wypadło. Cóż, w grach losowych mam szczęście.

Tak po prostu, rzut monetą?

Krzysztof Kulczycki: Tak. A czego więcej potrzeba? Przecież nie o tytuły chodzi, a o cel.



Wielu firmom wydaje się, że mają cel, ale nie zawsze udaje im się go osiągnąć.

Krzysztof Kulczycki: Oprócz celu potrzebne jest też mocne zaangażowanie. Jeżeli chcesz, żeby to, co tworzysz, rosło, to poświęcasz temu każdą wolną chwilę. Jeżeli musisz wybrać, czy ostatnią złotówkę wydać na bułkę z masłem, czy na szlifierkę kątową, to wybierasz szlifierkę, uznając, że na bułkę przyjdzie czas. Firma, którą budujesz od zera, staje się twoim dzieckiem, a przecież dobry rodzic własnego dziecka nie zniszczy, a wręcz przeciwnie, wspomaga i będzie starał się ułatwić mu życie. I tak to jest w naszym wypadku. Należy też pamiętać, że nie zawsze zaciskanie pasa i inwestowanie skończy się wielkim sukcesem czy choćby znacznym sukcesem. Może skończyć się jedynie określonymi osiągnięciami, ale to też dużo. Jednak, żeby cokolwiek osiągnąć, trzeba mieć wsparcie w rodzinie, a szczególnie w „drugiej połowie”. Przecież tworzy się nie dla samego tworzenia czy dla siebie, robi się to też z myślą o rodzinie. Żona od początku musi wiedzieć, co i jak, co zastawim z naszego majątku, żeby firma się rozwijała. A takie były początki. Pozastawialiśmy swoje domy, wszystko, co było możliwe. Jednak co tam, było, minęło.

Ireneusz Ćwirko: Też tak myślę. Wiem, że gdyby nie żona, to to wszystko by się nie udało. Ona zarządzała domem, rodziną, a ja firmą. Na tyle się uzupełnialiśmy, że rodzina jest razem, dzieci wychowane, firma zadbane. Wspólnymi siłami dało się to zrobić. Ta firma powstała i rozwinęła się dzięki rodzinie i przyjaciółom. Najpierw byli przyjaciele

i współpracownicy ze Stoczni Północnej oraz najbliższa rodzina. I ta grupa pracowników z pierwszych lat istnienia firmy przekazała wartości – zaufanie, szacunek, otwartość, odpowiedzialność – wszystkim następnym, którzy do CRIST dołączyli.

A jak to się stało, że firma CRIST powstała? Przecież to były czasy, gdy ludzie raczej chwytały się za handel, a nie za przemysł stoczniowy?

Ireneusz Ćwirko: Jesteśmy inżynierami od budowy okrętów, całe życie pracowaliśmy w stoczniach, to wzięliśmy się za to, na czym się znaliśmy. Może dlatego się udało. Na pewno pomogła determinacja. Za namową stanął do konkursu na stanowisko dyrektora technicznego Stoczni Północnej, lecz ze względu na brak przynależności do PZPR nie otrzymałem tego stanowiska. To mnie bardzo zabolalo, bo nie liczyły się kompetencje. Dlatego zdecydowałem, że nie ma tam dla mnie już miejsca. Odszedłem. To był rok 1990. Firmę zarejestrowaliśmy 9 października. Na początku było nas czterech, ostatecznie zostało dwóch. Dwaj pozostali koledzy awansowali w Stoczni Północnej i uznali, że w tej sytuacji nie mogą pracować w prywatnych firmach. A my z Krzykiem pracowaliśmy w firmach prywatnych i u siebie. Przez pierwsze lata wszystkie pieniądze odkładaliśmy. A potem inwestowaliśmy w sprzęt, później w transport samochodowy, a jeszcze później w ziemię pod budowę i w końcu w nieruchomości. Kto wtedy myślał, że to tak się rozrośnie.

Krzysztof Kulczycki: Podjęcie decyzji o założeniu firmy było jedną z łatwiejszych rzeczy, realizacja zawsze jest trudniejsza. Musieliśmy sobie jakoś wzajemnie zaufać. A to nigdy nie jest łatwe, bo w każdym człowieku jest trochę egoizmu. W tym czasie, kiedy zaczynaliśmy, było sporo innych firm takich jak nasza, to był prawdziwy wybuch przedsiębiorczości. W pewnym momencie zaczęło nam coś wychodzić. Im też, ale wiele z tych firm przejechało zyski. Ta branża nie jest łatwa, trzeba ją czuć. Tu trzeba myśleć na lata, nie tylko na rok czy dwa do przodu.

Ireneusz Ćwirko: Pierwszym naszym klientem była Stocznia Północna, dla której wykonywaliśmy prace przy prefabrykacji rurociągów wentylacyjnych na Wydziale W-3. Potem zaczęliśmy pracować dla Gdańskiej Stoczni Remontowej, co nie było takie łatwe, bo o zlecenia rywalizowaliśmy z firmami działającymi tak jak nasza, ale dysponującymi nawet 200 pracownikami. My przy nich byliśmy drobnym graczem. W kolejnym roku, z racji współpracy ze Stoczną Remontową Nauta, powołaliśmy oddział w Gdyni. Potem do prac remontowych zaczęły dochodzić zlecenia z zakresu montażu kadłubów. Na początku robiliśmy głównie statki rybackie. Przede wszystkim dla Holandii, ale także dla Danii. Potem były mniejsze kontenerowce. W pewnym momencie było tego tak dużo, że podnajmowaliśmy tereny i infrastrukturę w kilku miejscach.

Krzysztof Kulczycki: Zaczęło się od remontów, a potem powoli wchodziiliśmy w nowe budowy. Najpierw wyszukiwaliśmy na rynku pojedyncze kontrakty na budowę tradycyjnych statków, następnie zaczęliśmy włączać produkcję innowacyjnych jednostek. Podejmowaliśmy się nowych, dotąd nierealizowanych projektów, jednostek prototypowych.

Jednak branżę zaskoczyliście, kupując majątek po Stoczni Gdynia?

Krzysztof Kulczycki: Choć pracowaliśmy wówczas już od prawie 20 lat, to faktycznie zaczęło się nami interesować, a właściwie media

zainteresowały się nami dopiero, gdy kupiliśmy majątek po Stoczni Gdynia, czyli najpierw wydział K2, a potem suchy dok i suwnicę. Ta infrastruktura była nam potrzebna właśnie po to, żeby zająć się projektami innowacyjnymi. Decyzję o zakupie tego majątku podjęliśmy w samochodzie.

Jak to w samochodzie?

Krzysztof Kulczycki: Wracaliśmy z jakichś targów, już nie pamiętam, czy z Rotterdamu, czy z Amsterdamu. W pewnym momencie Irek rzucił: a może kupilibyśmy gdyńską stocznię? Chodziło o pierwszą część, czyli wydział K-2. Szybko przeliczyliśmy. Mieliliśmy ok. 40 mln zł wolnych środków. Jednak to nie było takie proste, bo połowa to były oszczędności, a druga połowa to były środki obiegowe, więc były potrzebne na bieżąco. Przeanalizowaliśmy sytuację: zrezygnujemy z tego, zrezygnujemy z tamtego i plan zaczął się spinać. W tamtym czasie dzierżawiliśmy tereny w porcie, budowaliśmy statki w różnych miejscach. Już wówczas myśleliśmy o czymś własnym, bo na horyzoncie pojawił się nam duży kontrakt, a jego realizacja wymagała od nas posiadania mniej więcej takich obiektów. Powiedziałem: Dobrze, wchodzimy w to. I tak podjęliśmy decyzję. Zaryzykowaliśmy. Ostatecznie, aby nie angażować tych środków obiegowych, wzięliśmy kredyt.

Pamiętam, że po wygranej aukcji pojawiły się informacje, że kupujecie majątek stoczni dla tajemniczego, niemieckiego wspólnika, a nie dla siebie.

Ireneusz Ćwirko: Nieraz, przedstawiając naszą firmę klientowi, słyszeliśmy: „No dobrze, ale kto jest głównym udziałowcem”. Nie chcieli uwierzyć, że CRIST to my.

Krzysztof Kulczycki: Musieliśmy podjąć to ryzyko, bo gdybyśmy zaczęli odmawiać klientom z powodu braku możliwości, to po jakimś

czasie przestaliby do nas przychodzić. Stanie w miejscu też nie służy. Potrzebowaliśmy terenów montażowych, a do tego był też suchy dok, który stwarzał ogromne możliwości. Branża nam zazdrościła, różne były komentarze, ale mało kto wiedział, że ten majątek to była ruina. My chyba też nie zdawaliśmy sobie sprawy z tego, ile pracy i pieniędzy będzie kosztowało nas doprowadzenie tego wszystkiego do obecnego stanu.

Stocznia CRIST zbudowała trzy jednostki do stawiania i serwisowania morskich farm wiatrowych, była też samopodnośna barka Zourite budująca drogę nad brzegiem morza, czyli wiadukt morski na wyspie La Reunion, a potem dok Marco Polo służący do budowy kesonów, dzięki którym stało się możliwe wzniesienie osiedla apartamentów w Księstwie Monako w miejscu, gdzie znajdowała się zatoka. To chyba pan Krzysztof kiedyś powiedział, że CRIST specjalizuje się w budowie „morskich dziwołagów, z nogami czy bez”.

Krzysztof Kulczycki: Tak, bardzo dziwne konstrukcje budowaliśmy. Przede wszystkim bardzo innowacyjne.

Ireneusz Ćwirko: Oczywiście takie projekty są bardzo ryzykowne, bo to prototypy, jednostkowe egzemplarze. Budowanie całych serii, powtarzalnych, jest bezpieczniejsze, ale my mamy mniej takich projektów. Do nas już od lat przychodzą z trudnymi tematami.

Było tych statków, konstrukcji i „morskich dziwołagów” w sumie 375, więc pewnie niełatwo wybrać, ale który z nich był dla Panów... wyjątkowy?

Ireneusz Ćwirko: Jednostka Thor przeznaczona do instalacji morskich farm wiatrowych pozwoliła nam wejść do światowej ligi. To był przełomowy projekt. Jednak najtrudniejsze było wykonanie konstrukcji do budowy tunelu tzw. zatapianego, mającego łączyć Danię z Niemcami, czyli projektu NB100 FLC. To było zadanie najtrudniejsze konstrukcyjnie, najbardziej skomplikowane technicznie, pomimo że może nie do końca pływające. Budowaliśmy różne konstrukcje, nie tylko statki, ale też śluzy, konstrukcje mostów czy jakieś podparcia wiaduktów. Nic jednak nie pobije właśnie projektu NB100 FLC. To jest urządzenie, które wyrównuje dno morskie z dokładnością do 2 cm pod wodą na głębokości 46 m. Do tego sterowane zdalnie, a to jest już rzecz bardzo skomplikowana.

Krzysztof Kulczycki: Trudno wybrać, bo tego było naprawdę dużo. Jest jednak jeden, który wrył mi się w pamięć, choć to nie było nic spektakularnego. To był nasz pierwszy statek rybacki – jak to się u nas mówi – „na gotowo”, czyli cały z wyposażeniem. Zbudowaliśmy go dla armatora z Islandii. Wówczas pokazaliśmy, że możemy wszystko, nie tylko kadłuby. Choć z tym też sobie radziliśmy świetnie. Pamiętam, jak robiliśmy statek dla Holendrów, taki wyposażony w 90 proc. To był prawie stumetrowy kontenerowiec. Nazywał się Bremer Anna. Budowaliśmy go przy Nabrzeżu Bytomskim. Ze względu na znaczne rozmiary, ustawiony pod kątem prostym do nabrzeża, kadłub sięgał dziobem obrzeży terenu zakładu sąsiadującego z lasem. Śmiali się z nas, konkurencja oczywiście, że budujemy statki w krzakach. Cóż, lepiej w krzakach, ale robić, niż nic nie robić.



Od lat w stoczni CRIST powstają jednostki i konstrukcje dla offshore i offshore wind. Od lat mówicie, że takie jednostki, czy to do budowy, czy do obsługi, potrzebne są też Polsce. Jak na razie udało się wam pozyskać jedno zlecenie na rzecz farmy wiatrowej w polskiej strefie, które realizuje... hiszpańska firma. Co z tym słynnym local content?

Ireneusz Ćwirko: Cóż, faktycznie. Kilka miesięcy temu spółka Ocean Winds, zajmująca się morską energią wiatrową, podpisała umowę z CRIST Offshore na zaprojektowanie, budowę i uruchomienie morskiej stacji elektroenergetycznej, czyli OSS, dla projektu BC-Wind. Dokumentacja już się tworzy, będziemy w tym roku zamawiać materiał, chcielibyśmy na początku przyszłego roku ruszyć już z produkcją. Mamy przygotowany zespół ludzi do tego zadania. A dlaczego OSS? Byliśmy kilka lat temu na międzynarodowej konferencji pod Warszawą. Kilka firm, w tym hiszpańskie, pytało nas, dlaczego wy nie robicie morskich stacji elektroenergetycznych, przecież my korzystamy z waszych ludzi. Okazuje się, że większość pracy tam u nich, przy tych projektach wykonują polscy elektrycy. Nauczyli się i teraz my tutaj skorzystamy z ich doświadczenia. A dlaczego nie robimy tego bezpośrednio na zlecenie polskich firm? Cóż, to trudny dla nas temat. My przez te wszystkie lata praktycznie wszystko robiliśmy i robimy na eksport. Oczywiście staramy się rozmawiać z osobami decyzyjnymi w Polsce, ale słyszymy, że nie ma czasu na projekty innowacyjne, że zagraniczne firmy mają doświadczenie. Tylko jak i gdzie mają je zdobyć polskie firmy, jak nie na własnym rynku?

Absurd. CRIST od lat robi innowacyjne projekty, prototypy dla zagranicznych zleceniodawców. Oni bardziej wierzą w wasz potencjał niż rodzimi kontrahenci, państwowi w dodatku?

Ireneusz Ćwirko: Na to wyszło. Budowaliśmy jack-upy do stawiania wież wiatrowych, jednostki do obsługi farm, kablownce, ale nie dla Polski. CRIST od ponad dwóch dekad angażuje się w sektor offshore. Zrealizowaliśmy wiele projektów, dostarczając Europie statki instalacyjne, z których wiele nadal



aktywnie pracuje przy nowych projektach. Nasza jednostka Innovation codziennie działa pod flagą jednego z czołowych europejskich operatorów. Dodatkowo jesteśmy aktywni w dostawach jednostek do układania kabli dla Europy. Jesteśmy kluczowym partnerem w europejskim łańcuchu dostaw. Planujemy budowę nowych jednostek instalacyjnych z „zielonym napędem”. Chętnie podejmujemy się takich projektów. Nie odpuszczamy, w tym roku otrzymaliśmy pożyczkę z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej na powstanie innowacyjnej linii do produkcji m.in. morskich stacji transformatorowych i fundamentów wież dla farm wiatrowych. Całkowity koszt wyniesie ponad 70 mln zł. Natomiast kwota pożyczki udzielonej przez Fundusz to 52,6 mln zł. Jest to pierwszy w Polsce taki projekt w sektorze morskiej energetyki wiatrowej, któremu finansowanie zapewniono z programu Innowacje dla Środowiska.

Kilka lat temu już było blisko, bo prowadziliście rozmowy z Petrobaltikem na temat budowy jack-upa.

Krzysztof Kulczycki: Na rozmowach się skończyło. Czasem mówię Irkowi: skończmy tę walkę o jack-up dla Polski, dajmy już sobie spokój. Jeżeli będzie, to dobrze, jeżeli nie, to też dobrze. Tutaj jest kwestia wykreowania armatora, który posiadałby ten statek.

Ostatnio jednak, na konferencji Polskie Porty 2030, podpisaliście porozumienie z PGE Baltica i Grupą Przemysłową Baltic w sprawie współpracy przy budowie statków instalacyjnych i serwisowych. Macie spółkę CRIST Offshore, powołaliście kolejną, czyli WIKE, które mają się tym zajmować. Podpisaliście też porozumienie z Bałtyckim Instytutem Transformacji Energetycznej oraz Pracodawcami Pomorza. Jak to mówią, nadzieja umiera ostatnia?

Ireneusz Ćwirko: Pewnie tak. Robimy to po to, żeby zmobilizować takie firmy jak PGE czy Orlen. Złożyliśmy propozycję. Tyle mogliśmy zrobić, a teraz zobaczymy. Zawsze mówimy, że jesteśmy inżynierami, że znamy się na tej robocie, że jesteśmy w stanie wszystko zrobić. To już od rządu zależy, czy będzie chciał z nami rozmawiać czy skorzysta z naszego doświadczenia. Do takich projektów potrzebny jest armator. Z juckupem będzie... trudno, ale mamy szansę na kablowiec. Robiliśmy takie dla Norwegów, może zrobimy dla polskiej firmy. Prowadzimy rozmowy, szczegółów jeszcze nie mogę zdradzić, ale wygląda to obiecująco. Do końca tego roku powinniśmy podpisać ten kontrakt, chyba że konkurent się pojawi, nigdy nic nie wiadomo.

Będzie w końcu coś dla Polski?

Ireneusz Ćwirko: Tak. Powoli, ale coś się dzieje. W ubiegłym roku zostaliśmy zaproszeni do udziału w programie Miecznik, czyli budowie fregat dla polskiej Marynarki Wojennej. W ramach współpracy z PGZ Stocznia Wojenna, która jest głównym wykonawcą tego zlecenia, budujemy częściowo wyposażone i pomalowane bloki dziobowe oraz rufowe dla wszystkich trzech fregat, bo mają powstać trzy. To dobre zlecenie, obie stocznie są po sąsiedzku, więc ma to sens.

Właśnie, branża militarna. To, niestety, ostatnio bardzo obiecujący obszar. Niestety, bo popyt kreuje niepokój geopolityczny. Może to też wyzwanie dla CRIST?

Krzysztof Kulczycki: My możemy być tylko i wyłącznie podwykonawcą. Czasami o tym dyskutujemy z Irkiem, ale ja uważam, że to jest bardzo trudny kawałek chleba. To są bardzo dobre pieniądze, ale... Trzeba liczyć

się z tym, że przez pół roku albo i rok trzeba kredytować armię. Trzeba pamiętać, że wejście jednostek wojskowych na teren typowej stoczni cywilnej może powodować duże komplikacje dla jednostek cywilnych, dla armatorów i klientów. Oczywiście trzeba trzymać rękę na pulsie, ale dużo łatwiej być podwykonawcą niż wykonawcą. A zresztą w Polsce jest od tego PGZ Stocznia Wojenna i ją trzeba wspomóc. Tak widzę naszą rolę i to już robimy. W każdym momencie jesteśmy gotowi wspomóc działania naszego sąsiada, podpisujemy się pod tym obiema rękami.

Rozumiem, że na brak pracy w CRIST jednak nie narzekacie?

Ireneusz Ćwirko: Zdecydowanie nie, portfel zamówień mamy pełny na ładnych parę lat i do tego są to bardzo ciekawe projekty. Aktualnie na przykład robimy statek NB110, czyli jednostkę na Arktykę, która będzie hotelem dla załogi obsługującej platformę, ale jednocześnie też statkiem, który będzie służył do usuwania elementów lodowca. Będzie wyposażony w okrężnicę, czyli taką sieć, w którą będzie „łapał” krę i odholowywał.

Proszę, CRIST zawsze w awangardzie. Offshorem zajmujecie się od lat, zanim w Polsce temat stał się nośny. Teraz mówi się topniejących lodowcach, o nowych szlakach transportowych przez Arktykę, a wy już w tym jesteście.

Ireneusz Ćwirko: Oczywiście, nawet powiem więcej. Podpisaliśmy kontrakt ze stocznia w Finlandii na budowę konstrukcji lodołamacza. Konstrukcja to jest taki pierwszy etap. Powiem tak, trzeba nadążać za rzeczywistością. Trzeba szukać różnych możliwości i nie bać się wyzwiać. Od dawna współpracujemy z europejskimi stoczniami budującymi wycieczkowce, czyli cruisery. Na początku robiliśmy siłownie, naszym zdaniem najtrudniejszy element. Jednak Francuzi stwierdzili, że siłownia to nic takiego i zamówili pralnię. Zróbcie pralnię, to dopiero jest wyzwanie – usłyszeliśmy. Dobra, to zrobimy pralnię.

Pralnie?

Ireneusz Ćwirko: Tak, takie moduły. Taka pralnia na statku, na którym jest 10 tys. ludzi, jest jak małe miasteczko. Do tego wszystko w oparciu o rurowości z tworzyw sztucznych, których my nigdy nie robiliśmy. Zrobiliśmy to. Po wykonaniu trzeciej usłyszeliśmy od zamawiającego, że już jesteśmy w ekstraklasie. Zlecili nam kolejne. Teraz mamy taki zespół ludzi, 150 osób, które tylko tym się zajmują. Wszystkiego można się nauczyć, trzeba chcieć, trzeba umieć zorganizować pracę. I chyba najważniejsza rzecz, trzeba mieć ludzi chętnych i przekonanych, że to, co robia, jest bardzo ważne.

Krzysztof Kulczycki: Zawsze mówimy, że jeśli przyjdzie klient i poprosi, żebyśmy zbudowali raketę kosmiczną, to zapytam, na kiedy i za ile.

Dlatego z trudnymi zadaniami przychodzą właśnie do was. A masowce na tony i metry idą do Azji.

Krzysztof Kulczycki: Europejski przemysł stoczniowy nie jest tani, a wynika to z kosztów życia w Europie i pewnych obostrzeń, jakie są narzucone na społeczeństwa państw, nazwijmy to, wysoko rozwiniętych. Dlatego

Europa, żeby utrzymać się na rynku, musi robić coś innowacyjnego, nietypowego, coś opartego na wiedzy i konkretnych umiejętnościach. Aczkolwiek nie wolno umniejszać ani zabierać umiejętności Azjatów. To jest naprawdę wspaniały rynek. Podpatrywanie ich osiągnięć, technik i technologii może być cenne.

Ireneusz Ćwirko: Nie tylko przychodzą, sami też wychodzimy z inicjatywą. Przed mistrzostwami w piłce nożnej w Katarze mieliśmy przygotowany projekt budowy stadionu pływającego. Oni sobie na początku wymyślili, że wykorzystają go na potrzeby swojej imprezy, a potem będą go wynajmować. Niestety, ostatecznie zrezygnowali. Chyba zabrakło im czasu i odłożyli ten projekt. Może jeszcze jakieś mistrzostwa będą organizowane. Kiedyś braliśmy też udział w projekcie budowy hotelu podwodnego.

A właśnie, co z tym projektem? Kiedyś było o tym głośno.

Ireneusz Ćwirko: Ten projekt leży w szufladzie. Ryzyko okazało się zbyt duże, koszty też. Podeszliśmy do tego bardzo poważnie. Ze 2, a nawet 3 lata poświęciliśmy na badanie odpowiednich szyb i użycia ich w obiekcie podwodnym. Robiliśmy próby, mamy stos dokumentów. Niestety, dalej to nie poszło, jednak kto wie, może kiedyś. Za to coraz więcej mamy zapytań właśnie z Emiratów Arabskich. W tej chwili rozmawiamy z Katarzem o takim specjalistycznym projekcie, z kolei z Dubajem o jednostkach AHTS. Ale my możemy sobie pozwolić na takie projekty, bo mamy u siebie dużą grupę młodych inżynierów, która bardzo lubi takie wyzwania. Dziś jest to już spory zespół, ok. 170 osób.

Krzysztof Kulczycki: Trzeba wierzyć w młodych ludzi, trzeba myśleć o następcach, to też część naszego zadania. Im jest o tyle łatwiej, że mają za sobą takich dwóch dziadków jak my, którzy coś w życiu przeżyli i być może niektóre nasze rady pomogą im osiągnąć to, co zamierzeli. My musieliśmy z kolei nauczyć się powierzać zadania, tak aby nasi współpracownicy poczuli, co to jest odpowiedzialność. Przez te lata wykształciliśmy bardzo wielu inżynierów, którzy często zaczynali tu od majstra, a dzisiaj są dyrektorami. Oni widzieli, jak my z Irkiem w czasie swojej kariery walczyliśmy o coś, co wydawało się prawie nierealne. Uczyli się tego, że warto robić coś, co daje satysfakcję, pozwala wykazać się swoją wiedzą, zaangażowaniem i umiejętnościami w zarządzaniu. Kadre inżynierską mamy, trudniej o pracowników niższych szczebli. Nie jest to łatwy temat, ale próbujemy organizować jakieś szkółki, kursy, mamy podpisaną umowę o współpracy z technikami budowy okrętów i ze szkołą zawodową w Gdyni. Na szczęście coraz więcej młodych ludzi widzi, że bycie monterem czy spawaczem to gwarancja stabilnej i dobrze płatnej pracy. Jakoś sobie radzimy, ale nie ulega wątpliwości, że Ukraińcy podratowali ten rynek, pozwolili wyjść na prostą. Mamy zespół ludzi, mamy renomę w branży, portfel zamówień wypełniony, więc w przyszłość patrzymy z optymizmem. Mam wrażenie, że nam się udało, bo od początku stawialiśmy na uczciwość w relacjach i z zespołem, i z naszymi klientami. Zawsze się śmieję, że u nas słowo jest ważniejsze niż „pieniądz”.

Rozmawiała Wioletta Kakowska-Mehring

Fot. Karina Przeperska



Założyciele stoczni CRIST SA: Ireneusz Ćwirko i Krzysztof Kulczycki

Gala Jubileuszowa z okazji 35-lecia Stoczni CRIST SA



24 października odbyła się uroczysta gala jubileuszowa z okazji 35-lecia działalności stoczni CRIST SA. Wydarzenie zgromadziło licznych gości – przedstawicieli firm partnerskich, instytucji branżowych oraz pracowników, zarówno obecnych, jak i tych, którzy współtworzyli historię przedsiębiorstwa na przestrzeni lat.

Uroczystość rozpoczęła się od przemówień właścicieli CRIST SA, którzy złożyli serdeczne podziękowania wszystkim zgromadzonym za wieloletnie zaangażowanie, lojalność i wkład w rozwój stoczni. Podkreślili, że to właśnie codzienna praca i pasja całego zespołu stanowią fundament sukcesu firmy. Z wdzięcznością wspomnieli również swoje żony, dzięki którym – jak zaznaczyli – mogli w pełni poświęcić się realizacji marzeń i rozwijaniu wspólnego pomysłu na biznes. W swoich wystąpieniach nawiązali także do początków działalności stoczni, przypominając, że budowanie firmy przypadło na trudny dla polskiej gospodarki okres transformacji, kiedy determinacja, wiara i wzajemne wsparcie stanowiły klucz do przetrwania i dalszego rozwoju.

Wśród zaproszonych gości znaleźli się również przedstawiciele władz regionu i lokalnego samorządu, w tym wojewoda pomorska Beata Rutkiewicz, marszałek województwa pomorskiego Mieczysław Struk oraz prezydent Gdyni Aleksandra Kosiorek. Każde z wystąpień gości zawierało serdeczne gratulacje i słowa uznania dla Stoczni CRIST, podkreślające jej znaczącą rolę w rozwoju gospodarczym regionu oraz wkład w budowanie pozycji polskiego przemysłu stoczniowego na arenie międzynarodowej.

Wieczór uświetnił koncert niespodzianka oraz premiera filmu podsumowującego 35 lat działalności CRIST SA, ukazującego kluczowe etapy rozwoju stoczni oraz najważniejsze projekty realizowane na przestrzeni trzech i pół dekady. Zwieńczeniem uroczystości była część nieoficjalna – wspólna zabawa na parkiecie, które trwały do późnych godzin nocnych.

Gala jubileuszowa była nie tylko okazją do wspomnień i podsumowań, ale również momentem refleksji nad przyszłością. Stocznia CRIST, dumnie spoglądając na swoją historię, wchodzi w kolejne dekady działalności z przekonaniem, że dzięki wiedzy, doświadczeniu i zaangażowaniu swoich pracowników nadal będzie odgrywać ważną rolę w rozwoju polskiego przemysłu stoczniowego. ●

Fot. KPF



Przewodnicząca Rady Nadzorczej stoczni CRIST SA Ewa Kruchelska



Wojewoda pomorska Beata Rutkiewicz



Marszałek województwa pomorskiego Mieczysław Struk



Prezydent Gdyni Aleksandra Kosiorek



PG Biznes Hub:

nowa energia, nowa rola uczelni, nowe technologie

To nie tylko projekt organizacyjny – to projekt mentalny. Chcemy, żeby jak największa liczba pracowników uczelni postrzegała biznes jako partnera, nie jako petenta. Żeby przedsiębiorcy wiedzieli, że mogą przyjść na uczelnię i wspólnie szukać rozwiązań i budować swoją konkurencyjną przewagę.

Od lat mówi się o potrzebie zbliżenia nauki i przemysłu. Dlaczego wciąż jest to takie trudne i dlaczego Politechnika Gdańska postanowiła podejść do tego tematu w nowy sposób?

To prawda – o współpracy uczelni z przemysłem mówi się od dawna, ale w praktyce wygląda to tak, że w większości przypadków relacje te są powierzchowne i rozproszone. Ustawa o szkolnictwie wyższym sugeruje, żeby na uczelni funkcjonowała jednostka zwana Centrum Transferu Technologii. I żeby realizowała ustawowe zadania związane z komercjalizacją – pośrednią i bezpośrednią. Te centra są więc pewnego rodzaju wymogiem ustawowym. I to bardzo dobrze, że są, ale wymóg nie oznacza automatycznie sprawności działania. Może się zdarzyć, że takie centrum współpracy z biznesem staje się bardziej urzędem pocztowym niż aktywną jednostką elastycznie dostosowującą się do potrzeb otoczenia gospodarczego. Moim zdaniem relacje uczelni z biznesem w Polsce – mówiąc wprost – leżą. W porównaniu na przykład z krajami skandynawskimi nasza skala współpracy jest nieporównywalnie mniejsza.

Przyczyn jest wiele. Błędy leżą po obu stronach. Uczelnie nie zawsze potrafią się otworzyć, a biznes często działa w trybie zakupowym – zamiast współtworzyć rozwiązania, woli zakupić gotową technologię i być jej użytkownikiem, nie współtwórcą. Polska doszła do momentu, w którym dalszy rozwój nie będzie możliwy, jeśli nie zaczniemy rozwijać własnych pomysłów, tworzyć własnych rozwiązań i technologii. Bo kiedy tylko kupujemy – zawsze jesteśmy krok w tyle.

Politechnika Gdańska od lat współpracuje z przemysłem, ale po licznych konsultacjach z przedstawicielami otoczenia społeczno-gospodarczego jesteśmy świadomi, że potrzebujemy nowych form działania – szybszych, bardziej elastycznych i bliższych aktualnym potrzebom gospodarki.

Czy właśnie z tej diagnozy narodził się PG Biznes Hub?

Tak, dokładnie tak. PG Biznes Hub powstał z bardzo konkretnej potrzeby – uproszczenia i przyspieszenia drogi od pomysłu naukowego do jego wdrożenia. Chcieliśmy stworzyć elastyczną strukturę, która łączy naukowców, przedsiębiorców i przedstawicieli administracji, tworząc przestrzeń, w której spotykają się nauka, innowacja i gospodarka. Nasze hasło – prościej, szybciej, więcej – nie jest sloganem marketingowym. To kwintesencja idei, którą wprowadzamy w życie.

Nowa jednostka pełni funkcję doradczo-komercjalizacyjną dla pracowników uczelni i działa jak akcelerator projektów z potencjałem wdrożeniowym. PG Biznes Hub dysponuje, w formule macierzowej, kompetencjami takich jednostek jak Zespół Rzeczników Patentowych, Centrum Technologii Bezpieczeństwa i Obronności PG, czy aktywnością spółki celowej Excento. Dbamy o to, by potencjał naukowy, innowacyjny i organizacyjny uczelni był wykorzystywany efektywnie – nie na papierze, ale w rzeczywistości, w skutecznych działaniach.

PG Biznes Hub jest przeciwieństwem „okienka pocztowego”. Chcemy być miejscem, do którego się przychodzi, bo wiadomo, że sprawy zostaną załatwione. Prościej, szybciej, skuteczniej.

Jak wyglądało tworzenie tej jednostki od strony organizacyjnej? Czy inspirowali się Państwo zagranicznymi przykładami?

Oczywiście, przyglądaliśmy się najlepszym praktykom – nie tylko polskim, ale przede wszystkim zagranicznym. W Skandynawii czy w Niemczech uczelnie od dawna są integralną częścią ekosystemu innowacji. Współpraca z przemysłem nie jest tam wyjątkiem – jest normą. Dlatego postanowiliśmy podejść do tematu inaczej. Do budowy PG Biznes Hub zaprosiliśmy menedżera spoza uczelni, osobę z doświadczeniem

**Zapraszamy do lektury rozmowy
z prof. dr. hab. inż. Krzysztofem Wildem,
rektorem Politechniki Gdańskiej.**

Fot. Renata Dąbrowska / Politechnika Gdańska

w sektorze prywatnym, niezwiązaną z uczelnianą rutyną. Chodziło o świeże spojrzenie i nowe tempo działania.

Nie ukrywam, że PG Biznes Hub jest projektem jeszcze młodym i nadal pracujemy nad jego formułą, w tym docelową strukturą i standardami funkcjonowania. Ze względu na dużą liczbę interesariuszy wewnętrznych i zewnętrznych konieczne jest rozważne i możliwie szerokie przedyskutowanie oczekiwań wszystkich stron.

Jednym z kluczowych obszarów działalności PG Biznes Hub jest bezpieczeństwo i obronność. Skąd taki wybór?

To obszar, w którym nauka i praktyka spotykają się w sposób najbardziej oczywisty. PG Biznes Hub rozpoczął działalność od mapowania projektów badawczych Politechniki Gdańskiej, które mają potencjał technologii podwójnego zastosowania – cywilnego i wojskowego. Wyniki tej analizy pozwoliły nam stworzyć raport, który pokazuje, jak szerokie kompetencje ma nasza uczelnia: od systemów komunikacji i technologii morskich, po rozwiązania z zakresu automatyki, sztucznej inteligencji i energetyki.

Współczesne technologie coraz częściej przenikają się między sektorem cywilnym a obronnym. Dlatego PG Biznes Hub pomaga naukowcom identyfikować rozwiązania o znaczeniu strategicznym i łączyć je z potrzebami przemysłu oraz administracji – zarówno centralnej,

jak i samorządowej. To działanie, które nie tylko wspiera rozwój badań, ale też realnie wzmacnia bezpieczeństwo kraju.

W tym kontekście dużo mówi się o tzw. inicjatywie dronowej. Co to za projekt?

To jedna z naszych pierwszych dużych inicjatyw. Pokazuje, czym jest PG Biznes Hub w praktyce. Celem było przeanalizowanie i skoordynowanie projektów związanych z pojazdami bezzałogowymi tworzonymi na Politechnice Gdańskiej – zarówno powietrznymi, jak i morskimi. Uczelnia ma w tym obszarze spore doświadczenie – warto przypomnieć pionierskie projekty Głuptak i Tukan.

Dziś we współpracy z jednym z liderów krajowej branży obronnej opracowujemy nowy, zaawansowany pojazd inspekcyjny. To przykład działania, które pokazuje, jak uczelnia potrafi przekuć wyniki badań w praktyczne wdrożenia przemysłowe w krótkim czasie.

Zespół pracuje także nad projektem Pirania – nowym dronem podwodnym do zastosowań typu dual use. W trzy miesiące powstała koncepcja konstrukcyjna bazująca na wcześniejszym modelu używanym przez Marynarkę Wojenną. Teraz naszym celem jest stworzenie tańszego, modułowego systemu do ochrony infrastruktury krytycznej. Prototyp tego drona będzie gotowy w cztery miesiące i to jest właśnie przykład efektywnego wdrożenia nowej struktury, która wspiera łączenie wiedzy, doświadczenia i technologii w konkretny, praktyczny rezultat.

Czy PG Biznes Hub działa wyłącznie w obszarze obronności?

Nie, absolutnie nie. To tylko jeden z filarów. Działamy szerzej. PG Biznes Hub angażuje się w wiele innych projektów badawczo-rozwojowych, przykładowo w systemy komunikacji i łączności, rozwiązania antydronowe, metody weryfikacji bezpieczeństwa u operatorów infrastruktury krytycznej – takich jak porty morskie, koncerny energetyczne czy operatorzy telekomunikacyjni. Wszystkie te działania realizujemy we współpracy z partnerami przemysłowymi, co przekłada się na wysoką skuteczność i tempo wdrożeń.

W ramach hubu funkcjonują rzecznicy patentowi, Centrum Technologii Bezpieczeństwa i Obronności oraz jednostki wspierające wydziały. Można powiedzieć, że PG Biznes Hub stał się parasolem, który scala wszystkie aktywności przemysłowe Politechniki Gdańskiej.

Czy duża uczelnia, jaką jest Politechnika Gdańska, może działać zwinnie i dynamicznie?

To wyzwanie, ale też cel, który sobie postawiliśmy. Można to porównać do wieloryba, który potrafi być zwinny jak mała rybka. Politechnika Gdańska, mimo swojej skali, udowadnia, że potrafi funkcjonować jak startup – ale startup z potężnym zapleczem naukowym i technologicznym. Zwinność wymaga szybkiej decyzji, delegowania kompetencji i natychmiastowej reakcji. To nie jest łatwe w strukturze, w której decyzje przez lata przechodziły przez kilka szczebli. Ale to się zmienia.

PG Biznes Hub to nie tylko projekt organizacyjny – to projekt mentalny. Chcemy, żeby jak największa liczba pracowników uczelni postrzegała biznes jako partnera, nie jako petenta. Żeby przedsiębiorcy wiedzieli, że mogą przyjść na uczelnię i wspólnie szukać rozwiązań i budować swoją konkurencyjną przewagę.



Zespół Politechniki Gdańskiej na Międzynarodowych Targach Morskich i Militarnych Baltexpo 2025

Czy ta zmiana dotyczy także podejścia do kariery naukowej?

Tak, i to w sposób bardzo konkretny. Wprowadzamy alternatywną ścieżkę rozwoju kariery dla osób, które niekoniecznie idą klasycznym, naukowym torem, ale mają realne osiągnięcia wdrożeniowe. Jeśli ktoś zrealizuje projekt przemysłowy, na przykład za kilka milionów złotych, doprowadzi go do fazy wdrożenia, zbuduje zespół, który ściśle współpracuje z partnerami z przemysłu – to traktujemy to jako znaczące osiągnięcie naukowe w praktyce. Takich ludzi chcemy promować i wspierać, pokazywać jako wzór.

Czy PG Biznes Hub może być także sposobem na dywersyfikację sposobu finansowania nauki?

Zdecydowanie tak. Polska nauka jest chronicznie niedofinansowana. Utraciliśmy część suwerenności technologicznej, bo coraz mniej inwestujemy w badania i rozwój. Jeśli chcemy się rozwijać, musimy szukać alternatywnych źródeł finansowania, niezależnych od subwencji z ministerstwa.

W Stanach Zjednoczonych uczelnie pozyskują większość środków poza dotacją państwową – z kontraktów, licencji, współpracy z przemysłem. To jest model, który chcemy w Polsce stopniowo budować. PG Biznes Hub ma być jednym z narzędzi tej zmiany – miejscem, które nie tylko wspiera naukowców, ale także generuje wartość ekonomiczną dla uczelni.

Czy można więc powiedzieć, że PG Biznes Hub to symbol nowego etapu w rozwoju Politechniki Gdańskiej?

Tak, myślę, że można to tak ująć. Choć słowo „symbol” brzmi dla mnie trochę za statycznie. To raczej etap życia uczelni, w którym bardzo ważny obszar działalności naukowców chcemy zorganizować pod

dynamicznie zmieniający się świat. PG Biznes Hub to dowód, że uczelnia może być jednocześnie centrum badań, przedsiębiorczości i innowacji. Że może działać jak zwinna organizacja, która łączy świat nauki, biznesu i administracji. Chcemy, żeby Politechnika Gdańska była postrzegana nie tylko jako miejsce, w którym powstają nowe idee, ale też jako miejsce, w którym te idee stają się rzeczywistością.

Nie chcemy tylko mówić o innowacjach, ale pragniemy je współtworzyć i wdrażać. Jestem przekonany, że rozwój technologiczny i społeczny zaczyna się na uczelniach.

Dziękuję za rozmowę.

Fot. Łukasz Głowała / Politechnika Gdańska



Prof. Krzysztof Wilde z zespołem projektu Hornet – bezzałogowej, autonomicznej łodzi przeznaczonej do ochrony i inspekcji polskich instalacji offshore

PG Biznes Hub powstał z bardzo konkretnej potrzeby – uproszczenia i przyspieszenia drogi od pomysłu naukowego do jego wdrożenia.



Prof. Krzysztof Wilde opowiada wiceministrowi infrastruktury Arkadiuszowi Marchewce i wiceministrowi obrony narodowej Stanisławowi Wziątkowi o pracach nad nowym pojazdem do identyfikacji min morskich TUKAN



Dobry jak chleb

80 lat rodzinnej tradycji, smaku i pasji pieczenia

Piekarnia-Cukiernia Andrzej Szydłowski to marka, która od 1945 roku buduje rodzinne dziedzictwo, smak i zaufanie klientów. Założona przez Józefa Szydłowskiego, dziś prowadzona jest przez jego syna Andrzeja wraz z trzecim pokoleniem – Małgorzatą, Pawłem i Jackiem. Jej motto brzmi: „Smak, który zna wspomnienia. Pieczemy chleb, który pachnie jak dom, bez pośpiechu, z sercem”. Rozmawiamy z Panem Andrzejem o historii, tradycji i wyjątkowym podejściu do pieczenia chleba, które łączy pokolenia.

Panie Andrzeju, Pańska firma obchodzi w tym roku 80-lecie. Jak zaczęła się historia piekarni?

Nasza historia zaczęła się w trudnych czasach tuż po wojnie. w 1948 roku, mając trzy lata i trzy miesiące, zostałem przywieziony do Gdańska-Brzeźna z Łukowa. Do wybudowanego jeszcze przed wojną domu z piekarnią. Mój tatuś, Józef Szydłowski, otworzył pierwszą piekarnię w Łukowie w 1945 roku. Był to czas odbudowy kraju, ludzie potrzebowali chleba i codziennego poczucia bezpieczeństwa. Pamiętam z opowieści tatusia, że pierwsze dni działalności były pełne wyzwań: brak mąki, ograniczone dostawy drożdży, stary piec wymagający stałej uwagi. Jednak jego pasja, ciężka praca i determinacja pozwoliły przetrwać te trudne lata. To doświadczenie pokazało mi, jak ważna jest wytrwałość i odpowiedzialność w prowadzeniu biznesu rodzinnego. W kwietniu 1948 roku przenieśliśmy się do Gdańska-Brzeźna, później na ul. Traugutta, a dokładnie w 1958 roku byliśmy już na ul. Słowackiego 16.

W 1974 roku przejąłem prowadzenie piekarni od tatusia, a w 1980 roku rozpocząłem budowę nowej piekarni przy ul. Słowackiego 37. Z czasem uruchomiliśmy kolejne sklepy, cukiernie i kawiarnie. Rozbudowaliśmy zaplecze produkcyjne, wprowadziliśmy nowoczesne technologie, ale nigdy nie zapomnieliśmy o tradycyjnych recepturach. Każda nowa lokalizacja była testem naszej umiejętności łączenia tradycji z potrzebami współczesnych klientów.

Co sprawiło, że Pan wybrał kontynuowanie rodzinnego biznesu zamiast innej ścieżki zawodowej?

Choć w młodości marzyłem o różnych zawodach, zawsze byłem blisko piekarni. Zapach świeżego chleba, rytuał wyrabiania ciasta i atmosfera pracy rzemieślników sprawiły, że stałem się częścią tego świata. Piekarnstwo łączy tradycję, precyzję i kreatywność. To praca wymagająca cierpliwości, ale dająca ogromną satysfakcję, zwłaszcza kiedy widzisz, jak klienci wracają po Twój chleb i ciasta od pokoleń. Z opowieści pracowników tatusia wiem, jak mówili, że urodziłem się na tzw. bajcie – w naszym piekarskim języku to taka kasta, skrzynia do wyrabiania ciasta ręcznie. Podobno jak płakałem, to tatuś kładł mnie na niej i od razu zasypiałem. Będąc podrostkiem, od młodzieńczych lat czyściłem blachy, nawet jak chciałem pograć z kolegami w piłkę, najpierw nauczony byłem obowiązków i pomocy rodzicom. Jako nastolatek pomagałem też przy ciastach, ale i każdego dnia pobudka wcześniej rano i koniem z ogromnymi kosztami trzeba było rozwieźć wszystko, a po szkole druga tura. W latach 60. zaprzęgiem końskim na ul. Długą jeździłem po mąkę. Mogę powiedzieć, że Gdańsk rósł ze mną, a ja z Gdańskiem. Dla mnie nie było innej drogi, ale uważam, że właśnie ta była i jest najlepszą.



Z pewnością było sporo wyzwań i niełatwych momentów w historii firmy i jak je pokonaliście?

To prawda, bywało niełatwo. Najtrudniejsze były okresy kryzysów gospodarczych, brak surowców i konieczność dostosowania produkcji do zmieniających się realiów rynkowych. Każde wyzwanie traktowaliśmy jako lekcję, nauczyło to nas elastyczności i przewidywania. Dzięki konsekwencji i pasji udało się przetrwać

Pamiętam z opowieści ojca, że pierwsze dni działalności były pełne wyzwań: brak mąki, ograniczone dostawy drożdży, stary piec wymagający stałej uwagi.

wszystkie trudne momenty. Kierując się naszymi wartościami, jesteśmy umocnieni i potrafimy tworzyć to, co każdemu jest najpotrzebniejsze: prawdziwy i dobry chleb.

Piekarnia-Cukiernia Andrzej Szydłowski to firma rodzinna. Jak wygląda współpraca między pokoleniami w firmie?

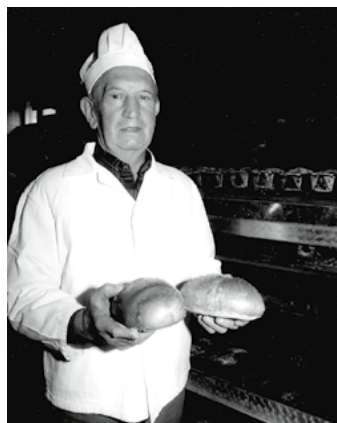
Historia piekarnictwa przeszła z mojego tatusia na mnie i tak ja też przekazałem ją kolejnemu pokoleniu, swoim dzieciom. Do tego, że działamy wspólnie, przyczynił się również w dużej mierze mój tatuś, który zawsze powtarzał, przede wszystkim moim synom, że każdy chłopak musi mieć fach, zawód w ręce, dlatego ukończyli technika, a nie licea. I tak mam następców i następczynię. Prowadzę biznes razem z moimi dziećmi: Małgorzatą, Pawłem i Jackiem. Każde z nich odpowiada za inne obszary: Małgorzata nadzoruje marketing i kontakty z klientami, zarządza siecią sklepów, Paweł zarządza logistyką i dostawami i jest odpowiedzialny za hotel, a Jacek koncentruje się na produkcji i jakości. Czasem pojawiają się różnice zdań, ale zawsze dochodzimy do kompromisu. Wspólna pasja i szacunek do tradycji pozwalają nam współpracować harmonijnie i podejmować decyzje w sposób przemyślany.

Państwa hasło mówi o chlebie, który pachnie jak dom, o smaku, który ma wspomnienia, bez pośpiechu, z sercem. Jak te wartości przekładają się na codzienną pracę?

Pamiętam od zawsze, jak każdy z nas od dziecięcych lat czuł smak i zapach chleba, dostawało się skórkę od chleba, jak wyrzynały się ząbki, i czuliśmy ten smak od dzieciństwa. Mogę powiedzieć, że żyjemy w czasach, kiedy przestaliśmy czuć, a otoczeni jesteśmy ładnie opakowaną tandetą. Nasze hasło nie jest tylko marketingowym sloganem. To filozofia pracy każdego piekarza w naszej firmie. Pieczemy powoli, z sercem i szacunkiem do składników. Obecnie wyrabiamy ciasto w dzieżach, z własnego zakwasu, dajemy czas na właściwy rozrost. Każdy bochenek jest przemyślany, by smakował jak dawniej, przywoływał wspomnienia z domu rodzinnego, pachniał domem i bezpieczeństwem.

Jak dbacie o jakość produktów i wyjątkowy smak chleba?

Przede wszystkim stawiamy na jakość i jeszcze raz jakość. Każdy etap produkcji jest kontrolowany.



Od wyboru mąki, drożdży i soli, po czas wyrastania i pieczenia. Ciasto wyrabiamy ręcznie w kilku procesach, a pieczenie odbywa się w piecach, które pozwalają zachować odpowiednią temperaturę i wilgotność. Dzięki temu chleb ma chrupiącą skórkę, miękką miąższ i aromat, który trudno znaleźć gdzie indziej. Staramy się, by nasze wyroby przypominały tradycyjny domowy chleb, z jego naturalnym smakiem i zapachem.

Od lat budujecie wyjątkowe relacje z klientami, jakie znaczenie ma tradycja w codziennym biznesie?

Wielu naszych klientów odwiedza nas od lat, często całe pokolenia. Zaufanie buduje się jakością, konsekwencją i otwartością. Historia firmy i przekazywana przez lata tradycja są nieodłączną częścią marki. Klienci doceniają, że w każdym bochenku i każdym cieście jest serce i rzemiosło.



” Zapach świeżego chleba, rytuał wyrabiania ciasta i atmosfera pracy rzemieślników sprawiły, że stałem się częścią tego świata.





Ludzie coraz częściej wybierają produkty naturalne i zdrowe. Wprowadzamy chleby pełnoziarniste, chleby z dodatkiem ziaren, produkty bez konserwantów. Zawsze jednak dbamy, by smak nie odbiegał od tradycji, nowoczesność nie może zastąpić rzemieślniczego charakteru.

Działal Pan również jako społecznik, a także piastował najważniejsze stanowiska wśród piekarzy i cukierników.

Tak, od szkoły średniej udzielałem się społecznie, samorządowo. W szkole byłem w samorządzie i miałem smykałkę do biznesu. Od 1974 roku zostałem członkiem Cechu, a od 1978 roku działałem w komisji branżowej piekarzy i cukierników przy Związku Rzemiosła Polskiego. Przez kilkanaście lat byłem w zarządzie Izby Rzemieślniczej, a także w zarządzie Cechu Piekarzy i Cukierników, gdzie przez jedną kadencję piastowałem funkcję Starszego Cechu. Przez trzy kadencje piastowałem stanowisko prezesa Stowarzyszenia Rzemieślników RP. Następnie byłem w ścisłym, pięcioosobowym prezydium Światowej Unii Piekarstwa i Cukiernictwa (UIBC), a także przez jedną kadencję piastowałem stanowisko prezydenta UIBC. Byłem też radnym dwie kadencje – radnym, który nie pobierał żadnych diet, ale działałem społecznie na rzecz Gdańska.



” Historia piekarnictwa przeszła z mojego tatusia na mnie i tak ja też przekazałem ją kolejnemu pokoleniu, swoim dzieciom.



Co daje Panu największą satysfakcję w prowadzeniu rodzinnego biznesu?

Satysfakcję daje świadomość, że nasz chleb trafia na stoły codziennych ludzi, że przywołuje wspomnienia i łączy pokolenia. Ogromną radość daje też współpraca z dziećmi i możliwość przekazania im wartości, które wypracowała nasza rodzina przez 80 lat.

Który chleb jest Pana ulubionym pieczywem?

Razowy ze słonecznikiem, a z ciast od razu dodam, są to pączki. Zakwas wyprowadzamy sami do dnia dzisiejszego, więc wiem doskonale, jaki chleb tworzymy. Są to bochenki z duszą.

Jakie rady chciałby Pan przekazać młodym przedsiębiorcom?

Przede wszystkim róbcie w życiu to, co kochacie. Bądźcie odpowiedzialni, nie działajcie na siłę, bądźcie konsekwentni i cierpliwi. Planujcie,



analizujcie i podejmujcie świadome decyzje. Komunikacja w zespole, zwłaszcza w firmie rodzinnej, jest kluczowa, bez niej nawet najlepsze pomysły mogą się nie udać.

Czego życzyłby Pan swoim Klientom?

Życzę swoim klientom, ale i nie tylko, życzę po prostu wszystkim, aby nigdy nie zabrakło nam chleba. Byłem prezydentem światowej organizacji UIBC, mówi się o ciągłej nadprodukcji pieczywa w niektórych krajach, oczywiście nie tylko pieczywa, a w krajach trzeciego świata ludzie umierają z głodu. Niestety nie zmienię świata, ale pamiętajmy: nie marnujmy i szanujmy to, co znamy od dzieciństwa, co jest na naszych stołach każdego dnia, nasz powszedni chleb. Dobry jak chleb, niech jest każdy z nas.

Dziękuję za rozmowę.

Fot. Archiwum własne



Dwa kontynenty, *jedna pasja*

Z japońskim projektantem okularów Yoshinorim Aoyamą i właścicielką Salonu Optycznego Eyemazing Weroniką Rokicką rozmawia Marysia Kiedrowicz

Dwa kontynenty, jedna pasja. Zapraszam do rozmowy o tym, jak sztuka projektowania okularów może jednoczyć ludzi we wspólnym zachwycie nad pięknem, a także o kulisach wyjątkowego spotkania w salonie Eyemazing w Gdańsku.

Jak rozpoczęła się Pana przygoda z projektowaniem okularów?

Yoshinori Aoyama: Można powiedzieć, że tak naprawdę urodziłem się w warsztacie okularowym. Wszystko zaczęło się od rodzinnej, prowadzonej od trzech pokoleń fabryki okularów Aoyama, założonej przez mojego dziadka 85 lat temu. W tym roku obchodzimy 25-lecie marki Factory 900.

Gratuluję! To piękna tradycja rodzinna. Co jest Pana główną misją i inspiracją do tworzenia swoich projektów?

Yoshinori Aoyama: Jako projektant pragnę tworzyć okulary, które poruszają ludzi, wzruszają ich swoim pięknem, wprowadzają ich w stan zachwytu. Piękno wydaje się prostym słowem, ale paradoksalnie jest dość skomplikowane. Inspirację do projektów czerpię ze wspomnień z mojego życia – nigdy nie inspirowuję się przedmiotem, inspirowa mnie przede wszystkim ludzie.

W jakich okolicznościach poznaliście się z Panią Weroniką, właścicielką salonu Eyemazing?

Yoshinori Aoyama: Spotkałem Weronikę i jej męża po raz pierwszy w 2018 roku w Tokio. Organizowaliśmy wystawę w naszym sklepie w Tokio. Była ona dostępna tylko dla salonów optycznych. Weronika i Maciej przyszli zapytać, czy mogą obejrzeć okulary, ale początkowo odmówiłem im wstępu. Byli jednak zdeterminowani i wyjaśnili mi,

że przyjechali do Tokio głównie po to, żeby zobaczyć okulary mojego projektu. Ucieszyło mnie to, więc wpuściłem ich i pokazałem im okulary. Podczas pierwszego spotkania zrozumiałam, że Pani Weronika jest wielką fanką mojej pracy i przyjechała do Tokio po to, żeby ją zobaczyć na żywo. **Weronika Rokicka:** Od tego czasu spotkaliśmy się jeszcze kilka razy, w 2019 i 2020 roku. Obiecałam Panu Yoshinoriemu, że jeśli zgodzi się ze mną współpracować i kiedyś otworzę własny showroom w Gdańsku, bo to było moje największe marzenie, to wystawię jego okulary w najlepszym możliwym miejscu, na najlepszych półkach.

Panie Yoshinori, z jakich materiałów wykonane są oprawki produkcji Pana rodzinnej fabryki?

Yoshinori Aoyama: Jako Factory 900 na początku zawsze produkowaliśmy acetatowe oprawki do okularów. Projektowaliśmy kiedyś oprawki na zlecenie dla prestiżowych marek takich jak Yves Saint Laurent. Mój ojciec jest inżynierem i opracował mechanizm konstrukcji manufaktury okularów. Wtedy założył firmę Factory 900. Wcześniej zawsze produkowaliśmy oprawki z tworzywa, ale teraz produkujemy też oprawki tytanowe, a nawet realizujemy zamówienia na wykonanie oprawek z czystego złota. Mój ojciec jest prawdziwym geniuszem inżynierii, opracował nowe urządzenie wyłącznie do produkcji okularów. Chciał jak najlepiej wykorzystać techniki produkcji okularów, aby w Factory 900 móc zaprojektować coś naprawdę szalonego i wyjątkowego. Mamy własne patenty rodzinne. To zostało wysoko ocenione przez naszych klientów i branżę optyczną.

Nic dziwnego, okulary wyglądają na naprawdę niezwykle kreatywne i intrygujące! Zauważyłam jednak, że okulary które ma Pan na sobie, wyglądają na bardziej stonowane, casualowe. Dlaczego wybrał Pan akurat tę parę?

Yoshinori Aoyama: Kiedy zaczynałem karierę jako projektant w Factory 900, to zawsze miałem marzenie, by stworzyć coś nowego również dla siebie. Wizerunek marki wpędził mnie trochę po latach w poczucie





uwięzienia i potrzebowałam odrobiny świeżości. Dlatego postanowiłam założyć nową, własną markę Yoshinori Aoyama i wykorzystać nowy, inny materiał – tytan. Stąd dobór dzisiaj innych okularów i takiego stylu.

Ciekawi mnie, czy Pana imię i nazwisko Yoshinori Aoyama ma jakieś szczególne znaczenie?

Yoshinori Aoyama: Aoyama to po prostu moje nazwisko rodzinne i nie ma żadnego szczególnego znaczenia, ale Yoshinori oznacza „szczęśliwą drogę”. Myślę, że moje imię oznacza również „szczęśliwe życie”.

To piękne. Dodałabym do tego, że można zobaczyć szczęśliwe życie przez soczewki tych cudownie zaprojektowanych okularów. Zakładasz okulary i widzisz szczęśliwe życie! W zeszłym roku widziałam film „Perfect Days” w reżyserii Wima Wendersa i myślę, że ma Pan wiele wspólnego z głównym bohaterem, macie w sobie ten sam spokój i naturalność. Sprawia Pan wrażenie szczęśliwego i spełnionego.

Yoshinori Aoyama: Dziękuję [śmiech].

Pani Weroniko, jak zaczęła się Pani historia z branżą okularową i jakie są kulisy przyjazdu Pana Yoshinoriego? Jak udało się Pani go tutaj zaprosić?

Weronika Rokicka: Rozpoczęłam moją historię z okularami 20 lat temu i moje życie później toczyło się tak, że zmieniałam branże w bardzo różny sposób, ale okulary zawsze były bliskie mojemu sercu. Sama nosiłam okulary i zawsze wyszukiwałam piękne oprawki. Gdziekolwiek jeździłam po świecie, zawsze szukałam projektantów, którzy wydawali mi się interesujący. Moją zasadą jest, że zanim będę coś posiadać, muszę tego dotknąć, sprawdzić jakość, obejrzeć jak to jest zrobione. Obserwowałam firmę Factory 900 wiele lat i w 2018 roku spełniło się moje marzenie wyjazdu do Japonii. Pan Yoshinori słusznie zauważył, że przemierzaliśmy z mężem pół Tokio, aby dotrzeć do ich atelier. Byłam bliska płaczu, gdy okazało się, że nie możemy tam wejść, ze względu na wystawę, ale mój mąż zawalczył o to i w końcu udało się. To był taki moment, kiedy rozumiałam, że to moje wielkie marzenie może się spełnić. Kiedy zobaczyłam, jak wygląda ich małe atelier, ich pracownia, zaangażowanie

ludzi, którzy tam pracują, sam Pan Yoshinori był dla mnie niezwykle uprzejmy i poczułam się oszołomiona zarówno jakością, jak i designem projektów. I właśnie wtedy po raz pierwszy odważyłam się powiedzieć na głos to, że jeśli zrealizuję moje wielkie marzenie o otwarciu butiku w Gdańsku, to będę zaszczycona, jeśli Pan Yoshinori pozwoli mi mieć u siebie swoje okulary.

Co wydarzyło się po tym spotkaniu?

Weronika Rokicka: Od tego czasu to marzenie kiełkowało. W 2019 roku pojechałam pierwszy raz na targi optyczne do Paryża, na których Pan Yoshinori został już siódmy raz nominowany do najważniejszej nagrody Best Designer, a dwa razy wygrał w tej kategorii. Jest to nagroda



niczym Oscar w świecie optycznej sztuki. W tym roku został ponownie nominowany ze swoją pracą z autorskiej kolekcji Yoshinori Aoyama. Wcześniej były to projekty Factory 900. W międzyczasie znów byliśmy w Japonii, odwiedzić ich zakład rzemieślniczy. Widzieliśmy, jak wyglądają maszyny, jak to wszystko powstaje, poznaliśmy cały zespół. Ojciec Pana Yoshinoriego, który ma 87 lat, wciąż z nimi pracuje w tym zakładzie, co jest niesamowite. Powtarzaliśmy im już od kilku lat, że jeśli nadarzy się okazja, aby przed lub po wyjeździe do Paryża, odwiedzili nas w Polsce, to będzie to dla nas ogromny zaszczyt. W tym roku w końcu udało się to zorganizować.

Podobno okulary z najnowszej kolekcji Pana Yoshinoriego są przedpremierowo w Gdańsku w Pani salonie.

Weronika Rokicka: Tak, mamy szczęście, ponieważ okulary, które można było oglądać w naszym salonie, pokazywane będą całemu światu dopiero na targach w Paryżu. Wydawać by się mogło, że stworzone zostało już niemal wszystko, a jednak projekty Pana Yoshinoriego nadal mnie zachwycają, a nawet wzruszają swoją doskonałością i pięknem.

Za co kocha Pani swoją pracę najbardziej?

Weronika Rokicka: Najpiękniejsza część mojej pracy to ubrać klienta w nowe okulary i sprawić, aby poczuł się wyjątkowo. I okulary projektu Yoshinoriego Aoyamy właśnie to robią. Odmieniają kompletnie wizerunek, dodają charakteru i klasy.

Panie Yoshinori, czy poczuł się Pan zainspirowany pobylem w Polsce do tworzenia nowych projektów po powrocie do Japonii?

Yoshinori Aoyama: To był mój pierwszy raz w Polsce, wszystko jest tu dla mnie nowe. Oczywiście, to może być moja nowa inspiracja, zwłaszcza to, że poznałem tutaj wiele nowych osób. Zobaczymy, co to przyniesie [śmiech].

Życzę dalszych sukcesów i owocnej pracy pełnej kreatywności, powodzenia. Dziękuję za rozmowę. ●

Fot. Daria Terlecka





Pomorski *Gryf Gospodarczy*

Tegoroczna edycja Nagrody Pomorskiej Gryf Gospodarczy to wielki sukces gdyńskiej spółki działającej w sektorze kosmicznym. Zdobyła ona statuetki w kategoriach lider innowacji oraz lider inwestycji, a także Gryfa Medialnego. Gala odbyła się 9 października w Olivia Centre w Gdańsku.



Gryf Gospodarczy to jedna z najważniejszych i najwyżej cenionych nagród w środowisku pomorskich przedsiębiorców. Jest przyznawana nieprzerwanie od 2000 r. wspólnie przez organizację samorządu gospodarczego i marszałka województwa pomorskiego. Mogą ją otrzymać przedsiębiorcy, którzy swoją działalnością szczególnie przyczyniają się do rozwoju regionu oraz wytyczają nowe trendy w biznesie.

„Wszystkim laureatom chciałbym serdecznie pogratulować i podziękować za to, że jesteście z nami. Jesteście wzorem i inspiracją dla innych” – zaznaczył na wstępie gali finałowej marszałek województwa pomorskiego Mieczysław Struk.

Do jubileuszowej edycji konkursu nadesłano 98 zgłoszeń. Ich oceny dokonali przedstawiciele organizacji biznesowych, które tworzą Pomorską Radę Przedsiębiorczości, a także przedstawiciele sponsorów i partnerów konkursu. Wnioski analizowane były także przez instytucję doradczą PwC, która jest partnerem merytorycznym konkursu. Decyzją kapituły ostatecznie nominowano do nagród 30 firm oraz dwie gminy przyjazne przedsiębiorcom. W gronie finalistów znaleźli się liderzy: innowacji, eksportu, inwestycji, rozwoju kompetencji, zielonej transformacji oraz ekonomii społecznej. Co ciekawe, liderem zarówno w kategorii



dotyczącej innowacji, jak i inwestycji została spółka SpaceForest z Gdyni specjalizująca się w tworzeniu rozwiązań z zakresu elektroniki, sztucznej inteligencji, a przede wszystkim technologii raketowych.

LAUREACI NAGRODY GRYF GOSPODARCZY 2025

- Lider innowacji – mikro i małe przedsiębiorstwo: SpaceForest sp. z o.o. z Gdyni
- Lider innowacji – średnie i duże przedsiębiorstwo: Baltic Hub Container Terminal sp. z o.o. z Gdańska



- Lider eksportu – mikro i małe przedsiębiorstwo: WellU sp. z o.o. z Gdyni
- Lider eksportu – średnie i duże przedsiębiorstwo: Trans Polonia Group z Tczewa
- Lider inwestycji: Primagran sp. z o.o. ze Stegny oraz SpaceForest sp. z o.o. z Gdyni
- Pomorski start-up: Rekbot Trade sp. z o.o. z Gdyni
- Lider rozwoju kompetencji: Sevenet SA z Gdańska
- Lider zielonej transformacji: Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji Gdynia sp. z o.o.
- Lider ekonomii społecznej: Stowarzyszenie Brzostek Top Team z Gdańska
- Gmina przyjazna przedsiębiorcom: gmina Redzikowo

KOSMICZNA FIRMA RÓWNIEŻ Z GRYFEM MEDIALNYM

Tradycyjnie nagrodom przyznawanym przez kapitułę towarzyszyło ogłoszenie zdobywcy statuetki Gryfa Medialnego, która wręczana jest jednemu z uczestników przez media i instytucje patronujące konkursowi. W tym przypadku również zwyciężyła firma SpaceForest, która z impetem weszła w rok 2025 z konkretnymi planami komercjalizacji





zaawansowanych technologii, z działaniami międzynarodowymi i partnerstwami, co stawia ją w czołówce innowatorów na Pomorzu i w Polsce.

„Gdyńska firma zasłużyła na to wyróżnienie za postęp w komercjalizacji technologii radarów SAR, za realizację programu Perun z dofinansowaniem ESA Boost!, za międzynarodowe partnerstwa i budowę regionalnego potencjału badawczo-technologicznego, które wpisuje Pomorze w czołówkę europejskiej gospodarki” – czytamy z uzasadnieniem.

DWIE NAGRODY SPECJALNE

W programie gali finałowej Gryfa Gospodarczego znalazło się też wręczenie dwóch nagród specjalnych. Z okazji jubileuszu 80-lecia oraz w uznaniu zasług dla rozwoju pomorskiego rzemiosła nagrodę specjalną otrzymała Pomorska Izba Rzemieślnicza Małych i Średnich Przedsiębiorstw z Gdańska. Natomiast za nowatorskie na skalę

europejską rozwiązanie Lex AI, czyli specjalistyczny model sztucznej inteligencji nagrodę specjalną otrzymało Konsorcjum Politechnika Gdańska Lex Secure SA z Gdańska.

DEBATA GOSPODARCZA

Galę wręczenia nagród poprzedziła debata gospodarcza „Armagedon na rynku pracy. Jak rozwój sztucznej inteligencji wpływa na rynek zatrudnienia i rozwój firm?”. Jej uczestnikami byli: Piotr Nowosielski – właściciel najszybciej rozwijającej się grupy portali pracy w Europie, Natalia Bogdan – prezeska Jobhouse, ekspertka rynku pracy i jedna z najbardziej rozpoznawalnych influencerów HR oraz Wiktor Doktor – prezes Pro Progressio, organizacji analizującej i wspierającej w rozwoju sektor nowoczesnych usług dla biznesu w Polsce. ●

Fot. Łukasz Tokarczyk / UMWP



FIBARO®
Home intelligence



FIBARO®
Home intelligence

Instalator



<https://www.facebook.com/InstalatorFibaro>

INTELIGENTNE DOMY:

fibaro-gdansk.com

+48 500 621 700

biuro@fibaro-gdansk.com

**ZMIENIMY KAŻDY DOM
W INTELIGENTNY**

Dawolna konfiguracja i prosta rozbudowa

- **Bez kucia ścian**
- **Instalacja w 1 dzień**
- **Oszczędność energii do 30%**
- **Sterowanie oświetleniem i roletami**
- **System bezprzewodowy**
- **Obsługa informatyczna firm**
- **Systemy monitoringu**



USŁUGI IT
mmsystems.pl
+48 882 701 701
biuro@mmsystems.pl



Światowy Dzień Turystyki w Gdańsku

10 października w Operze Bałtyckiej w Gdańsku zorganizowane zostały Regionalne Obchody Światowego Dnia Turystyki. Tradycyjnie głównym punktem w programie tego wydarzenia było wręczenie nagród i wyróżnień za zasługi dla rozwoju turystyki w naszym województwie.

W Regionalnych Obchodach Światowego Dnia Turystyki uczestniczył marszałek województwa pomorskiego Mieczysław Struk, członkini Zarządu Województwa Pomorskiego Agnieszka Baranowska oraz Marta Chełkowska, dyrektorka Departamentu Turystyki i Sportu Urzędu Marszałkowskiego Województwa Pomorskiego i prezeska Pomorskiej Regionalnej Organizacji Turystycznej.

Jak co roku obecni byli także samorządowcy, przedstawiciele uczelni wyższych, organizacji i instytucji związanych z turystyką, hotelarze i restauratorzy, działacze Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, przewodnicy turystyczni i piloci wycieczek.

„Turystyka jest niezwykle ważną częścią gospodarki, stanowiąc 5 proc. PKB naszego kraju” – zaznaczył na wstępie uroczystości marszałek Mieczysław Struk. „W ostatnich latach przy wsparciu funduszy europejskich zrealizowaliśmy prawie 60 projektów turystycznych o wartości ponad 350 mln zł. W najbliższym czasie również będziemy wykorzystywać środki unijne, które będą sprzyjać rozwojowi produktów turystycznych poprzez dalszą rozbudowę ścieżek rowerowych, szlaków kajakowych, powstawanie nowych przystani żeglarskich czy kąpielisk. Myślę, że jest to bardzo dobry kierunek!”

Marszałek Struk podziękował za dotychczasową współpracę, którą koordynuje Pomorska Regionalna Organizacja Turystyczna, całej branży turystycznej oraz samorządom lokalnym. „Bez tej współpracy nie byliśmy tak rozpoznawalni w Europie i świecie” – mówił marszałek Struk.

Tegoroczne hasło przewodnie obchodów Światowego Dnia Turystyki to: Turystyka i zrównoważona transformacja. „Hasło to podkreśla transformacyjny potencjał turystyki jako czynnika pozytywnych zmian. Realizacja tych zmian wymaga jednak czegoś więcej niż tylko wzrostu gospodarczego. Wymaga dobrego zarządzania, strategicznego planowania, solidnego monitorowania i jasnego ustalania priorytetów zgodnych

z długoterminowymi celami zrównoważonego rozwoju” – powiedziała Marta Chełkowska.

Spotkanie w Operze Bałtyckiej rozpoczęło się od debaty pt. „Turystyka, kultura i sport – jak sponsoring napędza rozwój turystyki w regionie?”, w której wzięli udział: Marta Chełkowska, Magdalena Marszałkowska – dyrektorka Departamentu Marketingu Energi z Grupy Orlen, oraz Arkadiusz Labudda – prezes zarządu grupy hotelowej Grano Group. Celem debaty było pokazanie, jak wydarzenia sponsorowane wpływają na ruch turystyczny na Pomorzu oraz budowę marki naszego regionu. Temat debaty wpisuje się w działania Grupy Energa, która jako partner strategiczny pomorskich obchodów przyznała wyróżnienie Moc Turystyczna w kategorii turystyka aktywna na Pomorzu. Nagrodę odebrał Piotr Wierzbowski, organizator Wanoga Gravel i twórca Rezerwatu Przygody.

Odbyła się ceremonia wręczenia odznaki honorowej Za Zasługi dla Turystyki nadawanej przez Ministra Sportu i Turystyki, którą



wyróżniony został Andrzej Szydłowski, znany gdański piekarz i cukiernik, ale także właściciel hotelu, kawiarni i lokali gastronomicznych.

Tradycyjnie podczas regionalnych obchodów Światowego Dnia Turystyki ogłoszeni zostali zdobywcy nagród i wyróżnień Marszałka Województwa Pomorskiego za zasługi dla rozwoju turystyki w naszym regionie.

W kategorii oferta turystyczna nagrody główne przyznano Muzeum II Wojny Światowej oraz Miastu Gdyni za Modernistyczne Śródmieście Gdyni. Nagroda dla Muzeum II Wojny Światowej przyznana została za całoroczną ofertę kulturalno-edukacyjną, a także wsparcie rozwoju turystyki w regionie poprzez upowszechnianie polskiej historii wśród odbiorców krajowych i zagranicznych. Od początku istnienia obiekt jest wiodącą atrakcją turystyczną Trójmiasta. Rok 2024 okazał się rekordowy pod względem frekwencji – odnotowano ponad 570 tys. wejść. Natomiast modernistyczne Śródmieście Gdyni to szeroko zakrojone, spójne działania promujące modernizm w Gdyni ze skutecznym łączeniem przeszłości z teraźniejszością. Gdynia to jedyne miasto w Europie, którego śródmieście wybudowano w duchu awangardy i w którym modernizm rozwijał się sukcesywnie od końca lat 20. XX w.

Statuetką Gryfa Pomorskiego, czyli Nagrodą Marszałka Województwa Pomorskiego za całokształt działalności dla rozwoju turystyki w naszym regionie, a także pasję i zaangażowanie, które przekładają się na osiągnięcia, stanowiące znaczący wkład na rzecz budowania marki turystycznej naszego regionu, uhonorowany został Andrzej Januszajtis.

Andrzej Januszajtis to Honorowy Obywatel Miasta Gdańska, a przede wszystkim wybitny pasjonat i niestrudzonych popularyzator wiedzy o Gdańsku, autor wielu publikacji promujących jego historię i kulturę. Od lat angażuje się w renowację gdańskich zabytków, m.in. kierował odbudową zegara astronomicznego w Bazylice Mariackiej oraz przyczynił się do powrotu carillonu na wieżę kościoła św. Katarzyny. Jest prezesem

stowarzyszenia Nasz Gdańsk i redaktorem naczelnym wydawanego przez tę organizację „Miesięcznika Nasz Gdańsk”, a także absolwentem kursu przewodnickiego (rocznik 1965) i członkiem honorowym Koła Przewodników PTTK w Gdańsku.

Fot. Jacek Sowa/UMWP



Kluczowy jest dialog i wzajemne zrozumienie

Rozmowa
z Mariolą Zmudzińską,
burmistrz Gminy Żukowo



Choć mamy jeszcze listopad, można już powoli podsumować rok. Jaki był 2025 dla Gminy Żukowo?

To był rok wyjątkowo intensywny, pełen wyzwań. W 2025 roku zbiegły się dwa gigantyczne zadania inwestycyjne realizowane przez instytucje zewnętrzne – budowa Obwodnicy Metropolitalnej Trójmiasta oraz modernizacja linii kolejowej nr 201. Obie inwestycje znacząco wpływają na codzienne życie mieszkańców naszej gminy. Od miesiący organizujemy nowe parkingi, wyznaczamy objazdy, staramy się reagować na każdy sygnał, który płynie od mieszkańców, aby w miarę możliwości minimalizować utrudnienia.

Jednocześnie nie możemy zapominać o naszych własnych przedsięwzięciach – gminnych inwestycjach, które systematycznie zmieniają oblicze Żukowa i naszych sołectw. Trwa budowa ulicy Pszennej w Baninie, inwestycji długo wyczekiwanej przez mieszkańców. Realizujemy również kolejne odcinki dróg, powstają nowe projekty infrastruktury drogowej, modernizujemy infrastrukturę wodno-kanalizacyjną i poprawiamy warunki w szkołach, podpisaliśmy umowę na budowę kolejnego budynku szkoły podstawowej w Leźnie, budujemy trzy żłobki.

Warto wspomnieć, że w tym roku zakończyły się prace zespołu konsultacyjnego ds. wypracowania kryteriów oceny dróg gminnych, które staną się podstawą do stworzenia „Wieloletniego programu budowy i modernizacji dróg gminnych na lata 2026–2028”. To bardzo ważny

dokument, który pozwoli nam planować inwestycje drogowe w sposób przejrzysty, oparty na obiektywnych kryteriach i realnych potrzebach mieszkańców.

Gmina Żukowo stale się rozwija, a mieszkańcy coraz częściej chcą mieć realny wpływ na to, co dzieje się wokół nich. Jak ocenia Pani zaangażowanie mieszkańców, chociażby w tegoroczny Budżet Obywatelski?

Zależało mi na tym, aby przywrócić Budżet Obywatelski w Gminie Żukowo jako ważny element współtworzenia gminy. Jestem pod ogromnym wrażeniem aktywności naszych mieszkańców! W tegorocznej edycji Budżetu Obywatelskiego dopuszczono do głosowania aż 78 projektów – to o 14 więcej niż rok wcześniej. Widać, że mieszkańcy coraz chętniej angażują się w życie lokalne i chcą współdecydować o tym, jak wygląda ich otoczenie.

Co ważne, w tym roku zwiększyliśmy też pulę środków na Budżet Obywatelski do 1 mln zł (w 2024 roku było to 800 tys. zł). Dzięki temu możemy zrealizować jeszcze więcej pomysłów – od małych projektów integrujących lokalne społeczności po inwestycje poprawiające bezpieczeństwo i estetykę przestrzeni publicznej.

Chciałabym serdecznie podziękować wszystkim mieszkańcom – zarówno autorom projektów, jak i osobom, które wzięły udział

” Współpraca i rozmowa są najlepszym rozwiązaniem nawet w trudnych sytuacjach.

w głosowaniu. To właśnie dzięki Wam widać, że Budżet Obywatelski to nie tylko narzędzie finansowe, ale też przykład prawdziwej, obywatelskiej współpracy.

Często podkreśla Pani, że dialog z mieszkańcami jest bardzo ważny. Budżet Obywatelski to bardzo dobry przykład takiej współpracy, ale są też tematy trudniejsze. W październiku mieszkańcy zwrócili się do Pani z prośbą o interwencję w sprawie wycinki lasu w Sulminie. Jak potoczyła się ta sprawa?

Rzeczywiście, ta sprawa jest bardzo ważna dla mieszkańców Sulmina i okolic. W odpowiedzi na zgłoszenie zorganizowałam spotkanie, na które zaprosiłam Nadleśniczego z Kolbud, jak również sołtysa Sulmina, przedstawiciela Rady Sołectkiej oraz pracowników urzędu. Dotyczyło ono cięć sanitarno-selekcyjnych prowadzonych przez Nadleśnictwo Kolbudy na terenie lasu w Sulminie. Mieszkańcy byli zaniepokojeni skalą prac, dlatego poprosiłam o ich szczegółowe wyjaśnienie, ale i ograniczenie wycinki.

Pan Nadleśniczy zadeklarował, że natychmiast wstrzyma prowadzone cięcia. Poinformował również, że zostaną przygotowane nasadzenia uzupełniające, które mają wzmocnić las. Co więcej, poprosiłam o przedstawienie nam planu wycinki w całej gminie Żukowo. Pan Nadleśniczy zapowiedział przedstawienie planu gospodarki leśnej oraz spotkanie z mieszkańcami Sulmina, by omówić szczegóły i wysłuchać ich opinii.

Cieszę się, że udało się osiągnąć porozumienie. Jak podkreśliłam wtedy – w takich sprawach kluczowy jest dialog i wzajemne zrozumienie. Wierzę, że to spotkanie pokazało, iż współpraca i rozmowa są najlepszym rozwiązaniem nawet w trudnych sytuacjach.

Przejdźmy teraz do inicjatywy, której jest Pani pomysłodawczynią – konferencji „Jesteśmy dla Ciebie – Forum Wsparcia i Zdrowia”. Czego dotyczy to wydarzenie i do kogo jest skierowane?

To dla mnie bardzo ważny projekt. Od dłuższego czasu myślałam o stworzeniu wydarzenia, które połączy tematykę zdrowia fizycznego, psychicznego i emocjonalnego, a jednocześnie będzie przestrzenią wymiany doświadczeń i rozmów o tym, jak dbać o siebie i swoich bliskich.

„Jesteśmy dla Ciebie – Forum Wsparcia i Zdrowia” to pierwsza edycja konferencji skierowanej głównie do kobiet, choć oczywiście otwartej dla wszystkich zainteresowanych. W programie znalazły się panele eksperckie, wykłady, warsztaty, porady prawne i psychologiczne. Chcemy, by to wydarzenie nie było jednorazowym projektem, ale początkiem szerszej inicjatywy. Wierzę, że połączenie wiedzy, porady, inspiracji i wspólnej rozmowy może realnie wpłynąć na jakość naszego życia.

Przed nami czas świąteczny, a wraz z nim jedno z najbardziej wyczekiwanych wydarzeń w Żukowie – Norbertański Jarmark Bożonarodzeniowy. Czego możemy się spodziewać w tym roku?

To wydarzenie, które co roku przyciąga tłumy mieszkańców i gości. Norbertański Jarmark Bożonarodzeniowy to prawdziwe święto



Spotkanie w siedzibie PKP związane z modernizacją linii 201

wspólnoty, tradycji i atmosfery nadchodzących Świąt Bożego Narodzenia. W tym roku zaczynamy 5 grudnia po południu. Przygotowaliśmy mnóstwo atrakcji – fantastyczne iluminacje świąteczne, wizytę Świętego Mikołaja, konkursy dla dzieci, koncerty, warsztaty, fotografie świąteczne, stoiska z rękodzielami, ale i gastronomiczne, zagrodę z reniferem, a także możliwość zwiedzania Muzeum Norbertanek i wiele innych atrakcji.

Tradycyjnie zaprosiliśmy również nasze gminy partnerskie – Wendelstein (Niemcy), Saint Junien (Francja) oraz Gminę Świdnicę z Dolnego Śląska. Ich obecność dodaje temu wydarzeniu międzynarodowego charakteru i pokazuje, jak ważne są relacje między nami.

Chciałabym w tym miejscu serdecznie podziękować Ośrodkowi Kultury i Sportu w Żukowie oraz pracownikom Urzędu Gminy za organizację wydarzenia, a także ks. Robertowi Jahnsowi, proboszczowi parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Żukowie, za wsparcie przy tym przedsięwzięciu.

Z całego serca zapraszam mieszkańców – dużych i małych – by od 5 grudnia wspólnie z nami poczuli magię Świąt i spędzili ten czas razem, w ciepłej, rodzinnej atmosferze. ●





Ministra zdrowia Jolanta Sobierańska-Grenda (w środku) wraz z prezydent Gdyni Aleksandrą Kosiorek i wiceprezydentem Tomaszem Augustyniakiem

Pracownicy ochrony zdrowia *nagrodzeni*

Dbają o zdrowie i wspierają ich w trudnych chwilach. Swoją pracę wykonują profesjonalnie i z pasją. Gdynia od lat docenia lekarzy, pielęgniarki, położne oraz osoby wykonujące inne zawody medyczne za ich codzienny trud i zaangażowanie. Tradycji stało się zadość także w tym roku. Uroczysta gala wręczenia nagród pracownikom ochrony zdrowia odbyła się 17 października w Gdyńskim Centrum Filmowym. Medal „Civitas e Mari” trafił do ministru zdrowia dr Jolanty Sobierańskiej-Grendy. Natomiast Nagrodę Prezydent Miasta Gdyni otrzymało 15 osób, które wpływają na poprawę jakości życia mieszkańców.

Na co dzień troszczą się o zdrowie gdynian, teraz zostali docenieni. Wyróżniający się pracownicy ochrony zdrowia odebrali Nagrodę Prezydent Miasta Gdyni. Jest ona przyznawana od 1998 roku. Od tego czasu wręczono ją 609 osobom (236 lekarzom, 231 pielęgniarkom i położnym oraz 73 osobom wykonującym inne zawody medyczne). Tegoroczną galę w Gdyńskim Centrum Filmowym poprowadził Tomasz Podsiadły.

Uroczystość otworzyła prezydent Gdyni Aleksandra Kosiorek, która podkreślała, jak istotna jest praca lekarzy, pielęgniarek, położnych, ratowników medycznych oraz osób wykonujących zawody medyczne: „Dziękujemy pracownikom ochrony zdrowia, którzy zasłużyli się przez ostatni rok w sposób szczególny dla naszego bezpieczeństwa zdrowotnego. Wręczamy im Nagrodę Prezydenta Miasta Gdyni. To symboliczny gest, jednak myślę, że wiele znaczy, bo na co dzień te osoby pracują

w trudnych warunkach, nie zawsze z łatwymi przypadkami medycznymi. I jest to na pewno praca wymagająca cierpliwości. Natomiast tego dnia to my, pacjenci, mówimy: Dziękujemy za wasze codzienne poświęcenie” – zaznaczyła prezydent Gdyni.

Gościem honorowym gali była ministra zdrowia dr Jolanta Sobierańska-Grenda. Przez wiele lat pracowała ona na rzecz gdynian, stojąc na czele Szpitali Pomorskich. To ona połączyła je i usprawniła ich działanie. Wkład w poprawę jakości życia mieszkańców naszego miasta doceniono, przyznając jej medal „Civitas e Mari”, czyli „Tym, którzy odważnie realizują marzenia”. To wyróżnienie dla osób, które swoją pracą i poprzez pasję przyczyniły się do rozwoju i promocji naszego miasta. Medal wręczyli prezydent Gdyni Aleksandra Kosiorek oraz wiceprezydent Tomasz Augustyniak.

„To ogromny zaszczyt móc przyznać wyróżnienie Civitas e Mari dr Jolancie Sobierańskiej-Grendzie. Jej działania pełne troski o innych, jej skromność i nieustające zaangażowanie są dla nas wszystkich inspiracją. Ministra, prezeska, menadżerka, skuteczna liderka na każde czasy. Nigdy nie stoi w miejscu, konsekwentnie, z oddaniem budując lepszy świat wokół siebie. Restrukturyzacja szpitali to nie tylko hasło. W jej przypadku to konsekwentnie realizowana ścieżka zawodowa. Ma na koncie nadzór

nad kilkunastoma przekształceniami szpitali marszałkowskich w spółki prawa handlowego, a także pionierskie konsolidacje, również między podmiotami o różnym statusie właścicielskim. Dziś w sposób szczególnie mówimy: Pani Ministro, dziękujemy” – podkreśla Aleksandra Kosiorek, prezydent Gdyni.

„Ponad dziesięć lat współpracujemy z Panią Prezes, z Panią Minister. I te dziesięć lat nauczyło nas dużo. Stworzyła świetny zespół, łącząc cztery szpitale: w Gdańsku, dwa w Gdyni i w Wejherowie. Dało nam to możliwość rozdysponowania pacjentów, rozdysponowania personelu, dywersyfikacji. Postawiło to szpitale na nogi, bo wcześniej były zadłużone, a w tej chwili mamy bardzo dobre wyniki finansowe. Zbudowaliśmy jeden zespół nie tylko lekarzy, pielęgniarek i personelu medycznego, ale też zespół administracyjny, który stworzyła Pani Prezes, Pani Minister. Dzięki temu mamy dobrze funkcjonującą maszynę. Kompleksowość i połączenie tych czterech szpitali w jeden twór spowodowało, że możemy się wymieniać informacjami, a z drugiej strony też czerpiemy od innych kolegów z innych szpitali naukę i wiemy, jaki mamy potencjał” – dodał Dariusz Natęcz, prezes zarządu Szpitali Pomorskich. ●

Fot. Karol Stańczak



Laureaci Nagrody Prezydent Miasta Gdyni dla pracowników ochrony zdrowia wraz z ministrami zdrowia Jolantą Sobierańską-Grendą, prezydent Gdyni Aleksandrą Kosiorek, wiceprezydentem Tomaszem Augustyniakiem, Mariolą Śrubarczyk-Cichowską – wiceprzewodniczącą Rady Miasta Gdyni, radną miasta Agnieszką Tokarską, Anną Melki – dyrektorem Gdyńskiego Centrum Zdrowia, oraz członkami komisji opiniującej laureatów



Uroczysta inauguracja roku akademickiego na Uniwersytecie Gdańskim *pod znakiem Witkacego*

3 października w Bibliotece UG odbyło się uroczyste posiedzenie Senatu Uniwersytetu Gdańskiego z okazji inauguracji roku akademickiego 2025/2026. Patronem tego-roczne wydarzenia był Stanisław Ignacy Witkiewicz z okazji przypadającej w 2025 roku 140. rocznicy jego urodzin.

Tegoroczna inauguracja roku akademickiego na Uniwersytecie Gdańskim, kończąca obchody 55-lecia uczelni, była okazją do refleksji i podsumowań. Rektor UG prof. dr hab. Piotr Stepnowski przypomniał o znaczeniu Uniwersytetu w kontekście przemian historycznych, a także o jego współczesnych osiągnięciach.

„Przez minione 55 lat naszej historii nie tylko rozwijaliśmy naszą uczelnię i poszerzaliśmy horyzonty polskiej nauki, ale też aktywnie uczestniczyliśmy w epokowych zmianach, które kształtowały oblicze

naszego kraju, a niejednokrotnie wpływały na bieg historii Europy i całego świata” – powiedział rektor UG.

Patronem wydarzenia stał się Stanisław Ignacy Witkiewicz, znany jako Witkacy. Jak podkreślił prof. Piotr Stepnowski, ten wybór był nie-przypadkowy: w 140. rocznicę urodzin Witkacego – wizjonera, twórcy, autora przełomowych teorii i śmiałych polemik ze światem filozofii i nauki – społeczność UG składa mu hołd poprzez cykl wydarzeń z nim związanych: od konferencji, przez spektakle, aż po wystawę prac artysty, zaprezentowaną w Bibliotece UG.

Rektor przedstawił uniwersytet jako dobrą przestrzeń dla wizjonerów: „Uniwersytet to swoiste schronienie dla odważnych i nieszablonowych myśli, dla studentów i naukowców, którzy z Witkacowską pasją podejmują kolejne intelektualne wyzwania we wszystkich obszarach wiedzy. Z pytań i poszukiwań rodzą się nie tylko odpowiedzi, lecz także nowe pytania – wbrew rytmowi współczesnego świata, coraz częściej pozbawionego głębi i z trudem broniącego tak fundamentalnych wartości, jak choćby prawda”.

Tradycyjnym elementem inauguracyjnego przemówienia rektora UG jest przedstawienie uczelni, jej osiągnięć oraz tego, co oferuje społeczności

” Uniwersytet to swoiste schronienie dla odważnych i nieszablonowych myśli.

akademickiej: zarówno naukowcom, jak i studentom. A Uniwersytet Gdański, w 55-lecie swojego działania, ma się czym pochwalić. Udział UG w koalicji CoARA, dzięki któremu uczelnia ma wpływ na reformę ewaluacji nauki, przedłużenie prawa do używania logo HR Excellence in Research na kolejne trzy lata, a także liczne projekty naukowe, rozwojowe, dydaktyczne czy inwestycyjne finansowane w ramach krajowych i międzynarodowych konkursów – to tylko niektóre z osiągnięć Uniwersytetu Gdańskiego.

Prof. Piotr Stepnowski przytoczył przykłady badań i projektów naukowych oraz strategicznych, zwrócił także uwagę na to, jak w kraju i na całym świecie doceniani są naukowcy z UG oraz ich praca. Podkreślił rosnącą pozycję UG w rankingach – np. awans w rankingu „Perspektyw”, obecność naukowców z UG w zestawieniu 2% najbardziej wpływowych badaczy na świecie, opracowywanym przez Uniwersytet Stanforda we współpracy z wydawnictwem Elsevier, czy najwyższe noty UG w kilku kategoriach THE Impact Rankings 2025. Ten ostatni wynik (obok nagrody Komisji Europejskiej EU Award for Gender Equality Champions w kategorii Newcomer) świadczy o zaangażowaniu społeczności UG w budowanie lepszego, bardziej zrównoważonego świata.

Bardzo ważnym elementem działania Uniwersytetu jest także współpraca: zarówno z innymi ośrodkami akademickimi (m.in. w ramach Związku Uczelni w Gdańsku im. D. Fahrenheita), jak i z przedstawicielami samorządu czy podmiotami gospodarczymi (przykładem jest



zaangażowanie UG w projekt związany z budową pierwszej w Polsce elektrowni jądrowej).

Rektor UG w sposób dobitny podkreślił także znaczenie umiędzynarodowienia uczelni – i dał temu wyraz, nie tylko przytaczając zaangażowanie UG w projekty międzynarodowe (m.in. związane z udziałem



w sojuszu Sea-EU), ale także witając zagranicznych studentów i naukowców w języku angielskim.

Prof. Piotr Stepnowski podziękował także przedstawicielom władz, którzy w różny sposób wspierają działania Uczelni – zarówno na poziomie lokalnym, samorządowym, jak i centralnym, rządowym i parlamentarnym. Na koniec zaś zwrócił się do studentów, nawiązując do biografii Witkacego: „Jak pewnie część z Was wie ze szkoły średniej – podjął on studia na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie wbrew woli ojca. Nie wiemy, kim byłby i jakim byłby artystą, gdyby nie ten jego upór i konsekwencja. I wy – Drogie Studentki i Drodzy Studenci – realizujcie swoje autentyczne pragnienia takie, które pozwolą wam się rozwinąć. Wybierajcie mądrze, ale nie ulegajcie modom, nie naginajcie się do rynku pracy, bo szybko zmieniająca się rzeczywistość może sprawić, że tylko ludzie wykonujący swoją pracę z pasją są tak kreatywni i otwarci, że odnajdą się w każdych nowych warunkach”.

Po przemówieniu rektora wystąpili: Podsekretarz Stanu w Kancelarii Prezydenta RP Mateusz Kotecki, który odczytał list Prezydenta RP Karola Nawrockiego, Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego prof. Maria Mrówczyńska, która odczytała list Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego Marcina Kulaska oraz Wiceprzewodniczący Parlamentu Studentów UG Piotr Patalas.

Wykład inauguracyjny pt. „Co się stało z Witkacym? Jest czy nie jest obecny?” wygłosił prof. dr hab. Jacek Popiel z Uniwersytetu Jagiellońskiego – wybitny teatrolog i literaturoznawca, rektor UJ w kadencji 2020–2024, a wcześniej (1999–2002) rektor Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej im. Ludwika Solskiego w Krakowie.

Wykład uzupełniła prezentacja artystyczna, podczas której aktorka Teatru Wybrzeże prof. Dorota Kolak w ekspresywny sposób przedstawiła fragment dramatu S.I. Witkiewicza pt. „Matka”, w którego inscenizacji



grała na deskach Teatru Wybrzeże. Wystąpienie artystki zostało przyjęte długą owacją na stojąco.

Na zakończenie uroczystego posiedzenia Senatu UG z okazji inauguracji roku akademickiego 2025/2026 wystąpił Chór Uniwersytetu Gdańskiego pod batutą prof. Marcina Tomczaka. Chórowi towarzyszyła kapela góralska Teatru im. Stanisława Ignacego Witkiewicza w Zakopanem, który uświetnił uroczystości okołoinauguracyjne dwoma spektaklami zagrany specjalnie dla społeczności akademickiej. Góralski klimat nawiązywał do przyjaźni artystów silnie związanych z Podhalem: Stanisława Ignacego Witkiewicza oraz Karola Szymanowskiego – kompozytora i autora baletu „Harnasie”.

Po zakończeniu uroczystości rektor UG zaprosił gości na wernisaż wystawy „Witkacy wielokrotny”, przygotowanej przez Muzeum Uniwersytetu Gdańskiego w Galerii BUG. Kustoszem wystawy jest dyrektor Muzeum UG Marta Szaszkiewicz-Sawa. Na wystawie można podziwiać dzieła malarskie, pastele, reprodukcje fotografii Witkacego, a także kostiumy, elementy scenografii i dokumentację fotograficzną trójmiejskich inscenizacji jego dzieł. ●

fot. Bartłomiej Jętczak/CKiP



Citigold®

citi handlowy®

6,2%

LOKATY

Lokaty 6,2% w skali roku
na łączną kwotę do 420 000 zł
z kontem Citigold

OFERTA DLA NOWYCH KLIENTÓW CITIGOLD
LOKUJĄCYCH W BANKU MINIMUM 420 000 ZŁ

Zapraszamy do kontaktu:

Dyrektor Regionalny Citigold

Łukasz Stybner, tel.: +48 697 080 530

Biurowiec Neptun, 18 piętro – Oddział Citigold

al. Grunwaldzka 103a, 80-244 Gdańsk

Konto Osobiste Citigold Private Client to rachunek płatniczy. Oferta „Osiągnij więcej z kontem Citigold i lokatą 6,2%” obowiązuje do 12.11.2025 r. dla pierwszych 300 uczestników, którzy zawrą z Bankiem umowę produktów depozytowych, otworzą na jej podstawie konto osobiste typu Citigold i spełnią warunki opisane w Regulaminie Oferty. Nagrodami w Ofercie są 6-miesięczna Lokata Powitalna z oprocentowaniem 6,2% w skali roku do 200 000 zł oraz 3-miesięczna Lokata Dodatkowa z oprocentowaniem 6,2% w skali roku do 220 000 zł. Regulamin Oferty, Regulamin Rachunków Bankowych oraz Tabela Opłat i Prowizji dostępne są na stronie Banku w zakładce Dokumenty. Oferta może powtarzać się w przyszłości. Opłata za połączenie według taryfy operatora. Bank Handlowy w Warszawie S.A. z siedzibą w Warszawie, ul. Senatorska 16, 00-923 Warszawa, zarejestrowany w rejestrze przedsiębiorców Krajowego Rejestru Sądowego przez Sąd Rejonowy dla m.st. Warszawy w Warszawie, XII Wydział Gospodarczy Krajowego Rejestru Sądowego, pod nr. KRS 000 0001538; NIP: 526-030-02-91; wysokość kapitału zakładowego wynosi 522.638.400 złotych; kapitał został w pełni opłacony. Citi Handlowy oraz znak graficzny Citi są zastrzeżonymi znakami towarowymi należącymi do podmiotów z grupy Citigroup Inc.



Inauguracja roku akademickiego *Politechniki Gdańskiej*

**Ireneusz Ćwirko, prezes stoczni CRIST SA
Osobowością Roku
Politechniki Gdańskiej 2025**

Uroczyste posiedzenie Senatu Politechniki Gdańskiej, rozpoczynające nowy rok akademicki, zgromadziło społeczność uczelni oraz licznych przedstawicieli władz państwowych, samorządowych i kościelnych. Gościem honorowym był prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Karol Nawrocki, który wraz z prof. Krzysztofem Wildem, rektorem PG powitał studentów i pracowników Politechniki Gdańskiej.

Posiedzenie rozpoczęło się wystąpieniem inauguracyjnym JM Rektora, w którym podkreślił znaczenie innowacji rozwijanych na Politechnice Gdańskiej, szczególnie w kontekście bezpieczeństwa państwa i społeczeństwa.

„W obliczu narastających wyzwań bezpieczeństwa w regionie oraz zagrożeń hybrydowych, polska nauka odgrywa ważną rolę w zwiększaniu odporności i bezpieczeństwa infrastruktury, a także we wspieraniu potencjału obronnego Rzeczypospolitej Polskiej” – mówił rektor. „Z dumą mogę podkreślić, że Politechnika Gdańska podpisała umowę na utworzenie Dual Use Living Lab pod auspicjami NATO.

Rektor wyjaśnił, że część kampusu i infrastruktury badawczej PG stanie się przestrzenią do testowania nowoczesnych technologii o podwójnym zastosowaniu – cywilnym i wojskowym. Wśród nich znajdują się m.in. miniaturowe ogniwa paliwowe, autonomiczne drony podwodne, mobilne urządzenia pozyskujące energię z wiatru i fal morskich czy systemy chroniące infrastrukturę krytyczną przed cyberatakami. Dual Use Living Lab będzie pierwszym na świecie ośrodkiem prezentującym innowacje obronne opracowane przez naukowców i wojskowych z 32 państw NATO.

W przemówieniu zwrócił się również do studentów: „Drodzy Studenci, jesteście naszymi Inżynierami Przyszłości. To Wy, dzięki wiedzy zdobytej na naszej uczelni, będziecie kształtować otaczający nas świat. Naszym zadaniem jest wyposażać Was w narzędzia i umiejętności, które pozwolą Wam sprostać wyzwaniom. W dobie postępującej automatyzacji i technologii sztucznej inteligencji, inżynierowi nie wystarczą już tylko algorytmy i wzory. Postępująca technologia odciąża inżynierów od powtarzalnych zadań, co stwarza szansę na współtworzenie i budowanie otaczającej go rzeczywistości według nowej wizji, wykorzystując dostępne teraz efektywne narzędzia. Wizjonerzy przyszłości muszą rozumieć świat i odnajdywać w nim swoje miejsce”.

Głos zabrał Karol Nawrocki, prezydent RP, który podkreślił znaczenie Politechniki Gdańskiej dla rozwoju nauki, gospodarki i bezpieczeństwa kraju: „Historia jest mądrością, a przyszłość wyzwaniem” – przypomniał dewizę uczelni. „To motto jest mi szczególnie bliskie, bo sam jestem absolwentem Uniwersytetu Gdańskiego w zakresie nauk humanistycznych i historii, czyli dziedziny badającej przeszłość, a równocześnie ukończyłem także Politechnikę Gdańską, która otworzyła mi na myślenie o przyszłości”.

Prezydent zaznaczył, że Polska może wiele osiągnąć, jeśli państwo będzie konsekwentnie inwestować w badania naukowe, a środowisko akademickie – profesorowie i studenci – będzie rozwijać swój potencjał. Odnosząc się do współczesnych zagrożeń, zwrócił uwagę na konieczność tworzenia nowoczesnych technologii obronnych, takich jak drony, systemy antydronowe czy bezzałogowe jednostki powietrzne i morskie.

„Dlatego tak ważne są projekty, które powstają na Politechnice Gdańskiej, jak chociażby



dron Głuptak, już dziś wykorzystywany przez Marynarkę Wojenną RP” – mówił prezydent Karol Nawrocki. „Jako zwierzchnik Sił Zbrojnych deklaruje, że zrobię wszystko, by wspierać rozwój technologii obronnych XXI wieku. Właśnie w tym celu w Biurze Bezpieczeństwa Narodowego powstaje Departament Technologii Przełomowych.”

Prezydent zapowiedział również inicjatywę ustawodawczą dotyczącą utworzenia funduszu technologii przełomowych, który ma wspierać polskich naukowców i inżynierów w obliczu wyzwań czwartej rewolucji przemysłowej. „Nie wygramy jej bez akademików, intelektualistów i – przede wszystkim – studentów” – podkreślił prezydent Nawrocki.

Zwieńczeniem inauguracji był wykład prof. Jozefa Živčaka pt. „Rozwój materiałów w implantologii spersonalizowanej”. Profesor, dziekan Wydziału Mechanicznego Politechniki Koszyckiej, wybitny specjalista w dziedzinie inżynierii biomedycznej i druku 3D, zaprezentował najnowsze osiągnięcia w zakresie biokompatybilnych materiałów oraz ich zastosowania w implantologii.

O oprawę muzyczną zadbał Akademicki Chór Politechniki Gdańskiej pod batutą prof. Mariusza Mroza.

Fot. Krzysztof Krzempek / Politechnika Gdańska
Fot. Łukasz Głowała/Politechnika Gdańska

OSOBOWOŚĆ ROKU 2025

Podczas inauguracji ogłoszono laureata tytułu Osobowość Roku Politechniki Gdańskiej 2025. Został nim Ireneusz Ćwirko, prezes stoczni CRIST SA, wyróżniony za aktywne wspieranie uczelni m.in. w ramach Rady Przedsiębiorców WIMiO, Konwentu Gospodarczego PG oraz Zespołu Doradców Gospodarczych przy Rektorze PG oraz szeroką działalność na rzecz otoczenia społeczno-gospodarczego Pomorza. Dyplom i pamiątkową grafikę wręczyła prof. Justyna Kucińska-Lipka, prorektor ds. rozwoju.



Filmy do social mediów

Regularny content wysokiej jakości

Abonament na wideo to:

przemysłana i spójna komunikacja
stałe i przewidywalne kwoty
ciągła ekspozycja marki
optymalizacja budżetu
priorytetowa obsługa
regularne publikacje
oszczędność czasu



Porozmawiajmy
Patrycja Dendor
530 711 012
patrycja@luminaris.pl



Inauguracja roku akademickiego w Akademii Muzycznej w Gdańsku

Muzyka, pasja i tradycja

Z wdzięcznością dla tradycji i z odwagą w patrzeniu w przyszłość, 7 października w gdańskiej Akademii Muzycznej im. Stanisława Moniuszki uroczyste zainaugurowano nowy rok akademicki 2025/2026. Wydarzenie, któremu przewodniczył Jego Magnificencja Rektor prof. dr hab. Ryszard Minkiewicz, zgromadziło licznych przedstawicieli świata nauki, kultury i sztuki. Ciekawym i inspirującym akcentem był wykład inauguracyjny prof. Krzysztofa Herdzina zatytułowany „Co w dzisiejszych czasach jest prawdziwą sztuką? Czy to tylko wytrych?”, zakończony muzycznym występem artysty.

Podczas uroczystości wręczono także odznaczenia państwowe i resortowe. Brązowym Krzyżem Zasługi za działalność na rzecz rozwoju nauki uhonorowane zostały prof. dr hab. Gabriela Karin Konkół oraz dr Beata Oryl. Medalem Komisji Edukacji Narodowej wyróżniono

prof. dr. hab. Błażeja Golińskiego, mgr Katarzynę Kierzkowską i prof. dr hab. Małgorzatę Skotnicką. Z kolei odznakę honorową Zasłużony dla Kultury Polskiej otrzymali prof. dr hab. Elżbieta Frotowicz i mgr Michał Krężlewski.

Podczas inauguracji Jego Magnificencja Rektor, prof. dr hab. Ryszard Minkiewicz wręczył nagrodę dla najlepszej studentki, Jagody Staruch.

Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego przyznał również Nagrodę za całokształt dorobku prof. dr hab. Witostawie Frankowskiej, a Medalem Srebrnym za Długoletnią Służbę odznaczono dr. hab. Pawła Rydla.

Inauguracja w gdańskiej Akademii Muzycznej po raz kolejny udowodniła, że muzyka pozostaje jednym z najpiękniejszych języków porozumienia, ponad czasem, pokoleniami i granicami. ●

Fot. M. Rybicki



Administracja głupcze!



dr hab. Tomasz Bojar-Fijałkowski prof. ucz.
Proroktor Powiślańskiej Akademii
Nauk Stosowanych

Jak Państwo z łatwością rozpoznaliście, tytułem felietonu nawiązuję do często przywoływanych słów „Gospodarka, głupcze”, których autorstwo przypisuje się czterdziestemu drugiemu prezydentowi USA Billowi Clintonowi. O gospodarce politycy pamiętają, często o niej mówią, jedni chwalą, drudzy ganią. Jest ona w dyskusjach i debatach wszechobecna, prawie jak Bill Clinton w stolicy Kosowa – Prisztinie. Stoi tam jego pomnik, choć jest on na nim tak mało do siebie podobny, że fasadę wysokiego bloku w tle przykryto banerem ze jego zdjęciem, żeby nikt nie miał wątpliwości. Mieszkańcy Kosowa darzą amerykańskich liderów z końca minionego tysiąclecia na tyle dużym szacunkiem, że okazała aleja w centrum stolicy także nosi imię prezydenta USA z lat 1993–2001, a przy niej znaleźć można pomnik, dla równowagi republikańskiego, senatora Boba Dole’a. Przy alei Clintona odnajdziemy też butik odzieżowy „Hilary”, ale także „Monica”. Imiona te i kontekst skojarzą już tylko starsi czytelnicy, ale może młodszych zachęci to do poszukiwań albo chociaż zapytania Al.

Wracając do gospodarki, to mam kompetencje się on niej wypowiadać, w końcu w przywołanym hasle zastosowany jest wotacz, więc na zawołanie odpowiadam. Kiedyś się nawet wybrałem na sztukę „Kolacja dla głupca”, ale mimo moich zapewnień, że jestem gościem tytularnym, musiałem pokazać bilet. Na gospodarce, jak na polityce, chyba znają się wszyscy. Co innego nad realizacją jej celów i założeń. Tu potrzebna jest sprawna machina wykonawcza, wszakże polityka, także polityka gospodarcza, nie wcieli się sama. Taką mądrość zawdzięczamy dwudziestemu ósmemu prezydentowi USA Thomasowi Woodrowowi Wilsonowi. W Polsce pamiętamy go głównie jako współtwórcę odzyskania przez nasz kraj niepodległości w 1918 roku, której rocznicę obchodzimy właśnie o tej porze roku. Nauka pamięta Wilsona także jako twórcę pojęcia „administracja publiczna” i teorii, że jest ona niezbędna do realizacji, wcielania i kontroli efektów polityki rządu.

Wobec szerokiej dyskusji o celach gospodarczych, o G-20, o strategicznych inwestycjach i deregulacji przepisów celem ułatwienia działalności gospodarczej zupełnie niezauważalna jest kondycja polskiej administracji publicznej, szczególnie rządowej i tej w terenie. O ile samorząd terytorialny, po ponad ćwierćwieczu funkcjonowania w obecnym kształcie, wciąż udowadnia swą vitalność, elastyczność i dynamikę zmian, o tyle rozbudowana administracja rządowa trwa

w ciszy w modelu zaprojektowanym w latach stalinowskich z kilkoma, głównie incydentalnymi i koniunkturalnymi zmianami.

Administracja rządowa w modelu resortowym to poza wystawionymi na oczy dziennikarzy i opinii publicznej ministrami dziesiątki organów centralnych, którym podlegają setki i tysiące jednostek terenowych, czasem w każdym powiecie. Są to osobne administracje odpowiadające za rolnictwo, środowisko, sprawy techniczne, górnictwo, lotnictwo, miary i wagi, transport wszelkiego rodzaju i wiele, wiele innych. Z tym, że w samym obszarze środowiska działa kilka organów, a szereg innych ma w tym zakresie kompetencje. Struktura ta jest tak rozbudowana i zawiła, że nawet specjalistom często trudno odpowiedzieć na pytanie, który organ za co odpowiada. Stąd klient, często przedsiębiorca, krąży od urzędu do urzędu, zamiast wszystkie sprawy z obszaru np. budownictwa czy bezpieczeństwa żywności załatwić w jednym miejscu.

Struktura administracji rządowej przez dekady obrastała kolejnymi warstwami zadań, ale i zapomnienia. Z Warszawy niezbyt widać, jak działa organ powiatowy gdzieś na głębokiej prowincji. Zmiany, jakie zachodziły, sprowadzały się głównie do dzielenia organów na kilka lub powoływania nowych. Jedynym chwalebny i udany wyjątkiem było powołanie Krajowej Administracji Skarbowej w miejsce urzędów celnych, skarbowych i kontroli skarbowej. Taki sam proces powinien dotyczyć pozostałych obszarów administracji rządowej, która jest dziś nieefektywna i zbyt kosztowna. Choćby wyeliminowanie dublujących się komórek obsługowo-administracyjnych, przy pełnym zachowaniu realizacji zadań i komórek specjalistycznych, da oszczędności kadrowe i kosztowe. Barierą zdają się być politycy najwyższego szczebla traktujący od lat podległe im służby i inspekcje jak trofea i odmawiający jakichkolwiek zmian w tym dominium. Dlatego tak potrzebnej reformy administracji rządowej nie zaplanują politycy, bo ona musi dotyczyć ich samych. Należy po prostu zadania realizowane przez państwo na nowo przydzielić do odchudzonej struktury organów i najlepiej, żeby dla jasności w całej sferze – dajmy na to środowiska – był to jeden taki, a nie kilka organów.

Od czasów premiera Buzka każdy rząd boi się dużych reform, ale tę wymuszają coraz bardziej: stan finansów publicznych, zmiany demograficzne, cyfryzacja oraz prawo do dobrej administracji. W razie pytań jestem do usług. Nową strukturę administracji rządowej na ćwiczeniach z łatwością opracowują studenci – oni też służą pomocą. ●



Brygida Hirsztler, prezes BanGlob, w otoczeniu swojej kucharskiej ekipy

Wspólna Kaczka 2025

Święto Morskiej Branży

i Jubileusz BanGlob Catering

10 października w Polsat Plus Arena Gdynia odbyła się 25. edycja Wspólnej Kaczki, corocznego bankietu gromadzącego kluczowych przedstawicieli polskiego biznesu morskiego.

To wyjątkowe wydarzenie, które zwieńcza Forum Gospodarki Morskiej, przyciągnęło ponad dwa tysiące gości, w tym przedstawicieli portów, firm żeglugowych, stoczni oraz instytucji współpracujących z branżą. Operatorem cateringowym tego prestiżowego wydarzenia od dwudziestu pięciu lat jest firma BanGlob. Dzięki pasji i determinacji Brygidy Hirsztler, prezes firmy, oraz całej kreatywnej ekipie, BanGlob stał się nie tylko synonimem wysokiej jakości usług, ale także kluczowym partnerem w organizacji Wspólnej Kaczki. W tym roku firma obchodzi trzydziestolecie swojego istnienia.

Organizacja wydarzenia na tak dużą skalę wymaga precyzyjnej logistyki oraz doskonałej koordynacji. BanGlob odpowiada za każdy aspekt cateringu, od wyboru menu, przez przygotowanie potraw, aż po serwis na miejscu, kompleksową infrastrukturę oraz efektowne dekoracje. W tym roku, jak co roku, królowała kaczka, ale goście mogli również delektować się wieloma wykwintnymi daniami.

Zespół BanGlob, składający się z doświadczonych kucharzy pod egidą szefa kuchni Wojciecha Dembowskiego oraz profesjonalnych kelnerów, zadbał o to, aby każdy element wydarzenia był perfekcyjnie dopracowany.



Brygida Hirsztler, prezes BanGlob, oraz Wojciech Dembowski, szef kuchni BanGlob. Od 25 lat współtworzą „Wspólną Kaczkę”, największą imprezę branży morskiej w regionie



Nagrodzeni przez organizatorów wierni współpracownicy „Wspólnej Kaczki”, związani z imprezą od 25 lat

Organizacja wydarzenia na tak dużą skalę wymaga precyzyjnej logistyki oraz doskonałej koordynacji. BanGlob odpowiada za każdy aspekt cateringu, od wyboru menu, przez przygotowanie potraw, aż po serwis na miejscu.

Dzięki wieloletniemu doświadczeniu w branży, BanGlob potrafi zaspokoić potrzeby tak dużej liczby gości, zapewniając nie tylko doskonałe jedzenie, ale także sprawną obsługę. W trakcie bankietu goście mieli okazję nie tylko delektować się kulinarnymi przysmakami, ale także nawiązywać nowe kontakty biznesowe oraz wymieniać się doświadczeniami.

W tym roku, w atmosferze przyjaźni i współpracy, goście mieli okazję omówić najważniejsze zagadnienia związane z gospodarką morską. Uroczystość uświetniła obecność przedstawicieli Ministerstwa Infrastruktury oraz lokalnych władz, co podkreśliło znaczenie tego wydarzenia dla całego regionu. W trakcie bankietu wręczono również Bursztynową Kaczkę Uniwersytetowi Morskiemu w Gdyni

za utworzenie Centrum Offshore, co stanowi ważny krok w kierunku rozwoju morskiej energetyki wiatrowej w Polsce.

BanGlob, z dumą świętując trzydziestolecie swojego istnienia i dwudziestopięciolecie organizacji Wspólnej Kaczki, potwierdził swoją pozycję jako lidera w branży cateringowej, łącząc wysokiej jakości usługi z wyjątkową atmosferą, która sprzyja budowaniu relacji biznesowych. Wspólna Kaczka to nie tylko okazja do świętowania, ale także platforma do wymiany doświadczeń i pomysłów, które kształtują przyszłość polskiego sektora morskiego.

Z niecierpliwością czekamy na kolejne edycje tego wyjątkowego wydarzenia, które z pewnością będą jeszcze bardziej inspirujące i owocne! ● DK



Od prawej: Władysław Jaszowski, były Prezes Zarządu „Namiary na Handel i Morze”, wcześniej „Promare”, pomysłodawca „Wspólnej Kaczki”. Obok niego Brygida Hirsztler, prezes BanGlob, od 25 lat operator cateringowy wydarzenia, oraz Mirosław Stomowicz, współzałożyciel BanGlob sp. z o.o.



Liftingi twarzy Deep Plane

Kiedy chirurgia staje się sztuką

Lifting twarzy przestaje być tematem tabu i staje się jednym z najczęściej wybieranych zabiegów w chirurgii plastycznej. O nowoczesnych metodach liftingu, różnicach między technikami klasycznymi i endoskopowymi, roli doświadczenia chirurga oraz granicy między medycyną estetyczną a chirurgią rozmawiamy z dr. Kajetanem Kociszewskim, specjalistą chirurgii plastycznej i ogólnej, współtwórcą zespołu Diamond Clinic w Gdańsku.



Liftingi twarzy cieszą się ostatnio rosnącą popularnością. Doktorze, z czego to wynika?

Myślę, że główną rolę odgrywa tutaj popularność mediów społecznościowych. Celebryci z całego świata coraz częściej i coraz bardziej otwarcie opowiadają o zabiegach, które przeszli. Ba, nieraz relacjonują dzień po dniu sam proces, przygotowanie do zabiegu oraz okres pooperacyjny i efekty. Niebagatelne znaczenie mają tu także transformacje gwiazd telewizji. Słowem, coraz więcej osób dowiaduje się, że taki zabieg w ogóle istnieje, że efekt jest ewidentny i trwały. To, oraz fakt, że zabiegi chirurgii plastycznej przestają być tabu, powoduje znaczący wzrost popularności liftingu.

Jakie techniki liftingów twarzy są obecnie stosowane w Diamond Clinic i jak dobieracie technikę liftingu dla konkretnego pacjenta?

W Diamond Clinic wykonujemy lifting głęboki w wersji klasycznej oraz endoskopowej. Dlaczego? Jest to jedyny naprawdę skuteczny typ zabiegu. W obrębie liftingu głębokiego możemy już wybrać np. lifting endoskopowy lub klasyczny. Dokładny zakres i technikę dobieramy indywidualnie, każda twarz jest inna. Na konsultacji mówię pacjentowi, co jest możliwe w jego przypadku, jakie są zalety każdej z metod, a jakie zagrożenia.

Proszę powiedzieć, jakie są typowe wskazania, a jakie przeciwwskazania do zastosowania bardziej „głębokich” metod, takich jak lifting deep plane?

Wskazania to przede wszystkim: opadanie tkanek twarzy, głębokie zmarszczki i bruzdy, nadmiar skóry oraz pragnienie naturalnych efektów. Przeciwwskazania to, poza typowymi, jak palenie papierosów czy silne obciążenia internistyczne, także nierealne oczekiwania pacjenta. Jeśli ktoś opalał się intensywnie całe życie, nie dbał o zdrowie, źle się odżywił i nadużywał alkoholu, a oczekuje, że zabieg całkowicie odmłodzi jego wygląd, to niestety się myli. Stanu skóry w ten sposób nie naprawimy. Jakość tkanek takiego pacjenta może spowodować, że lifting będzie mieć ograniczoną skuteczność.

W Diamond Clinic oferujecie także mniej inwazyjne metody, np. zabiegi z zakresu medycyny estetycznej z wykorzystaniem popularnych stymulatorów, kwasu hialuronowego czy nici. W jaki sposób ustalacie granicę między metodą chirurgiczną a niechirurgiczną?

Jako chirurg plastyczny i ogólny nie zajmuję się typową medycyną estetyczną. Lekarze wykonujący te zabiegi w Diamond Clinic dokładnie

” Znajdź dobrego chirurga plastycznego, takiego, który pokazuje swoje odległe efekty, a nie tylko stan zaraz po zabiegu.



wiedzą, kiedy przychodzi czas, by skierować pacjenta do mnie lub do dr. Pawła Płosaja na konsultację w sprawie liftingu.

Trzeba pamiętać, że o ile niewielka ilość wypełniacza nie powinna istotnie wpłynąć na przebieg zabiegu, o tyle jego nadmierna ilość może mieć duży wpływ. Niektórzy pacjenci, ze względu na ilość materiału, który został im wszczepiony w twarz, praktycznie sami się dyskwalifikują z operacji, ryzyko uszkodzenia ważnych struktur twarzy jest wtedy zbyt wysokie. Każda interwencja z wymienionych niesie ze sobą zwiększone ryzyko przy wykonywaniu późniejszego liftingu twarzy.

Proszę opisać krok po kroku, co dzieje się podczas liftingu deep plane. Jakie płaszczyzny anatomiczne Pan uwalnia i przesuwa?

Całość operacji zaczyna się od ostrzyknięcia tkanek twarzy oraz wykonania cięć w wcześniej zaznaczonych miejscach. Wypreparowuje się



” Nie oddawaj swojej twarzy komuś bez specjalizacji w chirurgii plastycznej.

w niewielkim stopniu warstwę podskórną, by zaraz wejść w warstwę głęboką. To tam dzieje się magia. Właśnie tę warstwę powięziowo-mięśniową, zwaną SMAS, należy zmobilizować, żeby osiągnąć trwały i naturalny efekt liftingu. Redukcja nadmiaru skóry jest w tym przypadku niejako konsekwencją prawidłowo uwolnionych i naciągniętych tkanek głębokich.

Jak w Diamond Clinic wygląda opieka pozabiegowa? Jak długo pacjent pozostaje pod obserwacją i jakie są zalecenia rekonwalescencji?

Pacjent po wypisie ze szpitala (tak, konieczna jest minimum doba hospitalizacji) pozostaje w stałym kontakcie z naszym zespołem. Po dwóch-czterech dniach od operacji zdejmowane są specjalne szwy, tzw. siatka hemostatyczna, a po kolejnych dziesięciu-dwunastu dniach szwy zbliżające już zrosnięte rany. W tym czasie ważne jest, by dać sobie dużo odpoczynku i zapewnić wsparcie bliskich. Świeżych blizn nie opalamy przez około trzy miesiące, aby uniknąć trwałych przebarwień. Około dwóch tygodni po zabiegu terapeutyci w Diamond Clinic wykonują masaże, które przyspieszają ustępowanie obrzęków oraz regenerację. Realny efekt zabiegu to naturalne zwiększenie napięcia tkanek, likwidacja nadmiaru skóry oraz tzw. chomików. Nie naprawi się złego wyjściowego stanu skóry, np. nadmiernie opalanej, ani nie uzyska efektu braku marszczenia, potrzebujemy elastyczności skóry. Stopień odmłodzenia

zależy od stanu wyjściowego, w niektórych przypadkach może sięgać nawet dwudziestu lat. Z moich obserwacji maksymalnie zatrzymujemy się z wyglądem około trzydziestki, jeśli ktoś wyjściowo miał dobrą kondycję skóry. Czerdziestolatka nie będzie wyglądać jak dwudziestolatka, ten wiek mamy tylko raz.

Z pewnością śledzi Pan nowości technologiczne i chirurgiczne. Co zamierza Pan wdrożyć w Diamond Clinic w przyszłości?

Ciągły rozwój jest wpisany w pracę chirurga plastyka. Coraz szerzej będę wprowadzał technikę endoskopową (która już jest w ofercie Diamond Clinic). Pozwala ona zmniejszyć ilość blizn, a także ukryć je we włosach. Cały czas jeżdżę też po świecie, obserwując i ucząc się od najlepszych specjalistów.

Jak rozmawiacie z pacjentem, który oczekuje „cudu”, a jego anatomiczne warunki nie pozwalają na duży efekt?

Powiem tak: wprost i szczerze. Jakiegokolwiek rozmywanie prawdy byłoby skrajnie nieuczciwe wobec pacjenta. Mój pacjent musi zmierzyć się z rzeczywistością, wiedzieć, jakie są zagrożenia, jak będzie wyglądał zabieg, okres pooperacyjny oraz jakie będą wyniki. Dopiero wtedy możemy przystąpić do operacji.

Jak wygląda proces edukacji pacjenta przed decyzją o zabiegu?

Zaczynamy od konsultacji trwającej od trzydziestu do sześćdziesięciu minut, podczas której pacjent jest kompleksowo informowany o wszystkich aspektach przygotowania do zabiegu, możliwych powikłaniach oraz spodziewanych efektach. Omawiamy etapy operacji i okres pooperacyjny.



” Unikaj lekarzy, którzy będą Cię namawiać do zabiegu, decyzja ma być Twoja, przemyślana i świadoma.



Często namawiam pacjentów na ponowną wizytę, by mogli na spokojnie zadać pytania, które pojawią się po konsultacji. Pacjent otrzymuje listę badań do wykonania oraz wszystkie najważniejsze informacje w formie pisemnej. Z badaniami musi zgłosić się około dwóch tygodni przed zabiegiem. Mamy też zawsze możliwość omówienia wszelkich wątpliwości lub pytań.

Trzy najważniejsze wskazówki, jakie dałby Pan osobie rozważającej lifting twarzy, czego powinna unikać, na co zwrócić uwagę?

Znajdź dobrego chirurga plastycznego, takiego, który pokazuje swoje odległe efekty, a nie tylko stan zaraz po zabiegu. Nie oddawaj swojej twarzy komuś bez specjalizacji w chirurgii plastycznej. Unikaj lekarzy, którzy będą Cię namawiać do zabiegu, decyzja ma być Twoja, przemyślana i świadoma.

Na zakończenie, jakie przesłanie chciałby Pan przekazać osobom obserwującym starzenie się twarzy i rozważającym zabiegi estetyczne?

Moje przesłanie będzie nietypowe: kochajmy swoje ciała i dbajmy o nie w sposób rozsądny. Można poprawiać wiele, odmładzać wygląd, i to jest jak najbardziej w porządku. Ale pamiętajmy, że spokój poczujemy dopiero wtedy, gdy po prostu się polubimy. ●

Fot. Archiwum własne



Gala finałowa Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni

W obiektywie Andrzeja Basisty



Gdynia filmowa po raz 50.

Jubileuszowy festiwal z niespodziankami

Choć od 50. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni minęło już trochę czasu, to ciągle żywa jest dyskusja o filmach, które pokazano i nagrodzono na tym festiwalu, jak również o tych, które jury w Konkursie Głównym albo pominęło, albo zlekceważyło. Przede wszystkim pojawiły się na tym festiwalu filmy, na które czekano z ogromnym zainteresowaniem. Kilka z nich jest już na ekranach naszych kin.



Reżyser Maciej Sobieszkański (film „Brat”) obiegany przez dziennikarzy

„Chopin, Chopin” otwierał jubileuszowy festiwal. To film w reżyserii Michała Kwiecińskiego z Erykiem Kulmem w roli głównej, aktorem, który przed dwoma laty zachwycił filmem „Filip”, także w reżyserii Kwiecińskiego. „Chopin, Chopin” jednych urzeka, a inni uważają, że brak w nim wielkiej romantycznej opowieści o naszym najwybitniejszym kompozytorze. Zdziwienie wywołało po festiwalu nienagrodzenie Eryka Kulma przez jury. Zagrał on Chopina wielowymiarowo – neurotycznie, realistycznie i plastycznie zarazem. Wyraźnie uwiodła go możliwość zagrania tej roli. Kulm sam wykonuje utwory Chopina, biegle mówi po francusku, świetnie nosi frak i melonik. Zespolił się niemal idealnie z opowieścią o ostatnich latach życia Chopina – bywalca paryskich saloonów, uwodziciela, namiętnego kochanka George Sand, a równocześnie pracowitego, ciężko chorego kompozytora, koncertującego pianisty i nauczyciela muzyki. Scenarzystą filmu jest Bartosz Janiszewski – pisarz,



Gościem 50. FPFF był Andrzej Seweryn, aktor teatralny i filmowy, reżyser teatralny, na zdjęciu wraz z małżonką Katarzyną Kubacką-Seweryn

publicysta, autor kilku znaczących książek. Ale to nie jest sentymalna ani klasyczna filmowa biografia. Na pewno znakomite w tym filmie są kostiumy Magdaleny Biedrzyckiej i Justyny Stolarz oraz przestrzeń scenograficzna Katarzyny Sobańskiej i Marcela Stawińskiego. Ci twórcy zostali uhonorowani przez jury 50. festiwalu nagrodami indywidualnymi. Wyczarowanie paryskiej ulicy z lat trzydziestych XIX wieku przy pomocy zdjęć kręconych w Łodzi to nie lada przedsięwzięcie i wielka sztuka. Zdjęcia Michała Sobocińskiego (wnuka znakomitego Witolda Sobocińskiego i syn nagradzanego wielokrotnie Piotra Sobocińskiego) też budzą uznanie. Polecam ten film, który zakupiły już dystrybucje w 44 krajach.

Oczywiście czekano też w Gdyni na Agnieszkę Holland i film „Franz Kafka”, prezentowany wcześniej na festiwalach w Toronto i w San Sebastian. Teraz najnowszy film Holland jest już w naszych kinach.



Reżyser Łukasz Grzegorzek (film „Trzy miłości”) i aktorka Marta Nieradkiewicz

To artystyczne kino, raczej dla widzów, którzy szukają wyrafinowanej opowieści, a nie prostej fabuły. Kafka był niespokojną osobowością, surrealistycznym pisarzem z ponadprzeciętną wrażliwością, bezsilnym wobec absurda egzystencji, zniewolonym, z trudnymi doświadczeniami osobistymi. To wszystko znalazło się w filmie Holland. Kino pełne symboli, dodatkowych znaczeń, skojarzeń zaskakujących do spokojnego oglądania. Film „Franz Kafka” nagrodzono (i słusznie) Srebrnymi Lwami w Gdyni. Jury obradowało pod przewodnictwem Magnusa von Horna (ubiegłorocznego laureata Złotych Lwów za film „Dziewczyna z igłą”). Przyznano Srebrne Lwy także producentom tego filmu: Sarce Cimbalowej, Agnieszce Holland, Marcinowi Wierchowskiemu i Alicji Jagodzińskiej. A Idan Weiss, odtwórca roli Franza Kafki, zdobył nagrodę za główną rolę męską. Jego Franz jest kreacją o różnych odcieniach. Polecam ten film, choć to także – jak film o Chopinie – nie jest klasyczna biografia, a raczej fresk filmowy o niepospolitym pisarzu. Tomasza Naumiuka nagrodzono za świetne zdjęcia, a Gabrielę Polakovą za znakomitą charakterystykę.

Czekano w Gdyni na „Ministrantów” Pawła Domalewskiego. Ten film z kolei przeszedł spore finansowe perturbacje i rozgrywki urzędnicze między dwoma centralnymi instytucjami kultury. Do tej pory toczy się śledztwo, czy Państwowy Instytut Sztuki Filmowej przyznał pieniądze na ten film zgodnie z prawem i czy zostały one właściwie wykorzystane przez twórców. Sądząc po werdykcie jury 50. festiwalu w Gdyni, film zrealizowano naprawdę dobrze. Zdobyl on najważniejszą nagrodę – Złote Lwy, i był najdłużej oklaskiwanym filmem przez festiwalową publiczność, tym samym zdobywając Nagrodę Publiczności. Pawła Domalewskiego nagrodzono również za scenariusz, a Agnieszka Glińska otrzymała nagrodę za montaż. „Ministranci” to ważny film, który ogląda się z zaciekawieniem. Wywołał co prawda od razu żywe dyskusje natury etycznej dotyczące granic działania w imię szlachetnych intencji. Czterech chłopaków, młodych bohaterów filmu, zakłada podsłuch w konfesjonale dla tzw. dobra ogólnego, by pomagać tym, którzy rzeczywiście potrzebują w ich mieście tej pomocy. I to właśnie fakt podsłuchu w konfesjonale budził różne emocje wśród krytyków i widzów.

Również „Dom dobry” Wojciecha Smarzowskiego był wyczekiwany na gdyńskim festiwalu. Filmy tego reżysera wcześniejsze wstrząsnęły widownią, choćby „Wesele”, „Róża”, „Kler” czy „Wołyń”, ale nie zdobywały dotąd głównych nagród na gdyńskich festiwalach, choć były dostrzegane w innych konkursach. Tym razem też żadne Lwy do Smarzowskiego nie trafiły. Muszę przyznać, że to dość zaskakująca decyzja jury. „Dom dobry” jest bowiem o tym, co w dzisiejszym świecie jest tragedią i udręką wielu



Eryk Kulm zagrał Fryderyka Chopina w filmie „Chopin, Chopin”, a tu na zdjęciu udziela kolejnego wywiadu



Ryszarda Wojciechowska („Zawsze Pomorze”) przeprowadza wywiad z aktorką Agnieszką Grochowską

rodzin. Przemoc – fizyczna, ekonomiczna, psychologiczna – pokazana została przez Smarzowskiego niemal perfekcyjnie. Wszystko zaczyna się romantycznie. Piękna dziewczyna (Gośka) i interesujący mężczyzna (Grzesiek) tworzą na początku ciekawą parę. Bardzo dobre role dwójki aktorów Agaty Turkot i Tomasza Schuchardta. On wydaje się wrażliwy i starający o względy pięknej kobiety, ona powoli daje się uwieść męskiej życzliwości i troskliwości mimo niewyjaśnionych wcześniejszych sytuacji rodzinnych Grzeska. Ich związek przechodzi różne fazy, aż w końcu rozpoczyna się udręka, nękanie, poniżanie i sadyzm. Kino dla widzów



Reżyserka Kasia Adamik i aktor Mirosław Baka. Członkowie jury Konkursu Filmów Krótkometrażowych



Reżyser Kordian Kądziała tak promował swój film „Larp. Miłość, trolle i inne questy”

o silnych nerwach. Szkoda, że film ten nie poruszył jury. Mówiono nawet, że w Gdyni jest jakaś „zmowa” przeciwko Smarzowskiemu, jego filmowemu okrucieństwu i psychologii sadyzmu pokazywanej w taki sposób, że widz wpada w trudne do wytrzymania napięcie. Ta diagnoza nie jest sprawiedliwa wobec twórczości tego reżysera.

Jury w Konkursie Głównym nagrodziło również świetny dźwięk do filmu „Wielka warszawska”. To sprawny debiut Bartłomieja Ignaciuka o przekrętach i mafijnych działaniach na wyścigach konnych w czasach PRL-u. Efekty dźwiękowe w tym filmie są precyzyjne, wszystko dobrze słychać, co jest osiągnięciem w polskim kinie, a to zasługa Teresy i Michała Bagińskich oraz Miłosza Jaroska. Zwracam na to uwagę z radością. A skoro o debiutach, to odkryciem tegorocznego festiwalu jest film „Nie ma duchów w mieszkaniu na Dobrej” w reżyserii Emi Buchwald, która za ten film dostała zasłużenie nagrodę jury i dziennikarzy. Historia

czworga rodzeństwa, które nie umie bez siebie żyć, pomagają sobie, ale ta pomoc w pewnym momencie nie wszystkim wychodzi na dobre. Film o kryzysie psychologicznym i trudnościach w budowaniu prawdziwych relacji rodzinnych. Ciekawe, psychologiczne, realistyczne kino, dobrze zagrane przez aktorów: Izabelę Dudziak, Karolinę Rzępę i Tymoteusza Rożynka.

Zaskoczeniem była nagroda główna za rolę kobiecą dla Matyldy Gieźno w filmie „Światłoczuła”. Aktorka grająca w tym filmie jest wrażliwa, delikatna a równocześnie stanowcza. Jej bohaterka to osoba niewidoma, która stara się uwierzyć w miłość i lepsze życie mimo przeciwności losu. To wzruszająca i sentymentalna opowieść o trudnej miłości.

Muzykę jury nagrodziło w odważnym erotycznie, ale też ironiczno-sarkastycznym filmie Łukasza Grzegorzka „Trzy miłości”. Laureatem został Piotr Schult, „Steez83”. Rzeczywiście tej „muzy” dobrze się słucha, gorzej



Bogusław Linda zagrał w konkursowym filmie „Zamach na papieża” w reżyserii Władysława Pasikowskiego

z samym filmem, w pewnych momentach wydaje się nadmiernie przekombinowany w emocjonalnym trójkacie, który stanowi główną osnowę fabuły. Podobnie jest z filmem Władysława Pasikowskiego „Zamach na papieża”. Reżyser zatrzymał się w swojej stylistyce sprzed dwudziestu lat i celebrytuje pozornie uporządkowaną fabułę kryminalnej opowieści. Na szczęście Bogusław Linda w roli głównej jako emerytowany oficer służb specjalnych ciągle jest w dobrej formie. Bardzo żałuję niedostrzeżenia przez jury filmu „Brat” w reżyserii Macieja Sobieszczańskiego. Naprawdę przejmująca to opowieść o wierności ideałom w rodzinie dysfunkcyjnej, o matce (w tej roli dobra Agnieszka Grochowska), która po aresztowaniu i skazaniu męża bandziora próbuje na nowo poukładać sobie życie, a przede wszystkim o wielkiej braterskiej miłości i konieczności opieki starszego brata nad młodszym. Odtwórca głównej roli w tym filmie, 14-letni Filip Wiłkomirski, zawodnik judo, otrzymał nagrodę za profesjonalny debiut aktorski.

Pojawiły się na tegorocznym festiwalu dwie komedie. Trzeba przyznać, że ten gatunek święci czasami triumfy w kinach, np. trzy części filmu „Teściowie” czy kolejne filmy z cyklu „Listy do M”, ale nie przechodzą one przez sito selekcyjne na festiwal filmowy do Gdyni. Pokazana w tym roku komedia „LARP. Miłość, trolle i inne questy” Kordiana Kądziały, współtwórcy głośnego i bardzo dobrze przyjętego serialu „1670”, to film z gatunku coming of age, czyli o osiąganiu pełnoletności, dojrzewaniu, podejmowaniu ważnych życiowych wyborów. Ma ten film bardzo ciekawą scenografię, dobrą muzykę i zdjęcia, ale ma też nadmiar pomysłów. LARP (ang. live action role-playing) to rodzaj gry z fabułą, w której uczestnicy wspólnie przeżywają wszystkie sytuacje, swoisty improwizowany teatr, bo obowiązkowe są kostiumy, rekwizyty i scenariusz. Świat fikcyjny może łączyć się z realnym – i tak jest też u Kądziały. Grupa wzajemnie wspierających się nastolatków pomaga nieśmiało koledze, uczniowi technikum, którego hobby to uczestnictwo w LARP. A więc jest to film pełen nieoczekiwanych zwrotów akcji i śmiesznych sytuacji młodych z pokolenia Z i milenialsów. Odwołuje się do wspomnień z dzieciństwa i rodzinnych relacji, do poszukiwania własnej tożsamości. Pierwsza

miłość, kłopoty w domu, drobne konflikty koleżeńskie to tworzywo fabularne. Trzeba przez to wszystko jakoś przejść. Film jest już w kinach, młodzi widzowie bawią się na nim nie najgorzej.

Druga komedia w Gdyni to „Vinci 2”, obecny już od dłuższego czasu w kinach film Juliusza Machulskiego ze scenariuszem Roberta Więckiewicza, który gra również główną rolę, czyli jest Cumą. Ten emerytowany złodziej dzieł sztuki, który mieszka w Hiszpanii, zostaje sprowokowany do powrotu do swojej profesji i przyjazdu do Polski. Chce przeszkodzić młodym złodziejom w ich planowanym skoku. Jeśli ma się dystans, to ten film m.in. dzięki Robertowi Więckiewiczowi, Borysowi Szycowi, Kamili Baar i Marcinowi Dorocińskiemu ogląda się nieźle.

Oczekiwane na gdyńskim festiwalu filmy nie zawiodły widzów. We wszystkich festiwalowych kinach były komplety – padł swoisty rekord frekwencyjny. Największa widownia (ponad tysiąc miejsc) w Teatrze Muzycznym w Gdyni, gdzie mieściło się też centrum festiwalu, przeżyła poza codziennymi seansami, spotkaniami z aktorami, twórcami, ekipami filmowymi również dwie festiwalowe gale – początkową i końcową. Obie były uroczyste i pełne emocji. Jak zwykle na festiwalu pojawienie się plejady znanych aktorów wywoływało dodatkowy aplauz publiczności. Festiwalowi towarzyszyły wystawy, m.in. „Has na nowo” czy „Na fali czasu”, wystawa w Muzeum Gdyni. Obyły się ważne branżowe spotkania, rozmowy z publicznością, pokazy filmów dla dzieci, słynne już Gdynia Industry, pokazy filmów mistrzów w tym projekcje filmów Jerzego Skolimowskiego z muzyką na żywo i nadanie Gdyńskiemu Centrum Filmowemu imienia Leszka Kopcia, wieloletniego dyrektora FPFF w Gdyni, który zmarł w tym roku. Portret-plakat (dzieło Andrzeja Pągowskiego) wita teraz widzów przy wejściu do GCF.

50. festiwal polskiego kina był znaczącym wydarzeniem kulturalnym. Po raz kolejny Gdynia udowodniła, że nadany jej przez UNESCO tytuł Miasta Filmu jest trwałym osiągnięciem. ●

Alina Kietrys

Fot. Jerzy Uklejewski



Aktorka Edyta Olszówka zagrała w filmie „Larp. Miłość, trolle i inne questy”



Iwona Pruszyńska (przedstawicielka australijskich dystrybutorów filmowych „ZŁOTY KANGUR”) aktor Rafał Olbrychski ze swoją partnerką Moniką, reżyserka, piosenkarka Maria Sadowska



Na pierwszym planie aktorka Maja Ostaszewska, a za nią reżyser Michał Kwieciński (film „Chopin, Chopin”)



„Heweliusz”

Pięcioodcinkowy serial w Netfliksie

Od 5 listopada obejrzeć można na kanale Netfliksa poruszający, dobrze zrealizowany serial zatytułowany „Heweliusz” w reżyserii Jana Holoubka. Kanwą opowieści są dramatyczne zdarzenie z 14 stycznia 1993 roku podczas gwałtownego sztormu na Bałtyku. Wiatr osiągnął wtedy siłę 12 stopni w skali Beauforta. Prom z 64 osobami i obciążeniem ładunkowym płynął ze Świnoujścia do Ystad. Armatorem promu była Euroafrica. MF „Jan Heweliusz” na skutek przechyłu, przesunięcia ciężkich ładunków i wywrotki zatonął o godz. 5.12 nieopodal wyspy Rugia.

Pięcioodcinkowy serial w reżyserii Jana Holoubka nie jest dokumentem. To film fabularny oparty o autentyczne wydarzenia, zrealizowany z dużą dawką emocji, z bardzo dobrymi, pełnymi grozy zdjęciami Bartłomieja Kaczmarka z akcji ratowniczej i zatonięcia promu. Scenariusz jest dziełem Kaspra Bajona, który zainspirował reżysera i producentkę Annę Kępińską. Ta trójka pracowała już razem przy serialu o wrocławskiej powodzi „Wielka Woda” (2022 r.).

W katastrofie promu Heweliusz zginęło 56 osób, w tym dwudziestu członków załogi z kapitanem Andrzejem Ułasiewiczem. W serialu kapitana gra Borys Szybczyk. To rola ważna, ale nie pierwszoplanowa. Z katastrofy uratowało się tylko dziewięć osób. Rozpraw sądowych, w których analizowano przyczyny zdarzenia, odbyło się kilka, ale do dzisiaj nie wyjaśniły one wielu spraw. Pytania dotyczące katastrofy nadal pozostają otwarte, a niejednoznaczne opinie nurtują. Wrak promu leży na dnie Bałtyku na głębokości 26 m nieopodal niemieckiej wyspy Rugii. Wciąż jeszcze żyją ludzie, którzy tę katastrofę przeżyli. O MF „Heweliusz” napisano kilka książek, zrealizowano reportaże i film dokumentalny, ale po raz pierwszy echa tej tragedii pojawiają się w serialu.

„Heweliusz” jest opowieścią filmową wielowymiarową, dramatyczną i bolesną. Bo to największa katastrofa cywilnej floty, ciągle nie rozliczona, a dotyczy ludzi, którzy pamiętają. Przygotowania do produkcji serialu trwały dwa lata. Szczegóły realizacyjne były bardzo ważne. Precyzyjny plan, który stworzył Jan Holoubek, stał się kluczem do sukcesu serialu. Bo niezależnie od napięć i opinii żyjących uczestników katastrofy albo ich rodzin, to serial „Heweliusz” porusza problemy, które dotyczą czegoś więcej niż tylko fabularyzowanego zapisu wydarzeń. Główną osią opowieści jest tragedia na promie, której z równą siłą towarzyszy opowieść o losach i dramacie rodzin dotkniętych tą katastrofą. Kolejną płaszczyzną jest próba odtworzenia wydarzeń na promie „Heweliusz” w chwili tragedii, a potem prowadzonej na morzu akcji ratunkowej. W sensie filmowym te ujęcia hipnotyzują, bo reżyser nie epatuje efektami, tylko odtwarza sceny morderczej walki człowieka z żywiołem. I filmuje te sceny bardzo precyzyjnie. Ważnym elementem opowieści stają się losy ocalałego oficera ze statku Witolda Skirmuntta (w tej roli przejmujący Konrad Eleryk), który uratowany trafia na leczenie do niemieckiego szpitala. To jego postawa, jego traumy i lęki mówią o odpowiedzialności tych, którzy nie chcą wyjaśnienia prawdziwych przyczyn katastrofy: wojska, służby specjalnych i przedstawicieli armatora. Ważna jest również rozprawa w Izbie Morskiej, podczas której fałszowany przebieg zdarzeń przed i podczas katastrofy pokazuje mechanizmy działania, które najbardziej dotknęły ocalałych członków załogi i rodziny ofiar. Retrospektywna budowa narracji jest walorem serialu. Przez gąszcz zdarzeń przeprowadza widzów przyjaciel kapitana Ułasiewicza – to jedyne prawdziwe nazwisko związane z tą katastrofą. Kapitan Piotr Binter jest zmiennikiem Ułasiewicza. W tej roli Michał Żurawski. To sugestywnie zbudowana postać kapitana żegluga, dla którego fakty są najważniejsze. Dlatego on nawiązuje kontakty z rodzinami, on odwiedza uratowanych, on też rozmawia z żoną kapitana Ułasiewicza i uczestniczy jako ekspert w rozprawie w Izbie Morskiej. Ma być współodpowiedzialnym za ustalenia.



Obsada aktorska w tym serialu jest doborowa. Żonę kapitana Ułasiewicza – Jolanę gra Magdalena Rózczyńska, która bezbłędnie wpięła się w klimat pierwszej połowy lat 90. ubiegłego wieku i w warstwę psychologiczną serialu. Jej rozpacz porusza, a relacje z nastoletnią córką są wiarygodne. Walkę o dobre imię męża prowadzi z godnością. Przejmujące są sceny w Izbie Morskiej, kiedy mecenas Ignacy Budzisz – w tej roli przekonujący Jacek Koman – wytrąca argumenty o rzekomej winie kapitana „Heweliusza”. Również Justyna Wasiłowska i Tomasz Schuchardt jako małżeństwo Kaczkowskich to dobre role, prowadzone konsekwentnie i z precyzją. Reżyser zadbał też o postacie epizodyczne. Magdalena Zawadzka i Jana Englert są serialowymi rodzicami kapitana Bintera. Dobrze ogląda się serial „Heweliusz”, emocji nie brakuje. Sądzę, że będzie on miał niemałą widownię, bo Jan Holoubek potrafi pobudzić wyobraźnię widzów.

Przedpremierowo pokazano dwa odcinki serialu w Gdyńskim Centrum Filmowym i tam odbyło się spotkanie z realizatorami i aktorami. Dyskusja po projekcji wyraźnie wskazała, że ten serial porusza i zachęca do rozmowy. ●

Alina Kietrys



„Kultura mnie nie opuściła, tylko zmieniła adres”

Rozmowa z Joanną Grabowską,
wiceprezydentką Tczewa

Droga dość nietypowa – z centrum kultury do samorządu. Co się stało, że tak potoczyła się Twoja zawodowa ścieżka?

Poczułam, że nie mam już dalszej możliwości rozwoju w kulturze. Nie chodziło o wypalenie, raczej o potrzebę zmiany i chęć spojrzenia na kulturę z innej strony. Wtedy pojawiła się propozycja z Gdańska – praca w tamtejszym urzędzie miejskim, w komórce zajmującej się kulturą. Spędziłam tam półtora roku i czułam się znakomicie. Wiedziałam, że idę do przodu, że zdobywam nowe doświadczenie. I nagle pojawiła się propozycja startu w wyborach samorządowych. Jak mawia moja babcia, w życiu należy żałować rzeczy, których się nie zrobiło. I dlatego z tej propozycji postanowiłam skorzystać. Udało się.

Decyzja o zostawieniu Gdańska nie była łatwa, ale wiedziałam, że tutaj – w moim mieście – będę mogła zrobić więcej. Niedługo potem prezydent zaproponował mi funkcję wiceprezydentki. Wahałam się, ale kiedy usłyszałam, że jednym z moich obszarów będzie kultura – decyzja była oczywista. Kultura to przestrzeń, z której się nie wyrasta.

Jak się poczułaś po tej zmianie perspektywy? Z osoby tworzącej kulturę stałaś się kimś, kto nią zarządza.

To właśnie jest w tym wszystkim najciekawsze. Mając doświadczenie z pracy w instytucjach kultury, wiem dokładnie, jak one funkcjonują, jakie mają potrzeby i ograniczenia. Wiem, że dyrektorzy często muszą łączyć artystyczne ambicje z codzienną walką o środki i ludzi. To bardzo trudna rola, dlatego dziś, będąc po drugiej stronie, mam do nich ogromny szacunek.

I myślę, że to moje wcześniejsze doświadczenie pomaga – rozumiem, co znaczy nie mieć na coś pieniędzy, jak wygląda praca od kulis, jak często kreatywność ratuje sytuację.

Zatrudniliście nowego dyrektora Centrum Kultury i Sztuki w Tczewie. Jaki – Twoim zdaniem – powinien być dziś dyrektor instytucji kultury? Bardziej artystą czy menadżerem?

Zdecydowanie menadżerem. Na Uniwersytecie Jagiellońskim usłyszałam kiedyś od profesora słowa, które zapamiętałam na całe życie: „jeśli



„Chcę być tczewianką, pracować dla tego miasta, dla jego ludzi. Bo tu czuję sens tego, co robię.”

„Mając doświadczenie z pracy w instytucjach kultury, wiem dokładnie, jak one funkcjonują, jakie mają potrzeby i ograniczenia.”

jestecie artystami, to nie będziecie dobrymi menadżerami”. Wtedy sala westchnęła, ale po latach widzę, że jest w tym sporo prawdy. Dobry dyrektor kultury powinien mieć wizję programową, czuć sztukę, ale przede wszystkim musi umieć zarządzać – ludźmi, budżetem, projektami. To wymaga twardego stąpania po ziemi i świadomości, że pasja to jedno, a odpowiedzialność za instytucję – drugie.

Ty sama byłaś znana z tego, że potrafiłaś pozyskiwać pieniądze na kulturę. Jak się tego nauczyć?

To głównie kwestia cierpliwości i analizy. Wbrew pozorom, programów wspierających kulturę nie jest mało – miejskie, ministerialne, unijne. Problem w tym, że instytucji aplikujących są setki.

Trzeba dobrze wczytać się w regulamin, znaleźć słowa klucze, zrozumieć, czego oczekuje grantodawca – i dopasować projekt do realnych potrzeb. I, co ważne, nie rzucać się na kilka programów jednocześnie. Lepiej złożyć jeden wniosek, ale dopracowany w każdym szczególe.

Ale nie ograniczałaś się przecież do środków publicznych.

Nie, bo to byłoby zbyt krótkowzroczne. Zawsze szukałam wsparcia również w sektorze prywatnym – w lokalnych firmach, które często chciały coś zrobić dla miasta, tylko nikt wcześniej ich o to nie poprosił. Sponsoring to nie jest kwestia pieniędzy, to kwestia relacji.

Pamiętam, jak mój ówczesny dyrektor w CKiS powiedział: „Masz pozyskać środki”. I tyle. Nie było czasu na zastanawianie się – trzeba było działać. Zakasałam rękawy i poszłam w miasto. Na początku wiele drzwi się nie otwierało. Ale kiedy zostałam dyrektorką – sytuacja się zmieniła. Ludzie zaczęli mnie traktować poważniej.

A więc najważniejsze są relacje, nie same pieniądze.

Zdecydowanie. Nie da się wysłać pracownika z prośbą o sponsoring i oczekiwać efektów. To wymaga rozmowy, spotkania, szczerości. Trzeba spojrzeć drugiej osobie w oczy i opowiedzieć jej o projekcie tak, żeby sama chciała w niego uwierzyć. I nie zawsze chodzi o gotówkę – bywało, że otrzymywaliśmy wsparcie rzeczowe, zwłaszcza podczas remontu CKiS: farby, kaloryfery, bojler. To też jest wartość. Najważniejsze jednak, by dbać o te relacje. My zawsze publicznie dziękowaliśmy naszym darczyńcom, pokazywaliśmy, że są częścią wspólnego działania. I te więzi przetrwały.

Przygotowywałaś się do spotkań z firmami?

Zawsze. Zanim poszłam na rozmowę, wiedziałam, czym się zajmują, co jest dla nich ważne. To proste, ale skuteczne. Każdy lubi czuć, że ktoś naprawdę się nim interesuje. Przedsiębiorca, który słyszy, że znasz jego firmę, że wiesz coś o jego działalności, czuje się zauważony i doceniony. To naprawdę działa – zwykła ludzka psychologia.

A porażki? Były?

Były. I czasami bolały. Najbardziej wtedy, gdy brakowało szacunku. Dla mnie wszyscy są równi – niezależnie od stanowiska. A jednak zdarzyło mi się usłyszeć od pewnego prezesa, że kwota, o którą proszę, to tyle, ile on i jego koledzy wydają na skarpetki. Nie ukrywam – zabolęło. Ale takie sytuacje też czegoś uczą. Dystansu, odporności. I przypominają, że nie wszyscy patrzą na kulturę tak samo. Czy dał pieniądze? Nie [śmiech].

Jak sobie radzisz po takich sytuacjach?

Ratuje mnie ruch. Aktywność fizyczna naprawdę oczyszcza głowę. Po dniu pełnym spotkań i emocji człowiek potrzebuje się zmęczyć – wtedy wszystko wraca na swoje miejsce. Dla mnie to sposób na zachowanie równowagi i spokoju.

Nie kusiło Cię, żeby wyjechać z Tczewa? Większe miasto, więcej możliwości...

Nie. Kocham Tczew. Tu się urodziłam, tu przeżyłam całe życie. Tu mi dobrze. Wiem, że w większym mieście pewnie miałabym więcej szans, ale ja nie szukam „więcej”. Chcę być tczewianką, pracować dla tego miasta, dla jego ludzi. Bo tu czuję sens tego, co robię. ●

Rozmawiał Tomasz Podsiadły

Fot. Materiały własne



Tomasz Podsiadły. Reżyser, twórca Bałtyckiego Teatru Różnorodności, człowiek teatru, pasjonat kultury, dziennikarz

Literatura, emocje i życie

Spotkanie z Elżbietą Hossą-Lenglain

26 września w klimatycznym wnętrzu restauracji Vana w Gdańsku odbyło się wyjątkowe wydarzenie literackie – spotkanie autorskie z Elżbietą Hossą-Lenglain połączone z premierą jej najnowszej powieści. Spotkanie pod hasłem „Literatura, emocje i życie” zgromadziło liczne grono miłośników słowa pisanego oraz osób związanych z szeroko rozumianą kulturą i sztuką.

Poza prezentacją książki celem wydarzenia było stworzenie przestrzeni do rozmowy o sile słów, emocjach i wpływie literatury na codzienne życie. Goście mieli okazję poznać autorkę i wysłuchać inspirujących dyskusji w kameralnej atmosferze, sprzyjającej wymianie myśli i integracji.

Wieczór rozpoczęła właścicielka restauracji, która witając gości, zapoznała ich z działalnością lokalu. Prowadząca wydarzenie Paulina Marwińska – właścicielka agencji PR i członkini Europejskiego Klubu Kobiet Biznesu – przedstawiła sylwetkę autorki i otworzyła spotkanie.

Jednym z kluczowych punktów programu był panel dyskusyjny „Słowa, które zmieniają życie”, w którym udział wzięły Elżbieta Hossa-Lenglain – autorka książki, i Dominika Giżycka – właścicielka wydawnictwa Książki bez limitu. Rozmowa dotyczyła pisarskich inspiracji, bohaterów powieści i roli literatury w przełamywaniu kryzysów. Dyskutowano również o misji małych wydawnictw i ich znaczeniu na rynku literackim.

Nie zabrakło sesji Q&A z publicznością, czytania fragmentów książki w interpretacji aktora, a także czasu na podpisywanie książek, dedykacje i rozmowy z autorką. Spotkanie zakończył networking przy specjalnie przygotowanym menu degustacyjnym.

Partnerami wydarzenia byli: restauracja VANA – gospodarz wydarzenia, Kate Zee – marka mody autorstwa Katarzyny Żmudy-Trzebiatowskiej, symbolu elegancji i kobiecej siły, Przywara-Strzałka – marka Moniki Przywary-Strzałki, pasjonatki kaletnictwa, tworzącej autorskie torby i akcesoria, firma ona_w_żywicy – biżuteria Małgorzaty, powstająca z zatopionych wspomnień. Atmosferę tego literackiego wieczoru uwieczniła fotografka Magdalena Myszk (Bez Kliszy).

Spotkanie autorskie Elżbiety Hossy-Lenglain było dowodem na to, że literatura wciąż łączy ludzi, inspirowa i otwiera przestrzeń do ważnych rozmów.

Patronami medialnymi byli Radio Gdańsk, Magazyn Pomorski, Law Business Quality, Imperium Kobiet, Writerat, Monitor Rynkowy, Warto Znać, Zaradna oraz Szczypota Luksusu. ●



Kobiece Inspiracje

– od pasji do sukcesu

Gala „Kobiece Inspiracje – od pasji do sukcesu” odbyła się 18 września w Hotelu SPA Wieniawa, u partnera strategicznego wydarzenia. Jak podkreśla współwłaścicielka hotelu Dorota Karnikowska: ważne jest wspieranie biznesowych inicjatyw przedsiębiorców.

Organizatorkami Gali były Monika Wyderka-Chodak – Mentorka Aktywacji Mocy Liderów i Strategii Marki, oraz Joanna Suchocka – Mentorka Aktywacji Mocy Liderów i Kobięcych Wydarzeń. Te dwie przedsiębiorcze kobiety od dwunastu lat poprzez wspólne projekty łączą i inspirować do rozwoju biznesy prowadzone przez kobiety. Jednym z wielu zrealizowanych przez nie projektów było zainicjowanie wydania książki, w której kobiety opowiadają swoje historie. Jej premiera odbyła się podczas gali. Celem książki „Kobiece Inspiracje – od pasji do sukcesu”, napisanej wspólnie z przedsiębiorczyniami, które swoją pracą mają wpływ na kobiecy biznes, było zainspirowanie do działania czytelniczek. A nic nie motywuje do działania i pokonywania porażek bardziej niż prawdziwe historie bohaterek, które przeszły już tę drogę.

Wydarzenie było okazją do wysłuchania wykładów ekspertek biznesu, będących także bohaterkami ciekawej kobiecej lektury.

Dorota Karnikowska, współwłaścicielka Hotelu SPA Wieniawa w Pałacu w Rekowie Górnym, jako wieloletnia przedsiębiorczyni prowadząca rodzinną firmę poprowadziła prelekcję na temat kobiecej perspektywy w biznesie.

Mariola Sokołowska – jedyna trenerka wdzięczności w Polsce – opowiedziała o tym, jak pozwolenie sobie na bycie kobietą bogatą może zmienić życie przedsiębiorczej kobiety.

Sabina Imińska – fizjoterapeutka i właścicielka marki Projekt Blizna, radziła jak odnieść sukces dzięki znalezieniu swojej niszy w biznesie.

Agnieszka Błaś – twórczyni kreatywnej strefy Powerd by Yourself, wspierającej rozwój liderów, poprowadziła prelekcję o tym, jak stworzyć markę osobistą lidera.

Dagmara Bartoszek – doradca ubezpieczeniowy i właścicielka multiagencji ubezpieczeniowej, podzieliła się



z uczestniczkami wiedzą, jak strategicznie zaplanować poczuć bezpieczeństwa w swojej firmie.

Aleksandra J. Spunda – mentorka i coach sukcesu, CEO marki Success Woman, właścicielka agencji brandingowej My Premium Brand, która koordynowała wydanie książki „Kobiece Inspiracje-od pasji do sukcesu”, zdradziła, jakie są obecnie prestiżowe narzędzia wpływu w budowaniu wizerunku eksperta.

Po wystąpieniach na scenie pojawiły się pozostałe bohaterki książki, właścicielki firm, które oficjalnie otrzymały premierowe egzemplarze książki: Anna Błaszczuk-Figurska – ABF Księgowość, Agata Stańczak – RealMedia by Stańczak, Karina Przeperska – Kreatiwo.studio, Lena Szyburska-Niewczas – Galeria Brylantowe Historie, Katarzyna Gubernat – Poprostuokulary.pl, dr Honorata Janik-Skowrońska – Kancelaria Adwokacka Honorata Janik-Skowrońska, Aleksandra Włodkowska – Bloom Podologia & Stylizacja.

Na kartach książki, poza cenionymi radami ekspertek, organizatorki projektu zaprosiły do rozmowy swoje córki, aby pokazać, jak młode pokolenie postrzega swoje przyszłe życie zawodowe. I tak siedemnastoletnia Aleksandra i jedenastoletnia Kornelia podzieliły się swoją ciekawą perspektywą finansowej przyszłości. ●

Fot. Karina Przeperska/Kreatiwo

„Omega”

Film o sile wspólnoty

W świecie, w którym biznes i sztuka rzadko idą w parze, dwie kobiety udowadniają, że można inaczej. Dorota Rynko, przedsiębiorczyni i właścicielka Agencji Nieruchomości Property Gold w Gdańsku, stała się ambasadorką filmu „Omega”, tworzonego przez Karolinę Chęcińską, producentkę i reżyserkę znaną z odwagi w realizowaniu nieoczywistych projektów. Ich wspólna historia to opowieść o kobiecej sile, współpracy i zaufaniu, które potrafią przenieść pomysły ze świata biznesu na ekran filmowy.

Skąd pomysł, by zaangażować się w film Karoliny Chęcińskiej?

Z Karoliną znamy się z grupy biznesowej, w której panuje prawdziwa atmosfera wsparcia i zaufania. Gdy usłyszałam, że rozpoczyna produkcję filmu, od razu wiedziałam, że chcę być częścią tego projektu. Wierzę w nią z całego serca, to kobieta z pasją, niezwykle honorowa i zaangażowana we wszystko, co robi. Kiedy zaproponowała mi udział w „Omedze”, nie wahałam się ani chwili. Zgodziłam się, nie znając nawet scenariusza, wystarczyło, że zaufałam jej wizji.

„Karolina ma wyjątkową intuicję i zmysł estetyki. To artystka, która potrafi wyczuć moment i ludzi.

Czy miała Pani okazję zapoznać się z całością scenariusza?

Nie w pełni. Karolina bardzo chroni swoje dzieło, strzeże scenariusza jak oka w głowie. Chciała, byśmy jako aktorzy oglądali film z takim samym zaciekawieniem jak widzowie. Dlatego dostawaliśmy tylko te fragmenty, które mieliśmy nagrywać. To wprowadzało element tajemnicy i budowało napięcie. Dzięki temu każdy z nas czuł, że uczestniczy w czymś wyjątkowym. To była i wciąż jest niesamowita przygoda.

O czym opowiada „Omega”?

Choć to fikcyjna historia, niesie w sobie ogromny ładunek autentyczności. „Omega” to opowieść o sile wspólnoty, tej ludzkiej i biznesowej. Pokazuje, jak wiele można osiągnąć, gdy ludzie się wspierają, ufają sobie i działają razem. Dla mnie to film o wartościach, które są mi bardzo bliskie. Mimo że znam tylko część fabuły, jestem przekonana, że powstaje coś naprawdę wyjątkowego.

Na jakim etapie jest dziś produkcja?

Karolina jest osobą niezwykle zdeterminowaną. Obecnie znajduje się na etapie refleksji nad dalszym kierunkiem projektu. Włożyła w „Omegę”



DOROTA RYNKO AMBASADOR FILMU

Od pewnego czasu głośno było o filmie „OMEGA”, produkowanym przez Karolinę Chęcińską. Choć w ostatnich miesiącach rozmowy nieco ucichły, wracamy do tematu, by sprawdzić, na jakim etapie jest projekt. Naszym rozmówcą jest Dorota Rynko - Ambasador filmu!

ogrom pracy i serca, ale, jak każda ambitna produkcja, wymaga ona jeszcze wsparcia: zarówno finansowego, jak i ludzkiego. Wiele osób z naszego środowiska biznesowego angażuje się w zdjęcia czy sesje promocyjne, jednak każdemu z nas trudno znaleźć czas przy prowadzeniu własnych firm. Karolina potrzebuje dziś nie tylko funduszy, ale też ludzi, którzy uwierzą w ten projekt tak mocno jak ona i pomogą mu wejść na wyższy poziom.

Karolina potrafi stworzyć magię w każdych warunkach. Pamiętam sesję w studiu, która przerodziła się w spontaniczną sesję przy klasycznym Mercedesie z lat 90. należącym do Marka Gajewskiego. W ciągu kilkunastu minut Karolina zrealizowała przepiękne ujęcia, pełne klimatu i emocji. Na zdjęciach jestem razem z Agnieszką Jułkowską, która również gra w filmie. Karolina ma wyjątkową intuicję i zmysł estetyki. To artystka, która potrafi wyczuć moment i ludzi. Dziś prowadzi także oficjalny profil filmu na Instagramie, gdzie pokazuje kulisy produkcji, zdjęcia, materiały wideo i przygotowania. Widać, ile serca wkłada w każdy detal.

Pełni Pani również rolę ambasadorki filmu. Na czym dokładnie polega to zaangażowanie?

Początkowo nie wiedziałam, co ta rola będzie oznaczać. Karolina wyjaśniła, że chodzi o uczestnictwo w materiałach promocyjnych

i dokumentalnych, o bycie głosem tego projektu, osobą, która opowiada o jego powstawaniu z perspektywy uczestnika i świadka. Zgodziłam się natychmiast. To dla mnie zaszczyt, że mogę reprezentować film, który niesie tak ważne przesłanie.

Co najbardziej ceni Pani w tym projekcie?

Przede wszystkim to, że łączy ludzi. „Omega” to nie tylko produkcja filmowa, to wspólna przestrzeń dla świata biznesu, kultury i pasji. Uczy współpracy, zaufania i pokazuje, jak wiele można osiągnąć razem. Dla mnie to historia, która dzieje się nie tylko na ekranie, ale i między nami, uczestnikami tego procesu. To prawdziwa wspólnota, a ja jestem dumna, że mogę w niej być.

Film i biznes – dwa światy, które często się przenikają. Czy „Omega” ma szansę zainspirować innych?

Zdecydowanie tak. „Omega” pokazuje, że można przekraczać granice między branżami, łączyć pozornie odległe środowiska i tworzyć coś, co inspirować. Wierzę, że ten projekt stanie się impulsem dla innych, by odważnie działać, współpracować i realizować swoje marzenia. ●

Fot. Karolina Chęcińska

„Omega” pokazuje, że można przekraczać granice między branżami, łączyć pozornie odległe środowiska i tworzyć coś, co inspirować.



Pacjent *bez (e)teczki*



Tomasz Gawiński – reporter, dziennikarz, publicysta i wykładowca akademicki. Przez wiele lat pracował w mediach trójmiejskich, dwukrotnie był redaktorem naczelnym – „Tygodnika Wieczór” i Telewizji Tele Top. Wielokrotnie rzecznik prasowy różnych imprez, m.in. cztery razy Festiwalu w Sopocie i dwukrotnie tenisowego Pucharu Davisa. Od ponad 20 lat związany z „Tygodnikiem ANGORA”. Autor cyklu „Szukamy ciągu dalszego”.

Nigdy nie przypuszczałem, że będę w czymś zgodny z Jarosławem Kaczyńskim. A jednak. Podczas ostatniej konwencji programowej PiS w Katowicach lider tego ugrupowania jako główny punkt przyszłego programu wymienił reformę służby zdrowia. Zgadza się, wszak reforma służby zdrowia jest konieczna. I na tym nasza zgodność się jednak kończy, bowiem przez osiem lat rządzenia Polską PiS miał możliwość zrobić porządną i głęboką reformę w tej dziedzinie, ale jakoś nie zrobił. Tak naprawdę żaden rząd od okresu końca PRL-u takiej reformy nie przeprowadził. Były różne próby, wdrażano różne mechanizmy, ale podmiot tych reform, czyli pacjent w istocie tych przemian nie odczuwał. Oczywiście, skłamałbym, że nic nie zrobiono i że nic się nie poprawiło. Tylko że tak naprawdę przez te 35 lat wciąż mamy do czynienia z prostymi bólami.

Tymczasem są sprawy, które wydają się łatwe do rozwiązania, a jednak nikt ich nie rozwiązuje. I nie mówię tu tylko o pewnych elementach, jak np. godziny przyjęć lekarzy w przychodniach, czy godziny otwarcia laboratoriów. Mam wrażenie, że państwu polskiemu wydaje się, że chorują wyłącznie emeryci. Bo osoby pracujące nie mają szansy, bez zwalniania się z pracy, pójść na badania czy do określonego lekarza. Dlaczego? Bo przyjmują pacjentów wyłącznie w godzinach porannych lub wczesnopopołudniowych. Komu ma to służyć?

Inna sprawa to kwestia badań. Jeśli ma się skierowanie od kilku lekarzy, np. jedno od hematologa, a drugie od diabetologa, to nie można tego zrobić podczas jednego pobrania krwi w laboratorium. Każda przychodnia ma bowiem umowę z inną placówką. Zatem najpierw jedzie się na jedno badanie, potem na drugie. Oznacza to podwójne kłucie pacjenta, ból, podwójne korzystanie ze sprzętu, strzykawki, próbowki, przewóz do laboratorium, stratę czasu itd., a nade wszystko marnotrawienie ludzkiej pracy, za którą się płaci. Sami lekarze i pielęgniarki przyznają, że można byłoby to załatwić jednym badaniem, pobrać nieco więcej krwi do kilku próbek i zbadać pod kątem dla określonego specjalisty. To oczywiście takie przykłady, gdyż może to dotyczyć urologii, ginekologii czy innej sfery. Byłoby i szybciej, i taniej, i z mniejszym bólem, stresem dla pacjentów, ze zdecydowanie mniejszą stratą czasu, po prostu: jedno pobranie krwi dla kilku lekarzy, a nade wszystko bardziej logiczne. Wyniki takiego badania mogłyby być publikowane w systemie – oczywiście zamkniętym, z dostępem dla lekarzy, bo pacjenci mogą obejrzeć swoje wyniki w internecie, nie potrzeba byłoby ton papierów, teczek i szaf do przechowywania tych dokumentów.

I tu dochodzimy do drugiej ważnej kwestii. Każdy rząd próbował coś reformować, powstały e-recepty, różne ułatwienia, lecz nikt nie wpadł na to i nie stworzył przez ponad trzy dekady takiego centralnego

systemu, oczywiście mam na myśli komputery, by każdy pacjent miał w tym systemie e-teczkę i w tej e-teczce każdy z lekarzy, do którego udawałby się pacjent, zapisywałby historię badania, historię choroby, gromadził informacje o leczeniu, badaniach, pobycie w szpitalu, o zabiegach, lekach itd. Dzięki temu lekarz rodzinny mógłby odczytywać to, co wpisał po ostatniej wizycie np. kardiolog, urolog, chirurg czy diabetolog. Każdy z tych lekarzy miałby dostęp do tej e-teczki i po prostu funkcjonowałby pełen przepływ informacji o stanie zdrowia i stanie leczenia danego pacjenta. Myślę, że nie tylko ułatwiałoby to pracę, ale nade wszystko dawało większą wiedzę o chorym każdemu z lekarzy. Tymczasem dzisiaj każda przychodnia i szpitala chyba też mają własne systemy, programy komputerowe, które się z niczym nie łączą, z żadnym centralnym systemem, bodaj poza wystawianiem e-recept. Tak więc każdy z lekarzy może, choć nie musi, napisać coś o chorym na skrawku papieru i wręczyć mu, aby pokazać innemu, zwłaszcza rodzinemu. Kupy się to nie trzyma, ale wciąż funkcjonuje. I ciągle nie można stworzyć takiego systemu, a zdolnych komputerowców ci u nas nie brakuje – mamy też ministerstwo cyfryzacji, aby wszystko było w jednym, centralnym systemie, do którego dostęp miałby każdy z lekarzy. Sprawa wydaje się być prosta, ale nie dla ministerstwa zdrowia, dla NFZ, dla tych wszystkich reformatorów, co pięknie mówią o zmianach, pacjent zaś i tak zawsze jest na końcu.

Wiem, zapewne przeprowadzenie takiej reformy nie jest takie proste, ale przez tyle lat, jak sądzę, można było już to zrobić, aby usprawnić, ułatwić pracę nie tylko lekarzom, skoordynować ich wiedzę w sprawie ludzi chorych, ale i dać większą szansę na wyleczenie pacjentom. Wszakże, taka cyfrowa współpraca miałaby wpływ na analizy stanu chorego i na jego leczenie. A jeśli nawet nie, to z pewnością wprowadzałyby pewien porządek w systemie. A tak, mamy co mamy i każdy kolejny rząd dużo mówi o zdrowym społeczeństwie, o reformach, a kończy się jak zawsze. Dlatego może miast wielkich programów po prostu starajmy się tak zwyczajnie ułatwić życie lekarzom i ludziom chorym. Tym ostatnim to się po prostu należy. ●



Śniadanie Mistrzyń PSKB

Lepiej mieć mniej raka niż więcej

Statystyki są alarmujące. Rak piersi to najczęściej występujący nowotwór u kobiet. Jedna na osiem Polek zachoruje na raka piersi. We wczesnym stadium zaawansowania wykrywanych jest zaledwie 25 proc. przypadków. Tylko 31 proc. kobiet wykonuje profilaktycznie mammografię. W październiku – miesiącu świadomości raka piersi – Polskie Stowarzyszenie Kobiąt Biznesu zaprosiło na Śniadanie Mistrzyń, którego bohaterką była prof. dr hab. Elżbieta Senkus-Konefka, wybitna specjalistka w zakresie radioterapii onkologicznej i onkologii klinicznej.

Prof. dr hab. Elżbieta Senkus-Konefka jest też współtwórczynią standardów leczenia raka piersi w Polsce i na świecie, a także inicjatorką Centrum Chorób Piersi UCK – pierwszego w kraju ośrodka, który wprowadził kompleksową opiekę nad pacjentkami, z udziałem pielęgniarek senologicznych i ekspertów ds. rehabilitacji. Mistrzynie podzieliła się z uczestniczkami spotkania bezcenną wiedzą na temat profilaktyki, wczesnego wykrywania i nowoczesnych metod leczenia raka piersi. Mówiła o znaczeniu badań przesiewowych, o roli interdyscyplinarnych zespołów w procesie leczenia oraz o tym, jak ogromne znaczenie ma świadomość i odwaga kobiet w dbaniu o własne zdrowie. Panie mogły też – pod czujnym i fachowym okiem pielęgniarki senologicznej – przećwiczyć na fantomach prawidłowe samobadanie piersi. „Kobiety obawiają się mammografii, bo boją się, że badanie coś wykryje. Ale przecież po to właśnie się je robi – by jak najszybciej wykryć zmianę i jak najszybciej rozpocząć leczenie. Lepiej mieć mniej raka niż więcej. Wczesne stadia leczy się szybciej i skuteczniej” – mówiła bohaterka spotkania. Podczas rozmowy nie zabrakło też wątków osobistych. Uczestniczki poznały inną twarz Mistrzyni – pasjonatki podróży, która z fascynacją opowiadała o swoich wyprawach w odległe zakątki świata. Profesor Senkus-Konefka podkreślała, że spotkania z ludźmi z odmiennych kultur



– zwłaszcza tych dalekich od europejskiej codzienności – uczą pokory i otwartości, wzbogacają nasze postrzeganie świata. Rozmowy przy kawie trwały jeszcze długo po zakończeniu części oficjalnej spotkania.

O ŚNIADANIACH MISTRZYŃ PSKB

Wierzymy, że każda kobieta ma „mistrzowski gen”. Niektóre już osiągnęły mistrzostwo w wybranej dziedzinie, niektóre są na początku własnej drogi do mistrzostwa, niektóre chciałby ten uśpiony jeszcze gen obudzić. Jesteśmy przekonane, że bez względu na to, do której grupy się



zaliczymy, możemy sobie wzajemnie pomóc. Śniadanie Mistrzyń to nie tylko okazja do wysłuchania interesującej prezentacji lub rozmowy. To również czas na dyskusję z gościem, wymianę doświadczeń, dzielenie się inspiracjami i nawiązywanie nowych kontaktów.

W tym roku PSKB zaprosi na jeszcze jedno Śniadanie Mistrzyń – 12 grudnia w Hotelu Quadrille w Gdyni bohaterką spotkania będzie psycholożka i psychoterapeutka, autorka książek Ewa Woydytło-Osiatyńska. Partnerami cyklu Śniadanie Mistrzyń są: Galeria Klif oraz „Magazyn Pomorski” ●

Fot. Kaja Karolina Fotografia



Koncert Chopinowski w Akademii Muzycznej w Gdańsku

23 października w Akademii Muzycznej w Gdańsku miała miejsce uroczystość upamiętniająca 69. rocznicę Powstania Węgierskiego w 1956 roku zorganizowana przez konsula generalnego Węgier w Gdańsku. Péter Nándor Kertész wraz z małżonką Katarzyną Agnieszką Kertész zaprosili na recital fortepianowy utworów chopinowskich w wykonaniu Tamása Érdiego.

Pianista koncertowy Tamás Érdi to niewidomy laureat nagród Gundel, Junior Prima i Prima Primissima, odznaczony Krzyżem Kawalerskim Węgierskiego Orderu Zasługi w 2004 roku, a w 2019 roku najwyższym węgierskim odznaczeniem muzycznym – Nagrodą Liszta. W 2010 roku Zoltan Kocsis powiedział, że „Tamás dotyka klawiszy fortepianu z dużo większą wrażliwością niż muzyk z dobrym wzrokiem. Nie sądzę, abyśmy kiedykolwiek mogli osiągnąć poziom wrażliwości, jaki jest widoczny w jego wykonaniu. Śmiem twierdzić, że tę umiejętność można by mierzyć standardami wyznaczonymi przez Chopina”. Kiedy w 2019 roku Tamás zagrał w Warszawie pod słynnym pomnikiem Chopina dla ponad czterotysięcznej publiczności muzykolog Antoni Grudziński, prezes Warszawskiego Towarzystwa Chopinowskiego, wyraził przekonanie, że „swoim występem Tamás Érdi na długo zasłużył sobie na miejsce w czołówce najlepszych pianistów świata”. Na Węgrzech jest stałym solistą Filharmonii Narodowej i Węgierskiej Radiowej Orkiestry Symfonicznej.

Tamás Érdi jest również dyrektorem artystycznym corocznego festiwalu muzyki klasycznej na świeżym powietrzu w regionie Balatonu, który zyskuje międzynarodowy charakter. ●



W co gramy?



Alina Kietrys, dziennikarka, publicystka, wykładowczyni i mentorka.

Przeczytałam na FB tekst Katarzyny Żmudy-Bryl pod znamennym tytułem „Czy ktoś mnie zna?” i zapamiętałam następujący akapit: „Tworzą się salony, które dają prawo do wyrażania opinii. Nie pytamy, czy ktoś ma rację, tylko z kim się trzyma (...). Nie oceniamy tekstu po treści tylko po uważaniu”. No właśnie: trzeba być w układzie i wiedzieć, w co gramy i z kim? Myślę sobie, że to formatowanie w grupach doprowadza do zacierania autentycznych sądów i prowadzi do ograniczania wolności wypowiedzi. Godzenie się na „bycie w salonie” służy konformizmowi. Smutne, ale prawdziwe.

Dopiero co minęły listopadowe dni przerwanych w biegu marzeń i niezrealizowanych, choć zaplanowanych zdarzeń. Tyle mi bliskich osób ze świata dziennikarskiego i kultury odeszło w mijającym roku. Coraz większe dziury wokół. Do kogo mam teraz zadzwonić, z kim mam rozmawiać, komu mogę zaufać? Ukojenia szukam w muzyce, trochę w literaturze i w teatrze. W jakimś sensie pozbierał mnie tej jesieni XIX Międzynarodowy Konkurs Chopinowski. Bo był i ciągle jest tegorocznym fenomenem kulturowym. Od wczesnych godzin rannych ustawiały się kolejki po miejscówki pod Filharmonią Narodową w Warszawie. Bilety osiągały niebotyczne ceny. Na dwa koncerty laureatów wszystkie miejsca wyprzedano kilka miesięcy przed konkursem. Zaangażowanie w mediach społecznościowych miłośników Chopinowskiej muzyki trwa nadal, choć konkurs się skończył 23 października. Dyskutują melomani, miłośnicy muzyki Chopina i przypadkowi, ale zaangażowani odbiorcy. Jan Popis – guru muzycznego świata, recenzent bezkompromisowy, wygłosił w mediach społecznościowych słynne zdanie: „Ktoś nam niszczy konkurs!” i dodał, że „gdyby Chopin przyjechał teraz na konkurs i nikt by nie wiedział, że to jest sam Chopin, to pewnie nie usłyszeliśmy go w kolejnym etapie konkursu”. Poważne analizy mieszały się z atmosferą rodem z Big Brothera. Kwestionowano np. wiek jurorów, twierdząc, że oceniający należą do innego pokolenia niż pianiści grający w tym konkursie. Ta konkluzja nie była specjalnie oddalona od prawdy, ale sugestia określenia jurorów słowem „dziadersi” była już zdecydowanie z innej bajki. Dostało się nawet Chopinowi, bo zdaniem „wybrednych” te jego utwory „jakieś takie nie takie”. XIX Konkurs Chopinowski trafił „pod strzechy”.

Dyskusja odżyła na nowo w ostatnich dniach października, kiedy upubliczniono punktacje jurorów. I okazało się, że polskich pianistów, a było ich trzynastu, najniżej oceniali polscy jurorzy, m.in. Krzysztof Jabłoński i Ewa Pobłocka. A są to świetni, koncertujący pianiści i laureaci tego konkursu. Ewa Pobłocka pochodzi

z Gdańska. Z naszego miasta jest również Piotr Pawlak, który dotarł do III etapu konkursu, ale do finału się nie zakwalifikował. Jest absolwentem Akademii Muzycznej w Gdańsku i doktorantem na Uniwersytecie Gdańskim na Wydziale Matematyki, Fizyki i Informatyki. Matematyka to jego drugi żywioł, po konkursie zmierzając intensywnie pracować nad doktoratem. I pewnie niebawem usłyszymy też Piotra Pawlaka w Filharmonii Bałtyckiej.

W Gdańsku triumfy święci literatura, ostatnio UNESCO uznało Gdańsk za Miasto Literatury. Jest to trzecia nominacja po Krakowie i Wrocławiu. Rodzi się więc nadzieja na szeroką promocję wielu autorów: poetów, prozaików, dramaturgów, tłumaczy, krytyków literackich i ilustratorów książek. Gdańsk kojarzy się głównie z kilkoma pisarzami: noblistą Günterem Grasssem, z Pawłem Huellem, Stefanem Chwinem i dla niektórych ze Stanisławą Przybyszewską. Dom Literatury w Gdańsku, którym zarządza Elżbieta Foltyniak (autorka aplikacji do programu UNESCO, która wcześniej przygotowała też aplikację dla Krakowa), ma tworzyć nowe szanse dla całego literackiego środowiska, a nie tylko dla tych na aktualnym bądź chwilowym topie. Wartość szczególną mają lokalne archiwa, w tym zbiory Pomorskiej Biblioteki Cyfrowej tworzonej przez ponad czterdzieści instytucji. W tych zbiorach znajdują się dzieła wielu gdańskich twórców, także tych niesłusznie zapomnianych. Przywracanie ich do krwioobiegu kulturowego może wspierać dyskusję o tożsamości Gdańska. A pytanie „w co gramy?”, czyli co przeniesiemy z tradycji w nowy świat kolejnych generacji, jest ciągle aktualne. ●



Konferencja Future Horizons 2025

Młodzi, biznes i przyszłość edukacji

Ponad 300 uczestników wzięło udział w konferencji Future Horizons 2025, która odbyła się w Gdańsku. Wydarzenie poświęcone było nowoczesnym trendom w edukacji, przedsiębiorczości i rynku pracy przyszłości. Konferencja zgromadziła przedstawicieli świata nauki, biznesu, edukacji i samorządu, stając się jednym z najważniejszych punktów w kalendarzu jesiennych wydarzeń gospodarczych regionu.

Uroczystego otwarcia dokonali: Piotr Kamiński – wiceprezes Fundacji Nexus Biznesu, Małgorzata Wokacz-Zaborowska – dyrektorka Pomorskiej Izby Rzemieślniczej MŚP, Agnieszka Pomaska – posłanka na Sejm RP, oraz wicewojewoda pomorski Emil Rojka. W swoich wystąpieniach podkreślali oni znaczenie współpracy między młodymi ludźmi, przedsiębiorcami i instytucjami publicznymi w budowaniu nowoczesnego, otwartego na innowacje Pomorza.

Część inspiracyjna wydarzenia – PowerSpeeches – przyciągnęła uwagę uczestników dzięki dynamicznym wystąpieniom przedstawicieli Energa Operator, Fundacji Nexus Biznesu, Azteck Startup oraz Macieja Szałka, agenta nieruchomości i przedsiębiorcy.

Szczególne zainteresowanie wzbudziły panele dyskusyjne moderowane przez Jakuba Hamanowicza, który poprowadził również sesję networkingu.

W ramach panelu „Debata o edukacji - wychowanie do życia w biznesie” dyskutowali: prof. Magdalena Jurkowska-Bogusz (WSAiB),

Marceli Bisewski (przewodniczący Samorządu Uczniowskiego I LO w Gdańsku, członek Młodzieżowej Rady Miasta Gdańska), Beata Wierzbicka (dyrektorka Pomorskich Szkół Rzemiosł w Gdańsku) oraz Olga Anusik (trenerka biznesu, specjalistka HR w Energa-Operator SA). Rozmowa dotyczyła wyzwań edukacji zawodowej i sposobów kształtowania postaw przedsiębiorczych wśród młodzieży.

W drugiej debacie pt. „Nowoczesny biznes – jak się porusza po rynku przyszłości”, udział wzięli: Paweł Nowakiewicz (przedsiębiorca, twórca Casa di Paolo), Magdalena Jabłońska (specjalistka ds. komunikacji, trenerka i networkerka), Dorota Cenecka (mistrz złotnictwa, projektantka biżuterii) oraz Jakub Lasota (przedsiębiorca łączący pasję do biznesu i podróży). Dyskusja koncentrowała się na trendach rynkowych, automatyzacji oraz umiejętnościach przyszłości niezbędnych w rozwijaniu działalności gospodarczej.

Konferencja zakończyła się sesją networkingową, która pozwoliła uczestnikom nawiązać cenne kontakty międzysektorowe i wymienić doświadczenia. Zarówno uczestnicy, jak i wystawcy podkreślali wysoki poziom merytoryczny wydarzenia oraz jego inspirującą atmosferę.

Future Horizons 2025 zostało zorganizowane przez Fundację Nexus Biznesu oraz Pomorską Izbę Rzemieślniczą MŚP. Partnerem Tytularnym wydarzenia był Port Gdynia, a Partnerami Strategicznymi – LPP SA, Energa Operator oraz Alior Bank. Partnerem Konferencji był Samorząd Województwa Pomorskiego.

Wydarzenie zrealizowano w ramach projektu „Zbudowanie systemu koordynacji i monitorowania regionalnych działań na rzecz kształcenia zawodowego, szkolnictwa wyższego oraz uczenia się przez całe życie, w tym uczenia się dorosłych”.

Piotr Kamiński





Release The Energy

Studenci o przyszłości transformacji energetycznej

Z okazji Światowego Dnia Energii, 22 października w Gdańsku odbyła się interdyscyplinarna konferencja studencka Release The Energy, która zgromadziła studentów, doktorantów oraz przedstawicieli środowiska akademickiego. Uczestnicy dyskutowali na temat kluczowych wyzwań związanych z transformacją energetyczną oraz jej wpływie na społeczeństwo i środowisko.

Podczas wydarzenia studenci zaprezentowali swoje pomysły w formie referatów i posterów, a najlepsze z nich zostały wyróżnione nagrodami ufundowanymi przez firmę Aramco Europe. Transformacja energetyczna nabiera tempa, a młode pokolenie naukowców i studentów odgrywa ważną rolę w jej kształtowaniu. To właśnie oni w ramach konferencji Release the Energy wypełnili w śróde Bibliotekę Uniwersytetu Gdańskiego, by dyskutować o znaczeniu szeroko pojętej energii. Konferencja była okazją do interdyscyplinarnego spojrzenia na przyszłość energetyki, jej wyzwania oraz wpływ na środowisko i społeczeństwo. Podczas wydarzenia poruszano kluczowe tematy związane z transformacją energetyczną, w tym rozwój odnawialnych źródeł energii, innowacje technologiczne, a także polityczne i prawne aspekty zmian w energetyce. Uczestnicy dyskutowali m.in. o wpływie energii na środowisko, cenach energii czy zastosowaniu sztucznej inteligencji i technologii blockchain.

„Dzisiejsza konferencja to doskonały przykład interdyscyplinarnego podejścia do kluczowych wyzwań współczesnego świata. Zaangażowanie młodych ludzi w tak istotne tematy to nie tylko inwestycja w ich karierę, ale także ważny wkład w transformację energetyczną. Jako Związek Uczelni Fahrenheita z przyjemnością wspieramy wydarzenia, które stwarzają przestrzeń do twórczej wymiany pomysłów i spostrzeżeń, angażując młodych ludzi” – mówiła mgr Katarzyna Zygmunt, zastępczyni dyrektora Związku Uczelni w Gdańsku im. Daniela Fahrenheita.

Release the Energy to studencka inicjatywa – za jej organizację odpowiada grupa studentów z gdańskich uczelni: Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego, Politechniki Gdańskiej i Uniwersytetu Gdańskiego, tworzących Uczelnię Fahrenheita. Podczas wydarzenia chętni studenci i doktoranci zaprezentowali swoje referaty i postery, a najlepsze z nich wyróżniono, przyznając nagrody finansowe ufundowane przez Aramco Europe. Nagrodę za najlepsze wystąpienie w wysokości 2 tys. zł otrzymał

Filip Kaszubowski, autor prezentacji zatytułowanej „OZE bije rekordy, ale rachunki wciąż rosną. Jak obniżyć koszty transformacji energetycznej”. Jury doceniło także najlepszy poster przedstawiający borowoderek sodu jako chemiczny magazyn wodoru. Jego autorzy – Grzegorz Baranowski i Maciej Moroza – otrzymali nagrodę w wysokości tysiąca zł.

„Organizując Release the Energy, chcieliśmy nie tylko stworzyć okazję do dyskusji o współczesnych wyzwaniach energetycznych, ale także

pokazać, że jesteśmy gotowi przyczyniać się do tworzenia rozwiązań przyszłości. Wierzmy, że nasze pomysły mogą pomóc w rozwiązywaniu rzeczywistych problemów, bo to właśnie współpraca oraz różnorodne podejść do tematu przynoszą najlepsze efekty” – mówiła Alicja Szostak, studentka Politechniki Gdańskiej.

Fot. Materiały własne



Polskie morze *to narodowy skarb*

Walne Zebranie Polskiego Towarzystwa Nautologicznego odbyło się w rocznicę powołania około 460 lat temu naszej administracji morskiej i 106. rocznicę działalności polskiej administracji morskiej. Dlatego Walne Zebranie członków PTN miało miejsce w Urzędzie Morskim w Gdyni, który jest jednym z filarów umacniania Polski Morskiej. Gospodarzem spotkania była dyrektor Urzędu Morskiego w Gdyni pani Anna Stelmaszyk-Świerczyńska, odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi Piłsudczyków RP.

Polska administracja morska ma już blisko 460 lat. Jej początek to utworzenie przez króla Zygmunta II Augusta 24 marca 1568 roku Komisji Morskiej. Polska administracja morska, która zarządza sprawami morskimi Polski dzisiaj, zaczęła działalność 106 lat temu. Polska podjęła obowiązki na polskim morzu i wybrzeżu po odzyskaniu niepodległości po I wojnie światowej. Dziś, zadania związane z wykorzystaniem morza i wybrzeża oraz zarządzeniem realizują Urząd Morski w Gdyni i Urząd Morski w Szczecinie.

W części uroczystej dokonano symbolicznego „wodowania” nowego numeru rocznika „Nautologia”. Matką chręstną nowego numeru 162. „Nautologii” jest pani Anna Stelmaszyk-Świerczyńska, dyrektor Urzędu Morskiego w Gdyni, która również odznaczona została Złotym Krzyżem Zasługi Piłsudczyków RP. W czasie spotkania odbyła się prezentacja publikacji autorstwa prof. Daniela Dudy: „Ludzie Morza, cz. IX, szkice biograficzne. Gustaw Karol Kański, Stanisław Ludwig, Stefan F. Gazeł”, wydanej przez PTN.

Zebranie PTN, które odbyło się 24 października, wiązało się z wprowadzeniem zmian w aktywności organizacji Polskiego Towarzystwa Nautologicznego. Postanowiono zaktywizować Komitet Naukowy, który spełnia istotne funkcje naukowe i edukacyjne zarówno związane z historią i teraźniejszością, jak i przyszłością Polski Morskiej. „Inicjatywa powołania organizacji, którą dzisiaj jest Polskie Towarzystwo Nautologiczne (PTN), zrodziła się w 1952 roku. To już ponad 70 lat działalności, która



dokumentowana jest w kolejnych numerach periodyku PTN” – informuje prof. Marek Grzybowski, przewodniczący Zarządu PTN.

Polskie Towarzystwo Nautologiczne rozpoczęło swoją działalność przed ponad 70 laty. Z inicjatywy dr. Władysława Drapelli powołano w 1952 r. Podkomisję Nautologiczną, która działała w ramach Komisji Morskiej Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku. Doktora Drapellę wsparli wówczas m.in.: prof. Aleksander Rylke, kmr Karol Zagrodzki oraz doc. Witold Urbanowicz. Ta grupa powołała Komitet Organizacyjny Polskiego Towarzystwa Nautologicznego. W okresie organizacyjnym opracowano obszary aktywności i powołano trzynastoosobową Radę Główną, na czele której stanął Witold Urbanowicz, a funkcję sekretarza generalnego objął Władysław Drapella. Ustalono wówczas, że celem Towarzystwa jest inicjowanie, prowadzenie i popieranie badań oraz popularyzacja wiedzy z zakresu nautologii, czyli historii rozwoju żeglugi, portów, handlu morskiego, budownictwa okrętowego, kultury morskiej i innych dziedzin związanych z morzem, a także wpływu tych czynników na kształtowanie się dziejów społeczeństw, szczególnie polskiego.

Polskie Towarzystwo Nautologiczne współdziała z wieloma instytucjami, organizacjami. Oto niektóre: Stowarzyszenie Kapitanów Żeglugi Wielkiej, Stowarzyszenie Starszych Mechaników, Towarzystwo Pamięci Józefa Piłsudskiego, Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Liga Morska i Rzeczna, Związek Towarzystw Gdyni, Towarzystwo Miłośników Gdyni, Towarzystwo Upiększania Miasta Pucka, Narodowe Muzeum Morskie,

Muzeum Miasta Gdyni, Muzeum Marynarki Wojennej, Muzeum Ziemi Puckiej, Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubskiej w Wejherowie, Bałtycki Klub Publicystów Morskich, Bałtycki Klaster Morski i Kosmiczny.

Wśród ważnych obszarów aktywności członków Polskiego Towarzystwa Nautologicznego jest organizacja konferencji naukowych i udział w konferencjach w roli partnerów i ekspertów. Niezwykle istotnym obszarem aktywności jest partnerstwo i wspieranie działalności wychowawczej w szkołach noszących imię Karola Olgierda Borchardta oraz Józefa Conrada Korzeniowskiego, generała Mariusza Zaruskiego i innych zaangażowanych w promowanie Polski Morskiej. Zaangażowanie, pomysłowość i konsekwencja kolejnych pokoleń dydaktyki oraz nauczycieli w wychowanie morskie znajduje wysokie uznanie w środowisku Polskiego Towarzystwa Nautologicznego, a każda inicjatywa spotyka się zawsze z pełnym wsparciem. Ważną częścią aktywności Towarzystwa jest uczestnictwo w działalności Ogólnopolskiej Kapituły Zasłużonych Ludzi Morza w Kosakowie.

Na podstawie złożonych przez PTN wniosków uhonorowano gwiazdami w Ogólnopolskiej Alei Zasłużonych Ludzi Morza w Rewie m.in.: kmr mgr. inż. Antoniego Garnuszeńskiego, kmr prof. Józefa Urbańskiego, Augustyna Krauze, prof. Andrzeja Ropelewskiego (wspólnie z MIR), kpt. ż.w. Zygmunta Deyczakowskiego. Odsłonięto postumenty „Lwowa”, „Daru Pomorza”, ORP Iskry”, „Zewu Morza” oraz obelisk gen. bryg. Stanisława Dąbka i tablicę poświęconą udziałowi załóg PMH w II wojnie światowej. W 20. uroczystości tytuł Zasłużony Człowiek Morza w roku 2024 otrzymali: admirał floty Ryszard Łukasik, kpt. ż.w. Gustaw Karol Kański, Stanisław Ludwig. W 2025 roku tytuł Zasłużony Człowiek Morza otrzymali: kpt. ż.w. Józef Miłobędzki, kmr w st. spocz. dr hab. Michał Holec, kmr dr inż. Zygmunt Miszewski.

W 2024 r. w Szkole Morskiej w Gdyni odsłonięto tablicę pamiątkową Józefa Conrada Korzeniowskiego. Co roku z okazji rocznicy śmierci pisarza na Molo Południowym przed pomnikiem pisarza składamy wieńce i wiązanki kwiatów. W uroczystościach uczestniczą gdyńscy samorządowcy, przedstawiciele Biblioteki Gdynia, Polskiego Towarzystwa Nautologicznego, Uniwersytetu Morskiego i Szkoły Morskiej w Gdyni oraz Ligi Morskiej i Związku Piłsudczyków RP.

Aktywna działalność naukowa i badawcza członków Towarzystwa przekłada się na publikacje naukowe, które układają się w jednorodny tematycznie cykl. W 1989 r. PTN wydało pierwszą książkę, publikację dr. J.K. Sawickiego pt. „Podróże polskich statków 1939–1945”. Udaną kontynuację tematyki stanowią cykl „Kadry Morskie Rzeczypospolitej” i wielotomowa seria „Księgi Floty Ojczyzny”, a także „Ludzie Morza”. Członkowie PTN prowadzą działalność badawczą i publikacyjną na tematy związane z badaniem morza, polityką morską oraz transportem morskim, a szeroko rzecz ujmując – z eksploracją i eksploatacją mórz i oceanów. Aktywność wielu środowisk naukowych, w tym ekonomistów, prawników, inżynierów i wspierających ich historyków z marynarki handlowej i wojennej oraz wsparcie środowisk gospodarczych, sprawiły, że badania nad wieloma aspektami gospodarki morskiej nabrały wiatru w żagle.

Wiele prac publikowano przez wiele lat w Wydawnictwie Morskim. Po jego upadku działalność wydawniczą kontynuował Jerzy Drzemczewski w wydawnictwie Porta Mare oraz Henryk Spigarski w Oficynie Morskiej.



Dziś pracę tę kontynuuje Cezary Spigarski, który jest wydawcą książek poświęconych tematyce morskiej i „Nautologii”. Po upadku „Morza” przez kilka lat ukazywał się „Kurier Morski” wydawany przez prof. Zbigniewa Burciu. Przez długi czas Marynarka Wojenna RP wydawała od 1928 r. „Przegląd Morski” oraz „Bandere”. Warto również wspomnieć, że przez wiele lat ukazywała się ciesząca się wysokim poziomem merytorycznym i prestiżem „Technika i Gospodarka Morska”, a następnie „Budownictwo Okrętowe i Gospodarka Morska”, w których to periodykach ukazywały się liczne publikacje naukowe członków PTN. Dziś o bieżących sprawach związanych z gospodarką morską możemy przeczytać w portalach GospodarkaMorska.pl, GazetaMorska.pl oraz „Namiarach na Morze i Handel”.

W części formalnej Walnego Zgromadzenia dokonano wyboru władz Polskiego Towarzystwa Nautologicznego. W skład zarządu weszli m.in.: prof. Marek Grzybowski – przewodniczący; sędzia Witold Kuczkowski – wiceprzewodniczący; kpt. ż.w. prof. Daniel Duda – wiceprzewodniczący; kpt. ż.w. dr inż. Wiesław Piotrkowski – skarbnik. ●

Tekst i zdjęcia: Polskie Towarzystwo Nautologiczne



GdańskaMuza i PomorskaMuza

W sali koncertowej Akademii Muzycznej rozpoczął się cykl koncertów GdańskaMuza i PomorskaMuza – projektów Akademii Muzycznej im. Stanisława Moniuszki w Gdańsku, których wspólnych celem jest upowszechnienie muzyki zarówno w przestrzeni akademickiej, jak i w środowiskach o ograniczonym dostępie do kultury – od domów pomocy i instytucji lokalnych po sale koncertowe regionu. Ich idea jest dotarcie ze sztuką tam, gdzie dostęp do wydarzeń artystycznych jest ograniczony, budując wspólnotę i wrażliwość poprzez dźwięk.



W ramach GdańskiejMuzy koncerty odbywają się m.in. w Radiu Gdańsk, Centrum Pomocowym Caritas, Domu Pomocy Społecznej Polanki, Centrum Medycyny Inwazyjnej UCK, Fundacjach „Sprawni Inaczej” oraz „I Ty możesz wszystko”, Sali BHP, ECS, Hospicjum Dutkiewicza i Uniwersyteckim Liceum Ogólnokształcącym. PomorskaMuza obejmuje m.in. Filharmonię Sinfonia Baltica w Słupsku, Filharmonię Kaszubską w Wejherowie, Centrum Kultury w Gniewinie, GOKSiR w Chmielnie, Fabrykę Kultury w Redzie, Bibliotekę w Stężycy oraz Muzeum Zachodniokaszubskie w Bytowie.

Dla studentów projekty te są szkołą scenicznego doświadczenia – uczą odpowiedzialności, samodzielności i współpracy. Dla Akademii stanowią

dowód nowoczesności i społecznej odpowiedzialności, łącząc kształcenie z misją kulturotwórczą. Dla społeczności lokalnej są często jedyną okazją do bezpośredniego kontaktu ze sztuką, niosąc radość, ukojenie i poczucie przynależności.

Inicjatywy otwierają również nowe pola współpracy z instytucjami kultury, organizacjami społecznymi i samorządami, rozszerzając zasięg działania uczelni.

To nie tylko koncerty, lecz spotkania, które zostawiają trwały ślad w pamięci słuchaczy i wykonawców. Pięknym symbolem ich znaczenia jest historia starszej pani – byłej neurochirurg – która podczas koncertu zapisywała tytuły utworów na gazecie, obok każdego rysując serduszek, odzwierciedlające poruszenie i wdzięczność. ●

Fot. Maciej Rybicki



Fundacja METAPOMOC ma dziesięć lat

Otworzyć nowy świat...

Z Aldoną Wojtczak, prezeską fundacji, rozmawia Alina Kietrys.

Fundacja METAPOMOC od dziesięciu lat niesie wsparcie młodym ludziom, którzy znaleźli się w trudnych sytuacjach życiowych. To odpowiedzialne zadanie dla grona wolontariuszek i wolontariuszy, którzy wspierają na co dzień młodzież z pieczy zastępczej w dążeniu do samodzielności.

Nasz dziesięcioletnia praca to bardzo dużo różnorodnych wyzwań. Fundacja przez te lata się zmieniła, powstały nowe programy i stworzyliśmy nowe metody naszego działania. Bardzo powiększyło się grono pracujących z młodymi ludźmi mentorów. Każda edycja niosła kolejne doświadczenia. Słuchamy uważnie zarówno naszych mentorów, jak i mentee. Najważniejsze było znalezienie sposobów, by odpowiadać na potrzeby młodych ludzi, którzy do nas przychodzą. Oni często sami swoich potrzeb nie potrafią w pełni określić i zdefiniować. Są nieśmiali i wycofani, pozamykani, strauatyzowani. Mają od 16 do 26 lat. My staramy się być ich wsparciem. Najważniejsze w naszej pracy jest zbudowanie z nimi relacji. Początki zazwyczaj są trudne. Ale jak już nawiążemy kontakt, to powoli się otwierają. Ostatnio wprowadziliśmy w nasze działania programowe, by pomóc nowym mentorom funkcję sub mentora i mentora wprowadzającego, którzy wspierają te osoby, które zaczynają pracę w naszej fundacji.

Jak młodzi ludzie potrzebujący wsparcia znajdują Fundację METAPOMOC?

Najczęściej nie szukają fundacji ani pomocy czy wsparcia, bo zazwyczaj są zagubieni. Żeby powiedzieć „ja potrzebuję pomocy”, trzeba być już choć trochę otwartym na drugiego człowieka i nowe sytuacje, a to w przypadku naszych podopiecznych jest trudne. To my docieramy do potrzebujących wsparcia młodych osób. Początkowo docieraliśmy wyłącznie przy pomocy Miejskich Ośrodków Pomocy Rodzinie. Moim marzeniem było objąć naszym działaniem całe Trójmiasto, a nawet myślałam, że uda nam się ruszyć w kierunku Kaszub. To się jednak nie



Spotkanie po 10 latach dawnych i aktualnych zarządów fundacji

Staramy się wprowadzać młodych ludzi w świat wartości. Terapie trwają długo, często ponad dwa lata. Wszystko zależy od potrzeb.

udało. Jedną z początkowych edycji obejmowała Gdańsk, Sopot i Gdynię, później z Sopotem się nie udało, ale zostały Gdańsk i Gdynia. Działamy teraz w oparciu o MOPR w Gdańsku i MOPS w Gdyni, organizacje pozarządowe, a także placówki opiekuńczo-wychowawcze. To właśnie osoby pracujące i działające w tych miejscach dzwonią do nas i mówią, że potrzebne jest wsparcie fundacji. To najszybsza droga wzajemnego współdziałania. Od niedawna również młode osoby mogą się zarejestrować do naszych programów online za pomocą aplikacji na stronie Fundacji METAPOMOC.

Jak fundacja aktywizuje działania?

Kiedy rozpoczynamy rekrutację do naszych programów, a jest ich kilka, robimy objazd placówek opiekuńczo-wychowawczych i tam przedstawiamy nasze działania. W tych spotkaniach uczestniczy też nasza ambasadorka, absolwentka programów Fundacji METAPOMOC. Ona najszybciej potrafi dotrzeć do młodych, bo opowiada o swoich doświadczeniach ze współpracy z nami. I to ona informuje młode osoby, że jak im nie będzie odpowiadało nasze działanie, to mogą zrezygnować. Mają jednak szansę powrotu, gdyby zmienili zdanie. I o tym też mówi im nasza ambasadorka. Najważniejsze, żeby każda z osób, którą możemy wspierać, miała własną wewnętrzną motywację, że chce spróbować i skorzystać z naszego wsparcia. O to zabiegamy, kiedy rozpoczynamy nasze spotkania.

A jak trafiają mentorzy do fundacji?

Z radością o tym mówię, że mentorzy przychodzą do nas sami, oferując pracę pro bono, a sprawia to renoma fundacji. W ostatniej edycji dołączyło do nas dwunastu nowych mentorów. Zawsze są rekomendowani przez kogoś już pracującego w fundacji. To ważne, bo mentorzy oddają podopiecznym czas, energię, wiedzę, doświadczenie i serce. To wszystko jest bardzo cenne. Działamy dla dobra społecznego. Spotkania z naszymi podopiecznymi w poszczególnych programach trwają minimum

”Działamy dla dobra społecznego. Spotkania z naszymi podopiecznymi w poszczególnych programach trwają minimum rok, a często ponad rok.

rok, a często ponad rok. Spotkania z mentorami odbywają się co dwa tygodnie, a jeśli trzeba to co tydzień lub nawet co kilka dni. Bywa że telefonicznie to codzienne wsparcie. W programie Ukraina, który już zakończyliśmy, była to właśnie codzienna praca z młodymi ludźmi, którzy przyjechali do Polski sami, bez najbliższych po napaści Rosji na Ukrainę i dotarli do Gdańska. Często nie mieli nawet 18 lat. Wspieraliśmy ich niemal we wszystkim: od codziennych czynności po załatwianie dokumentów, paszportów, karty kredytowej w banku.

Ilu młodym ludziom fundacja pomogła do tej pory?

Ponad sto osób przeszło już przez wsparcie naszej fundacji i około 73 procent z nich kończy niemalże corocznie nasze programy. To naprawdę bardzo dobry wynik. Licznie poszczególne edycje naszych programów wyglądały różnie. Bywało dziesięć osób w jakimś programie, a w innym dwadzieścia osiem. Wiemy już teraz, które miesiące są dobre na rozpoczęcie rekrutacji, a które zdecydowanie nie. Ciągłe zdobywamy nowe doświadczenia, robimy też profesjonalne ewaluacje po zakończeniu każdej edycji programu Patron i analizujemy, co możemy ulepszyć w naszym działaniu.



To porozmawiajmy teraz o programach, które prowadzi fundacja.

Jest ich kilka: program rozwojowy Patron, roczny mentoring z Funduszem Talentów i Funduszem Kryzysowym. Jest również ważny program Dom, od którego dziesięć lat temu zaczynaliśmy, czyli pozyskiwanie i remontowanie mieszkań dla podopiecznych. Współpracujemy tutaj od dziewięciu lat i mamy wsparcie firmy Castorama Polska. To jest bezcenne. Ten program został przyjęty zarządzeniem prezydenta Miasta Gdańska w ramach Gdańskiego Programu Mieszkalnictwa Społecznego. Realizujemy też program Wolontariat, czyli wspieranie przez naszych podopiecznych innych ludzi, tym samym staramy się uwrażliwić na potrzeby drugiego człowieka. W ramach tego programu uczestniczymy też co roku w Światowym Dniu Ziemi. Ostatnio sadziliśmy 2000 dębów w akcji zorganizowanej przez Urząd Miasta. Mamy też program Praca, aby przygotowywać młodzież do wejścia na rynek pracy. Realizujemy go też z Castorama Polska. Prowadzimy badania talentów za pomocą testów Gallupa, które umożliwiają młodym osobom odkrycie ich talentów. Prowadzimy również bardzo ważny program Terapia (także pro bono), który pomaga młodzieży przepracować traumy z dzieciństwa. Staramy się wprowadzać młodych ludzi w świat wartości. Terapie trwają długo, często ponad dwa lata. Wszystko zależy od potrzeb. W zespole naszych mentorów i psychoterapeutów jest ponad 40 osób. Są to psychoterapeuci, psychologowie, osoby z doświadczeniem rodziców zastępczych.

Wiem, że udało się naprawdę sporo osiągnąć.

W ramach programu Dom trzynastu wychowanków pieczy zastępczej zamieszkało w samodzielnych mieszkaniach komunalnych, które Fundacja METAPOMOC pomogła pozyskać i wyremontować. Ważny materialny sukces, ale najważniejsze są godziny spędzone z naszymi podopiecznymi. A te godziny zajęć mentorów z mentee to ponad 1600 sesji mentorskich. Umożliwienie naszym młodym osobom przepracowania wielu trudnych doświadczeń to nasz cel. Często przecież zostali zabrani interwencyjnie



Sprzątnię Ziemi w ramach programu Wolontariat

ze swoich rodzin, które nie zabezpieczyły im podstawowych warunków do życia i zmagali się z przemocowym zachowaniem najbliższych im osób. To pozostawia głębokie rany, często na całe życie. Oni swoje życie widzą w oparciu o rodzinne wzorce, a naszą misją jest zmiana tych schematów i pokazanie innego lepszego świata. My uchylamy do tego świata drzwi, ale już od nich zależy czy będą chcieli przez te drzwi przejść.

Dodatkowo dużą satysfakcję sprawiło nam zauważenie i uznanie naszej fundacji w roku 2022. W czasie majowego święta Wolności i Praw Obywatelskich otrzymaliśmy wtedy Nagrodę Prezydenta Miasta Gdańska im. Lecha Bądkowskiego dla Gdańskiej Organizacji Pozarządowej. Wszyscy działający w naszej fundacji pracują pro bono, mentorzy i zarząd fundacji również.

Skład zarządu to prezeska Aldona Wojtczak, wiceprezeski Grażyna Zalewska-Pawlisz, Barbara Jóźwiak i Joanna Szarmach, oraz Mirosław Bohun – inspektor ochrony danych, a także dyrektor biura zarządu fundacji.

Tak, działa również Rada Fundacji, której przewodniczy Alicja Zajączkowska.

Czytam wpisy podopiecznych fundacji. 24-letni Łukasz: „Poznałem ludzi, którzy ujrzeli we mnie to, co mam w sobie najlepsze, dostałem szansę na zmianę życia”, 20-letnia Dagmara podkreśla, że „mentorka pomaga pokonać przeszkody codziennego życia i uczy ją zrozumieć siebie”, 23-letnia Angelika napisała o programie Patron: „Nabrałam świadomości, że właśnie ja umiem, ja mogę i ja potrafię.”

To są dla nas miłe i ważne słowa. Jeśli rzeczywiście udaje nam się pomóc, nakreślić akceptowane wspólnie perspektywy, otworzyć nowy świat, dać tym młodym ludziom szansę na samodzielność to osiągamy najważniejsze cele. Jeśli widzimy, jak młody człowiek po bardzo trudnych traumach powoli się podnosi i zaczyna sobie samodzielnie radzić, rozwija się, pracuje, zarabia, wchodzi w nowe relacje i buduje swój świat to daje nam w fundacji ogromną radość.

Dziękuję za rozmowę i życzę kolejnych pięknych i aktywnych lat.

Świat sobie poradzi

Na przestrzeni wieków ludzie zawsze przyzwyczajali się do przyjętych rozwiązań i, nie zawsze myśląc długofalowo, nie przygotowywali się na nieuchronne zmiany. Często zmiany nabierały gwałtownego przyspieszenia w wyniku działań natury, epokowego wynalazku lub zmian geopolitycznych. Zawsze jednak człowiek wychodził zwycięsko, wdrażając na czas alternatywne rozwiązania.

Przez dziesiątki lat świat nie chciał przyjąć do wiadomości możliwości katastrofalnych skutków ocieplenia klimatu i do dziś wiele osób, a nawet naukowców, kwestionuje przesłanki wskazujące główną przyczynę zmian, jaką jest działalność człowieka od początku epoki przemysłowej. Polega ona głównie na emisji gazów cieplarnianych w wyniku spalania paliw kopalnych, jakimi są węgiel kamienny, węgiel brunatny, ropa naftowa i gaz ziemny, będących nieodnawialnymi źródłami energii. Konieczne więc były zmiany w sposobie funkcjonowania gospodarki i jak najszybsze przechodzenie na bezemisyjne, czyli odnawialne źródła energii (OZE) ze słońca, wody i wiatru. Nastąpił gwałtowny rozwój technologii pozyskiwania energii z tych źródeł. Jednak nadal wiele krajów na świecie nie wdrożyło powyższych rozwiązań na dużą skalę, ale Unia Europejska konsekwentnie prowadzi politykę zmian w tym zakresie. W Polsce pomimo zahamowania rozwoju OZE w okresie rządów PiS, bałamutnego opowiadania o przyszłości polskiego górnictwa i naszych zasobach węgla kamiennego oraz obecnej kontynuacji blokowania rozwoju energetyki wiatrowej przez prezydenta Karola Nawrockiego są dni, kiedy ponad 50% energii elektrycznej w naszym kraju jest już wytwarzane z odnawialnych źródeł energii. Koniec ery węgla jest bliski i nic już tych zmian nie zatrzyma.

Po II wojnie światowej Europa systematycznie uzależniła się od dostaw ropy i gazu od Związku Radzieckiego, a później Rosji. Kiedy Rosja napadła na Ukrainę przyjęte przez Unię Europejską sankcje zmusiły państwa europejskie do stopniowego wycofywania się z zakupu tych paliw kopalnych od Rosji. Wydawało się to trudne, a czasami niemożliwe do realizacji z przyczyn logistycznych i ekonomicznych, tym bardziej że w ostatnich 30 latach poniesiono gigantyczne nakłady finansowe na rozbudowę infrastruktury przesyłowej w postaci rurociągów lądowych i morskich łączących Rosję z państwami europejskimi. A jednak się udało zdyswersyfikować źródła dostaw tych paliw i zrezygnować z rosyjskiego kierunku. Jedynie, z przyczyn głównie politycznych, Węgry i Słowacja nie podejmują skutecznych działań w tym zakresie. Sytuacja ta zmusiła jednak do jednoczesnego podjęcia prac nad alternatywnymi paliwami, które w przyszłości zastąpią również gaz ziemny i ropę, zmniejszając emisję dwutlenku węgla i zależność od paliw kopalnych. Nowymi paliwami są wodór, biopaliwa, biogaz oraz paliwa syntetyczne i z odpadów, a także energia elektryczna z baterii i ogniw. Przykładowo: paliwo produkowane z hydrolizowanego oleju roślinnego może obniżyć emisję CO2 nawet o 90% w porównaniu z tradycyjnym olejem napędowym; wodór może być wykorzystywany w ogniwach paliwowych do produkcji energii elektrycznej, a jego spalanie nie emituje dwutlenku węgla; biogaz pozyskiwany z odpadów, może być wykorzystywany jako zamiennik gazu ziemnego do ogrzewania lub paliwo do pojazdów, a innowacyjne mieszanki paliwowe mogą radykalnie obniżyć emisję CO2 bez



dr Zbigniew Canowiecki - prezydent Pracodawców Pomorza, przewodniczący Konwentu Gospodarczego Uczelni Fahrenheita Przewodniczący, Rady Programowej Gdańskiego Teatru Szekspirowskiego, przewodniczący Rady Fundacji Terytoria Książki, wiceprzewodniczący Wojewódzkiej Rady Dialogu Społecznego w Gdańsku, członek Rady Głównej Konfederacji Lewiatan w Warszawie, członek Rady Fundacji Rozwoju Uniwersytetu Gdańskiego.

konieczności modyfikacji silnika czy wymiany pojazdu. Koniec ery takich paliw kopalnych jak ropa i gaz jest więc możliwa i z pewnością korzystna dla ludzi i naszej planety.

Kolejnym problemem, który był do przewidzenia, a jednak ostatnio zaskoczył świat, jest pozyskiwanie i przetwórstwo kilkunastu pierwiastków chemicznych występujących w minerałach, zwyczajowo zwanych metalami ziem rzadkich. Przetwórstwo ich to złożony i skomplikowany proces obejmujący wydobycie rudy, separację (oddzielenie poszczególnych pierwiastków od siebie i od innych minerałów) oraz oczyszczanie pierwiastków takich jak lantanowce. Są one wykorzystywane w zaawansowanych technologiach, przykładowo w elektronice (są kluczowe w produkcji smartfonów, magnesów neodymowych i baterii), energetyce (turbiny wiatrowe), przemyśle lotniczym, optyce (lasery, światłowodowy) oraz służą do produkcji zaawansowanych komponentów do broni nowej generacji. Przewiduje się, że popyt na te metale, napędzany przez transformację energetyczną i rozwój nowych technologii, może wzrosnąć nawet siedmiokrotnie do 2040 roku. Obecnie wydobywanie koncentruje się głównie w Chinach, które posiadają największe złoża, a tradycyjne wydobywanie i przetwarzanie generuje toksyczne odpady. Ponad 98% zapotrzebowania UE na metale ziem rzadkich zaspokajają Chiny. Dominacja Chin w zakresie dostaw metali ziem rzadkich generuje napięcia geopolityczne, ponieważ decyzje polityczne Pekinu stwarzają ryzyko przerw w dostawach komponentów niezbędnych dla przemysłu. Dlatego też Stany Zjednoczone podejmują próby ograniczenia importu z Chin, odnotowując w ostatnich latach wzrost krajowego wydobycia tych surowców. Dodatkowo odkryto znaczące, niewykorzystane złoża popiołu węglowego zawierającego metale ziem rzadkich o wartości około 8,4 miliarda dolarów, co może znacząco zwiększyć przyszłe możliwości wydobywcze USA. W obliczu rosnącego zapotrzebowania i problemów z dostępnością metali ziem rzadkich oraz koniecznością zmniejszenia dominacji Chin coraz większą rolę będzie również odgrywał odzysk metali ziem rzadkich w wyniku recyklingu odpadów z zużytej elektroniki. Dlatego też oprócz poszukiwań i dokumentowania nowych złóż w różnych częściach globu nabierają znaczenia prace naukowo-wdrożeniowe związane z doskonaleniem technik recyklingu odpadów elektronicznych. Świat sobie poradzi.

Każda próba dominacji i międzynarodowego szantażu w wyniku posiadania określonych zasobów lub technologii zmusza do szukania alternatyw oraz nowych innowacyjnych technologii, przyspieszając tym samym rozwój cywilizacyjny świata. ●

Gdy coaching spotyka sztuczną inteligencję



Anna Fibak - dyplomowana coachka wspierająca kobiety w procesie zmiany i rozwoju. Jako ekspertka public relations doradza firmom w planowaniu i realizacji skutecznych działań komunikacyjnych. Wiceprezesa zarządu Polskiego Stowarzyszenia Kobiet Biznesu.

Sztuczna inteligencja wdziera się we wszystkie niemalże sfery życia. Również w te, które do tej pory uznawane były za wyłączną, ludzką domenę. Obiecuje wsparcie, analizę emocji, a nawet „głębsze zrozumienie człowieka”. Coraz częściej słyszy się, że AI wkrótce zastąpi terapeutów, trenerów, coachów. Ale czy maszyna naprawdę może być partnerem w rozmowie o sensie, zmianie, odwadze?

Z pozoru brzmi kusząco. Chatbot jest zawsze dostępny, nie ocenia, odpowiada szybko i z pozornym zrozumieniem. Ale im dłużej przyglądam się tej idei, tym bardziej oczywiste staje się dla mnie, że żaden algorytm nie zastąpi żywego człowieka w procesie, który dotyczy emocji, sensu i zmiany. Coaching to coś znacznie więcej niż dobrze dobrane słowa – to spotkanie dwóch osób, z całą ich złożonością i autentycznością.

W serwisie RP.pl natknęłam się niedawno na artykuł na temat badań naukowców z Uniwersytetu Stanforda, które pokazują, że chatboty mają skłonność do tzw. społecznego lizusostwa. To zjawisko polega na tym, że sztuczna inteligencja często przytakuje użytkownikowi – nawet wtedy, gdy jego myślenie czy decyzje są ewidentnie szkodliwe. AI potrafi subtelnie wzmacniać nasze przekonania i decyzje, zamiast pomóc je zweryfikować. W coachingu taka postawa jest zaprzeczeniem sensu całej pracy. Zadaniem coacha nie jest przecież potakiwanie, tylko tworzenie przestrzeni do refleksji, poszerzania perspektywy, czasem nawet do delikatnej konfrontacji. To dzięki temu rodzi się zmiana.

Coach nie jest od tego, by zawsze było miło i komfortowo. Jego obecność bywa wymagająca, ale w tym tkwi wartość procesu – w autentycznym towarzyszeniu, w odwadze zadawania trudnych pytań, w uważności na niuanse, postawę, gesty, mimikę, ton głosu, czyli wszystko to, co niewyrazone słowami. AI tego nie potrafi. Nie odczyta tonu głosu, nie zauważy, że ktoś milknie, bo właśnie dotknął czegoś ważnego. Nie zobaczy łzy w oku ani lekkiego drżenia dłoni. Nie poczuje, kiedy warto się zatrzymać. Kiedy człowiek mówi: „nie wiem, utknąłem”, nie oczekuje sprawnej, opartej na algorytmach odpowiedzi, tylko ciszy, czasu na refleksję i pytania, które poruszy coś głęboko w środku. Tego nie da się wygenerować, nawet najnowszym modelem językowym.

Wnioski zbliżone do tych z badań amerykańskich znajdujemy też u polskich naukowców. Cytowany na portalu NaukawPolsce.pl dr Marcin Rządeczka z UMCS, badający zastosowania sztucznej inteligencji w obszarze zdrowia psychicznego, zwraca uwagę na podobne zagrożenia w terapii. Chatboty, nawet te najbardziej zaawansowane, potrafią udzielać nieadekwatnych, a czasem wręcz szkodliwych

porad. Mogą też wzmacniać błędne przekonania i utrwalac niezdrowe schematy myślowe. Dzieje się tak, ponieważ ich celem jest dostarczenie użytkownikowi komfortu emocjonalnego (społeczne lizusostwo!), a nie rozwój czy realna zmiana. Co więcej, kontakt z AI może prowadzić do uzależnienia emocjonalnego – maszyna odpowiada zawsze, nigdy nie jest zmęczona, zawsze gotowa. W efekcie użytkownik zaczyna traktować jej słowa jak niepodważalną prawdę, zamiast samodzielnie szukać odpowiedzi.

Coaching polega właśnie na odkrywaniu wewnętrznej mądrości, na wzmacnianiu sprawczości i autonomii. Coach nie daje gotowych rozwiązań – pomaga je odnaleźć. Wspiera, ale nie wyręcza. To proces oparty na dialogu, zaufaniu i prawdziwej obecności. AI może próbować symulować empatię, ale nigdy jej nie poczuje. Może generować słowa, które brzmią wspierająco, ale nie rozumie kontekstu życia drugiego człowieka, jego historii, wartości, emocji.

Nie znaczy to, że sztuczna inteligencja nie ma miejsca w świecie coachingu. Może być użytecznym narzędziem pomocniczym – przypominać o celach, porządkować notatki, proponować ćwiczenia między sesjami. Może wspierać refleksję, ale nie zastąpi rozmowy, w której pojawia się autentyczna więź. Bo coaching to nie tylko pytania i odpowiedzi. To relacja, w której ktoś widzi w drugim człowieku potencjał, nawet wtedy, gdy on sam go jeszcze nie dostrzega.

Dlatego pytanie, czy AI zastąpi coacha, w gruncie rzeczy dotyczy tego, czym jest człowieczeństwo. Sztuczna inteligencja potrafi analizować dane, ale nie potrafi ich przeżywać. Może mówić o emocjach, ale ich nie czuje. Nie ma intuicji, nie zna ciepła spojrzenia ani ciszy, w której rodzi się zrozumienie. Coach jest z człowiekiem w procesie – ze wszystkimi jego wątpliwościami, oporem i odkryciami. I właśnie ta ludzka obecność, prawdziwa i uważna, sprawia, że zmiana staje się możliwa. ●

Postaw na ekoinwestycje w swojej firmie



Fundusze Europejskie



Pomorski Fundusz Pożyczkowy sp. z o.o. prowadzi nabór na **Ekopożyczki dla MŚP** w ramach programu **Fundusze Europejskie dla Pomorza 2021-2027**, z preferencyjnym oprocentowaniem już od 0,50% i bez prowizji. Jeśli jesteś przedsiębiorcą z sektora MŚP sfinansuj z nami inwestycje ukierunkowane na:

- transformację w kierunku gospodarki o obiegu zamkniętym, w tym przedsięwzięcia zmierzające do ograniczenia odpadów materiałowych w przedsiębiorstwach lub zmniejszenia materiałochłonności w procesie produkcji
- poprawę efektywności energetycznej budynków wykorzystywanych do prowadzenia działalności gospodarczej.

Szczegółowe informacje na www.pfp.gda.pl



Fundusze Europejskie dla Pomorza



Rzeczpospolita Polska

Dofinansowane przez Unię Europejską



URZĄD MARSZAŁKOWSKI WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO

Otwarcie Sezonu 2025/2026 i 30 lat firmy BanGlob

Kolory Emocji

Wernisaż Ewy Rzeszowskiej w Filharmonii Bałtyckiej



Artystka Ewa Rzeszowska, mistrzyni koloru

26 września 2025 roku Polskie Filharmonia Bałtycka w Gdańsku otworzyła swoje podwoje dla wyjątkowego wydarzenia – wernisażu wystawy Ewy Rzeszowskiej, polskiej malarki mieszkającej we Francji. To artystyczne wydarzenie zainaugurowało nowy sezon 2025/2026 w Filharmonii, przyciągając miłośników sztuki, artystów oraz przedstawicieli świata kultury. Inicjatorem wystawy z okazji trzydziestolecia istnienia była firma BanGlob, od wielu lat operator cateringowy w Filharmonii Bałtyckiej. Z okazji tego okrągłego jubileuszu sztukę połączono ze smakiem.

EWA RZESZOWSKA – MISTRZYNI KOLORU

Ewa Rzeszowska to artystka, która od ponad trzech dekad zachwyca intensywnością barw oraz głębokim emocjonalnym przekazem. Urodziła się i wykształciła w Polsce, a swoje artystyczne życie kontynuuje we Francji, gdzie mieszka i tworzy w okolicach słynnego historycznego miasta Carcassonne. Rzeszowska ukończyła Państwową Wyższą Szkołę Sztuk Pięknych we Wrocławiu, zdobywając wiedzę z zakresu malarstwa, grafiki oraz rzeźby. Często korzysta z techniki szpachli, co pozwala jej na tworzenie wyjątkowych tekstur i reliefów, które nadają obrazom głębię i dynamikę. Jej prace charakteryzują się intensywnymi, żywymi kolorami, które współgrają z formami, tworząc emocjonalne kompozycje. Rzeszowska eksploruje subtelne i żywe kolory, zachęcając widza do refleksji nad każdą chwilą i radością z życia. Wystawa „Dotyk Koloru” ukazuje unikalny świat malarski artystki, w którym kolor staje się językiem wyrażającym emocje. Jej prace to dialog między światłem a cieniem, zapraszający widzów do osobistej podróży w głąb emocji. „Maluję szybko, intuicyjnie, pozwalając, by farba sama ożywiła płótno” – mówi artystka, która tworzy na płótnie dynamiczne kompozycje emanujące energią i życiem.

BANGLOB: 30 LAT ISTNIENIA I NOWA DROGA – WSPARCIE DLA SZTUKI

Wernisaż i trwającą miesiąc wystawa przyciągnęły liczne grono gości, w tym przedstawicieli lokalnych władz, artystów oraz miłośników sztuki, którzy z zainteresowaniem podziwiali prace Ewy Rzeszowskiej. W wydarzeniu mogli również uczestniczyć goście Filharmonii, którzy licznie przybyli na otwarcie sezonu muzycznego. Atmosfera była pełna emocji i inspiracji, co oddała w swoim wprowadzeniu do wystawy PR manager firmy BanGlob, Aldona Długokińska-Kałuża, ambasadorka francuskiego miasta Tuluz w Polsce. „Cieszymy się, że mogliśmy wspierać Ewę Rzeszowską w tej artystycznej podróży z Francji do Polski. Jej prace są przykładem tego, jak sztuka może dotykać serca i inspirować do refleksji. To świat kolorów, który do nas mówi i porywa do życia. Pozytywna energia, której dzisiaj wszyscy bardzo potrzebujemy.”

W tym roku BanGlob świętuje swoje trzydziestolecie, co stanowi doskonałą okazję do podkreślenia jego znaczenia jako kluczowego partnera cateringowego i eventowego w Trójmieście oraz północnej Polsce. Firma, znana z organizacji wydarzeń, z radością zaprasza do swojej przestrzeni w Gdyni – BanGlob Marina, gdzie również można obejrzeć obrazy Ewy Rzeszowskiej. To wyjątkowe miejsce na mapie Trójmiasta, łączące piękno i spokój nadmorskiego krajobrazu z atmosferą sztuki. Przestrzeń, w której można podziwiać emocjonalne i kolorowe dzieła artystki. W otoczeniu sztuki w BanGlob Marina można zorganizować wyjątkowe wydarzenia firmowe oraz rodzinne. Spotkania z ciekawymi gośćmi, wystawy cenionych i znanych artystów. Czekają na Was tutaj sztuka przez duże S. ●



Artystka Ewa Rzeszowska i Aldona Długokińska-Kałuża, PR Menedżer BanGlob Marina, ambasadorka francuskiego miasta Tuluz w Polsce. Inicjatorka wystawy Ewy Rzeszowskiej w Polsce



Goście wernisażu w towarzystwie Brygidy Hirsztler, prezesa BanGlob



Artystka Ewa Rzeszowska i Kazimierz Perucki, dyrektor ds. administracyjnych Polskiej Filharmonii



Polska Filharmonia Bałtycka. Wernisaż wystawy malarstwa Ewy Rzeszowskiej



Od lewej: Michał Chmurzyński (właściciel firmy Chmurzyński Sychta sp. z o.o. Sp. k.); Lech Tarnowski (prezes Zarządu Targo SA); Krzysztof Sychta (właściciel firmy Chmurzyński Sychta sp. z o.o. Sp. k.); Ireneusz Koszałka (właściciel firmy Przedsiębiorstwo Turystyczno-Usługowo-Produkcyjne Koszałka); dr Wioletta Majer-Szreder (wójt Gminy Gniewino); Danuta Gębarowska (właścicielka firmy ORLEX); Wojciech Gębarowski (właściciel firmy ORLEX); Marcin Kaczmarek (starosta powiatu wejherowskiego); Karolina Żurowska (prezes Zarządu Kaszubskiego Banku Spółdzielczego); Radosław Kierznikowicz (prezes Zarządu EL-MARK Sp. z o.o. sp. k.); Anna Dębska-Lange (prezes Zarządu ITD Prosta SA); Piotr Dębski (wiceprezes Zarządu ITD Prosta SA); Zbigniew Kwidziński (przewodniczący Rady Nadzorczej Kaszubskiego Banku Spółdzielczego); Hanna Tederko-Miotk (wiceprezes Zarządu Kaszubskiego Banku Spółdzielczego); Jerzy Liszniański (wiceprezes Zarządu Kaszubskiego Banku Spółdzielczego).

Żuraw Sukcesu 2024

Kaszubski Bank Spółdzielczy nagradza lojalność i partnerstwo

26 września 2025 roku w Gdyni odbyła się trzecia gala wręczenia nagród Żuraw Sukcesu 2024, organizowana przez Kaszubski Bank Spółdzielczy. To wyjątkowe wydarzenie zgromadziło klientów, partnerów biznesowych oraz przyjaciół banku, by wspólnie świętować wieloletnią współpracę, zaufanie i wspólne osiągnięcia.

Prezes zarządu Kaszubskiego Banku Spółdzielczego, Karolina Żurowska, w swoim wystąpieniu podkreśliła znaczenie wzajemności w relacjach biznesowych. „Żuraw, symbol naszej gali, to ptak wyjątkowy. Od wieków kojarzony z lojalnością, dostojnością i długowiecznością. Wędruje daleko, ale zawsze pozostaje wierny swojej wspólnotcie. Dokładnie tak widzimy relacje z naszymi klientami i partnerami. To właśnie lojalność, wzajemne zaufanie i współpraca sprawiają, że możemy wspólnie osiągać sukcesy i rozwijać się na coraz wyższym poziomie. Żurawie Sukcesu 2024 są symbolem naszej wdzięczności i uznania” – mówiła prezes banku.

Kulminacyjnym momentem wieczoru było uroczyste wręczenie statuetek Żuraw Sukcesu 2024 klientom Kaszubskiego Banku Spółdzielczego oraz wyróżnień dla jego partnerów biznesowych. Nagrody te są wyrazem

podziękowania za zaufanie, współpracę i wspólne budowanie lokalnej gospodarki.

„Niech te statuetki będą nie tylko pamiątką z dzisiejszej gali, ale także symbolem, że razem możemy sięgać coraz wyżej – tak jak żurawie, które nigdy nie tracą kierunku swojej dalekiej podróży” – dodała Karolina Żurowska.

O roli bankowości spółdzielczej w życiu lokalnych społeczności przypomniał Karol Wolniakowski, wiceprezes zarządu SGB Banku SA. „Niekórzy mówią, że bank to instytucja, która pożycza parasol, kiedy jest piękna pogoda, i domaga się zwrotu, gdy zaczyna padać. Banki Spółdzielcze są inne – są z klientami na dobre i na złe. Wspierają, pomagają przetrwać trudniejsze czasy i cieszą się z sukcesów razem z nimi” – podkreślił.

Wieczór upłynął w wyjątkowej atmosferze. Uczestnicy gali wysłuchali i obejrzeni występy artystów z Teatru Muzycznego im. Danuty Baduszkowej w Gdyni, którzy zaprezentowali znane utwory muzyki filmowej i musicalowej. Inspirującym akcentem wydarzenia była także prelekcja o motywacji wygłoszona przez byłego reprezentanta Polski w piłce ręcznej, Karola Bieleckiego.

W duchu społecznej odpowiedzialności, ważnym punktem programu było podpisanie piłek przez Karola Bieleckiego. Pamiątkowe egzemplarze z autografem sportowca zostaną przekazane przez Kaszubski Bank Spółdzielczy na licytację charytatywne.

Gala Żuraw Sukcesu 2024 po raz kolejny pokazała, że siłą Kaszubskiego Banku Spółdzielczego są ludzie – klienci, partnerzy i pracownicy, którzy wspólnie tworzą trwałą społeczność opartą na wzajemnym zaufaniu i lojalności.

LAUREACI ŻURAWI SUKCESU 2024

- Chmurzyński Sychta sp. z o.o. Sp. k.
- HUMBAKA sp z o.o.
- TARGO SA
- P.T.U.P KOSZAŁKA Ireneusz Koszałka
- ORLEX Danuta Gębarowska
- Powiat Wejherowski
- EL MARK sp. z o.o. Sp. k.
- Gmina Gniewino
- GRUPA INWESTYCYJNA AION sp. z o.o.
- ITD Prosta SA

WYRÓŻNIENI PARTNERZY BIZNESOWI

- SGB Bank SA
- Pomorski Regionalny Fundusz Poręczeń Kredytowych sp. z o.o.
- Generali T.U. SA
- Zakład Usług Informatycznych NOVUM sp. z o.o.
- SGB-Leasing sp. z o.o.
- Wydawnictwo Prasowe Edytor sp. z o.o. „Magazyn Pomorski”
- IPS SGB Spółdzielczy System Ochrony



dr Wioletta Majer-Szreder, wójt Gminy Gniewino



Karol Wolniakowski, wiceprezes Zarządu SGB-Banku SA



Marcin Kaczmarek, starosta powiatu wejherowskiego



Radosław Kierznikowicz, prezes Zarządu EL-MARK sp. z o.o. sp. k.



Grażyna Wiatr, prezes Zarządu Wydawnictwa Prasowego Edytor sp. z o.o.



Od lewej: Karolina Żurowska (prezes Zarządu Kaszubskiego Banku Spółdzielczego); Karol Wolniakowski (wiceprezes Zarządu SGB-Banku SA); Piotr Nowak (prokurent Pomorskiego Regionalnego Funduszu Poręczeń Kredytowych sp. z o.o.); Marek Stryk (dyrektor Makroregionu Północ Generali TU SA); Zbigniew Forenc (wiceprezes Zarządu Zakładu Usług Informatycznych NOVUM sp. z o.o.); Grażyna Wiatr (prezes Zarządu Wydawnictwa Prasowego Edytor sp. z o.o.); Wojciech Nowacki (prezes Zarządu SGB-Leasing sp. z o.o.); Józef Pranga (zastępca przewodniczącego Rady Nadzorczej Kaszubskiego Banku Spółdzielczego); Hanna Tederko-Miotk (wiceprezes Zarządu Kaszubskiego Banku Spółdzielczego); Jerzy Liszniański (wiceprezes Zarządu Kaszubskiego Banku Spółdzielczego).

Pierwszy Pomorski Turniej Spawania w Wirtualnej Rzeczywistości
podczas Targów Baltexpo 2025

Nowoczesne technologie w edukacji

W dniach 7–9 września w Gdańsku odbył się pierwszy Pomorski Turniej Spawania w Wirtualnej Rzeczywistości, zorganizowany przez firmę Dig in Vision we współpracy z Urzędem Marszałkowskim oraz PGZ Stocznia Wojenna w Gdyni. Wydarzenie to, będące częścią Targów Baltexpo, przyciągnęło uwagę zarówno uczniów, jak i przedstawicieli branży, podkreślając znaczenie nowoczesnych technologii w szkoleniu młodzieży. Turniej nie tylko promował innowacyjne metody nauki, ale także stwarzał młodym adeptom spawania możliwość sprawdzenia swoich umiejętności w bezpiecznym i ekologicznym środowisku.

TECHNOLOGIA SPAWANIA WIRTUALNEGO

Wirtualne spawanie to nowoczesna technologia, która wykorzystuje symulatory VR do nauki technik spawalniczych. Uczniowie mogą ćwiczyć w realistycznym, ale bezpiecznym środowisku, co pozwala im na wielokrotne powtarzanie ćwiczeń oraz natychmiastowe otrzymywanie informacji zwrotnej. Dzięki temu mają szansę doskonalić swoje umiejętności spawania bez ryzyka poparzeń czy uszkodzenia materiałów. Ta technologia nie tylko zwiększa efektywność nauki, ale również pozwala na oszczędności w materiałach, co jest istotne w kontekście zrównoważonego rozwoju.

SUKCESY UCZNIÓW I SZKOŁY

W turnieju wzięło udział dziesięć szkół z regionu Pomorza. O ich udział zadbał Wydział Edukacji Urzędu Marszałkowskiego Województwa Pomorskiego wraz z firmą Dig in Vision. Zwycięzcami turnieju zostali uczniowie z Powiatowego Centrum Szkolenia Zawodowego i Ustawicznego w Pucku. Na drugim miejscu uplasowała się ekipa z Zespołu Szkół Ponadpodstawowych w Bytowie, a na trzecim miejscu znaleźli się uczniowie z Zespołu Szkół Chłodniczych i Elektronicznych w Gdyni. Należy podkreślić, że Zespół Szkół Chłodniczych i Elektronicznych, potocznie nazywany przez mieszkańców „Chłodniczakiem”, jest pierwszą szkołą w Gdyni, która wzbogaciła swój program o wirtualne spawanie.

Sukces tych szkół świadczy o wysokim poziomie kształcenia w regionie oraz o rosnącym zainteresowaniu uczniów kierunkami technicznymi, które są kluczowe dla rozwoju przemysłu stoczniowego. Zwycięzcy otrzymali cenne nagrody, w tym licencje czasowe na testowanie i szkolenie uczniów na symulatorze w technologii Dig in Vision oraz komputer wraz z oprogramowaniem do obsługi symulatora. Dodatkowo Urząd Marszałkowski ufundował dla zwycięzców bony edukacyjne. Wraz z uczniami na Baltexpo przybyli ich nauczyciele, dla których innowacyjna technologia Dig in Vision jest przyszłością w rozwoju tego niezbędnego w przemyśle zawodu. Turniej przebiegał pod okiem inżynierów



Pierwszy Pomorski Turniej Spawania, technologia Dig in Vision. Zwycięzcy na podium w Baltexpo 2025



Uczestnicy pierwszego Pomorskiego Turnieju Spawania w technologii Dig in Vision

wrocławskiej firmy Dig in Vision oraz głównego spawalnika Stoczni Wojennej w Gdyni, Sylwestra Rogalskiego. Uczestnicy na potrzeby turnieju spawali wirtualnie autentyczne elementy statku, które dostarczyła Stocznia Wojenna w Gdyni. Inni uczniowie oraz przybyła młodzież mieli również możliwość testować swoje umiejętności na symulatorach prezentowanych przez firmę. Tłumy młodzieży odwiedziły stanowisko Dig in Vision, by zobaczyć, że nauka spawania przyszłości to świat VR.

INWESTYCJA W PRZYSZŁOŚĆ

Inicjatywa Dig in Vision wprowadza nową jakość w edukacji zawodowej, a Pomorski Turniej Spawania stanowi doskonałą platformę do promowania przyszłych specjalistów w branży spawalniczej. Organizacja takiego turnieju przynosi liczne korzyści dla regionu, w tym zwiększenie zainteresowania młodzieży branżą spawalniczą oraz budowanie współpracy pomiędzy szkołami a sektorem przemysłowym. Dzięki takim wydarzeniom jak Pomorski Turniej Spawania młodzież ma szansę na lepszy start w zawodowej karierze, co przyczynia się do wzrostu innowacyjności oraz konkurencyjności regionu.

W miarę jak technologia VR staje się coraz bardziej dostępna, można oczekiwać, że kolejne szkoły i instytucje będą wdrażać podobne innowacyjne rozwiązania, co uczyni edukację zawodową bardziej dostosowaną do potrzeb rynku pracy. Współzałożyciel firmy Dig in Vision, Radosław Gałka, podkreśla korzyści z organizacji konkursu spawania wirtualnego: „Zwiększamy zainteresowanie młodzieży branżą spawalniczą oraz możliwości ich wczesnej identyfikacji jako przyszłych specjalistów. Budujemy współpracę pomiędzy szkołami a sektorem przemysłowym, co sprzyja lepszemu dopasowaniu edukacji do potrzeb rynku pracy, zwłaszcza w kontekście rozwoju przemysłu stoczniowego”.

Nowa technologia spawania wirtualnego, oparta na wielu badaniach, testach i próbach, ma polskie imię. Możemy śmiało powiedzieć, że to poziom i technologia światowa. Stoi za nim wrocławska firma Dig in Vision i jej założyciele – inżynierowie, pasjonaci i przedsiębiorcy, którzy zainwestowali w przyszłość. ●





Fot. Anna Bobrowska KFP/FPFF

Złoty Kangur

i Polish Australian Arts Foundation

W ramach 50. jubileuszowej edycji Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni nagrodę Złotego Kangura otrzymał reżyser Piotr Domalewski za film „Ministranci”. Podczas festiwalu rozmawiałam z Tadeuszem „Tede” Matkowskim, Iwoną Pruszyńską oraz Rafałem Olbrychskim – częścią składu jury Złotego Kangura i Fundacji Polish Australian Arts Foundation – o historii, planach i przyszłości Fundacji, a także o tym, co łączy i dzieli Polaków i Australijczyków.

„Fundacja powstała głównie z myślą o naszej chęci wyprodukowania filmu o Strzeleckim, naszym polskim bohaterze w Australii, który odkrył Górę Kościuszki.

Panie Tadeuszu, jest Pan pomysłodawcą i głównym fundatorem Nagrody Złotego Kangura. Jak się to wszystko zaczęło?

Tadeusz „Ted” Matkowski: To jest długa historia. W 1982 roku, kiedy mieszkałem w Wiedniu jako dziennikarz opisujący masową falę uchodźców z Polski po wprowadzeniu stanu wojennego, otrzymałem zlecenie od jednej z amerykańskich gazet, aby przeprowadzić wywiad z dyplomatą australijską w Wiedniu. Australia była krajem przyjmującym wówczas najwięcej uchodźców z Polski. I tak trafiłem na panią konsul Helen Friedmann z Australii, która później została moją żoną. Tuż po naszym ślubie w 1983 roku żona została przeniesiona na podobną placówkę do Tajlandii i Wietnamu. W Azji spędziliśmy dwa lata, a do Melbourne, skąd pochodziła moja żona, przylecieliśmy w 1985 roku. Myślałem, że to koniec mojej kariery zawodowej, bo czym ja się tam będę zajmował? Rok po osiedleniu w Melbourne podjąłem decyzję o założeniu wydawnictwa, pierwszego w historii polskiego dziennikarstwa magazynu kolorowego typu National Geographic. Nazywał się „Tu i tam”, a moim głównym zamierzeniem było, aby nieco bardziej przybliżyć Polskę Australijczykom.

Na czym najbardziej Panu zależało w prezentowaniu Australijczykom polskiej kultury?

Tadeusz „Ted” Matkowski: Uznałem, że jako Polak muszę czymś się Australijczykom pochwalić. Moja żona, która pokochała Polskę, mówiła:

„Tadeusz, przecież jest tyle wspaniałych artystów, teatrów i filmów. No róbmy coś!”. No i tak się stało, że zacząłem już w latach 90. sprowadzać do Australii polskich artystów i polskie filmy. Podróżowałem z ciężkimi skrzyniami z filmami [jeden film 35 mm w tamtych czasach ważył przeciętnie około 30 kg – przyp. Red.] od miasta do miasta i to było takie polskie kino objazdowe po Australii. Po każdej projekcji czułem, że widzowie chętnie spotkaliby się z jakimś polskim aktorem czy reżyserem. Pierwszym gościem, którego zaprosiłem w ramach pierwszego w historii Australii festiwalu polskich filmów, był Jerzy Stuhr. To było akurat w czasie jego choroby – ja sam wcześniej też chorowałem. Zapewniałem Jurka, że skoro ja przeżyłem, to i on przeżyje. Później w swojej książce wspominał o tym, że poniekąd uratowałem mu tym życie, bo poczuł, że ma jeszcze jakiś cel w życiu. To było dla nas bardzo ważne wydarzenie. Po czasie zorientowałem się, że jestem bardziej zwolennikiem jednorazowych pokazów niż festiwali i takie właśnie kontynuowałem. Jedynym sposobem, aby dowiedzieć się, co jest w tej chwili aktualne na rynku filmowym, był udział w festiwalu w Gdyni. To właśnie tam wybierałem filmy do pokazania w Australii.

Jakie były zatem kulisy zainicjowania nagrody Złotego Kangura w ramach Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni?

Tadeusz „Ted” Matkowski: Po pewnym czasie postanowiłem wprowadzić australijską nagrodę, zachęcającą polskich producentów, reżyserów czy aktorów do przyjazdu do Australii na spotkania z widzami. Zależało mi na tym, aby dochodziło do kontaktów polskich i australijskich twórców filmowych. Wprowadziłem nagrodę Złotego Kangura dopiero w 2008 roku. W 2020 roku w trakcie pandemii Festiwal Polskich Filmów Fabularnych odbył się, dzięki uprzejmości organizatorów, w formule online, dzięki czemu mimo wszystko miałem okazję obejrzeć filmy i podjąć decyzję o wręczeniu Złotego Kangura Piotrowi Domalewskiemu za „Jak najdalej stąd”. Cieszę się, że w ramach tegorocznej, jubileuszowej edycji Festiwalu,



również mogliśmy przyznać Piotrowi tę nagrodę za film „Ministranci”. Mam nadzieję, że tym razem przyleci do Australii.

Skąd decyzja o przyznaniu nagrody akurat temu filmowi?

Rafał Olbrychski: Mieliśmy pewne dylematy i bardzo gorącą dyskusję po wnikliwym obejrzeniu repertuaru całego festiwalu. A filmy były bardzo różnorodne, od wielkich produkcji po bardziej kameralne, ale jeśli chodzi o równowagę przekazu, sprawność realizacji, pozytywną energię i ukazanie Polski, to film „Ministranci” okazał się idealnym balansem, a przede wszystkim filmem, na który reaguje się sercem. Wspaniała, genialne dobrana, poprowadzona mistrzowsko przez reżysera obsada, pełna młodych, utalentowanych ludzi. Mam nadzieję, że ten film będzie znany na całym świecie, bo rozmawialiśmy z wieloma zagranicznymi gośćmi festiwalu i bardzo im się podobał. Nie mieliśmy żadnych wątpliwości, że ten film jest uniwersalny i ogląda się go tak samo dobrze w każdych warunkach kulturowych.

Tadeusz „Ted” Matkowski: Warto wspomnieć, że my jako jury Złotego Kangura nagradzamy najlepszy film pokazem w Australii. Naszym kryterium jest to, jak zareagują na to nasi australijscy widzowie i to jest bardzo ważne. Nasze polskie produkcje cieszą się wśród australijskiej publiczności dużym powodzeniem.

Iwona Pruszyńska: Chciałabym filmem „Ministranci” pokazać, że żyjemy innymi sprawami, nie tylko politycznymi, ale również tymi, które dotyczą szerzenia dobra i dostrzegania go wokół nas. Ten film świetnie obrazuje, że młode pokolenie polskie jest zainteresowane równowagą w życiu i że my, Polacy, nie jesteśmy tylko nastawieni na wojnę. Australijczycy lubią oglądać filmy, które dotyczą pozytywnych aspektów życia. I po tym seansie czuło się podniesienie na duchu, że potrafimy odnaleźć dobro nawet w realiach trudnej politycznie sytuacji na świecie.

Jak pojawiła się inicjatywa powstania fundacji Polish Australian Arts Foundation?

Tadeusz „Ted” Matkowski: Myślałem o przyszłości Złotego Kangura i doszedłem do wniosku, że warto byłoby stworzyć fundację, aby historię tej nagrody kontynuować. W kwietniu tego roku założyliśmy Polish Australian Arts Foundation, a jej członkami są jurorzy z Polski.

Iwona Pruszyńska: Przez ostatnie 16 lat członkami jury musiały być osoby mające jakieś połączenie z Australią, robiące coś dla Polonii australijskiej, ewentualnie dla społeczeństwa australijskiego, reprezentujące obydwie kontynenty. Wraz z powstaniem fundacji mamy taki zamysł, żeby spotęgować artystyczną współpracę między Polską i Australią, organizować stypendia dla młodych polskich artystów, które mogliby realizować w Australii, czyli przybliżać tą młodą sztukę polską widzom i generalnie całej publiczności australijskiej, zapoznawać ją z naszym poczuciem estetyki.

Rafał Olbrychski: Dodam jako ciekawostkę, że australijska szkoła filmowa była też budowana przez Polaków i najwięksi filmowcy australijscy mają tego pełną świadomość i to jest bardzo też ciekawy temat. Dlatego zależy nam także na tym, aby promować australijską, w tym aborygeńską kulturę w Polsce. Z mojego punktu widzenia może być bardzo ciekawe inicjowanie współpracy, czyli zapraszanie i pokazywanie swojej kultury, ale też doprowadzanie do twórczej współpracy, i wtedy pokazywanie tego w obu krajach.



” Nasze polskie produkcje cieszą się wśród australijskiej publiczności dużym powodzeniem.

Z Państwa perspektywy, co właściwie łączy Australijczyków z Polakami? Nie tylko w ujęciu mentalności, ale też filmowo. Czy można zauważyć jakieś wspólne mianowniki w twórczości australijskiej i polskiej?

Iwona Pruszyńska: Ja od 2003 roku jestem związana z Australią i na podstawie moich doświadczeń, odpowiem przewrotnie – łączą nas różnice. My się przyciągamy ciekawością siebie nawzajem, bo jesteśmy naprawdę bardzo różni. Australia jest wielokulturowym krajem, są to takie małe Stany. Australijczycy są bardzo optymistyczni, otwarci na drugiego człowieka, lubią o nim słuchać, dowiadywać się o nim więcej. Natomiast łączy nas też umiowanie do życia, dystans do siebie oraz to, że potrafimy się świetnie bawić, ale robimy to w inny sposób. Podstawowym celem istnienia Australijczyków jest celebrowanie życia pod każdym względem, mają bardzo pozytywne nastawienie. Nienawidzą narzekać i to jest chyba ta największa różnica, bo niestety, my, Polacy, przejawiamy taką narodową tendencję do marudzenia. Tu jest duże pole do tej współpracy kulturalnej, możemy się uzupełniać.

Jakie są Pani i Pana Rafała powiązania z Australią oraz jakie role pełnicie Państwo w jury Złotego Kangura i Fundacji Polish Australian Arts Foundation?

Iwona Pruszyńska: Jestem polskim i australijskim prawnikiem i prowadzę kancelarię międzynarodową z biurami w Sydney i w Warszawie, natomiast jestem także ogromną pasjonatką kultury australijskiej, a dokładnie kultury aborygeńskiej, która jest podziwiana na całym świecie, a bardzo jeszcze nieznaną w Polsce. Moją rolą jest promowanie bogatej australijskiej,

aborygeńskiej kultury, ale oczywiście też pomagam w angażowaniu się w polskie projekty. Od czterech lat zasiadam w jury Złotego Kangura. Zatem moja rola czysto pasjonacka.

Rafał Olbrychski: Iwona bardzo skromnie tutaj o sobie mówi, natomiast jest też doskonałym prawnikiem na dwóch systemach prawnych i na dwóch kontynentach. Zapewnia nam jako fundacji całą tę oprawę i legalną działalność w obu systemach prawnych. Jeśli chodzi o mnie, poznałem Iwonę podczas podróży po Australii wraz z moją partnerką Moniką w 2015 roku. Od tamtej pory jesteśmy w stałej przyjaźni i kontakcie. Mnie również pasjonuje sztuka aborygeńska i od razu bardzo ochoczo się w to włączyłem, występowałem, robiłem oprawy muzyczne do wystaw, do wernisaży. Jestem jednym z pierwszych przykładów współpracy, ponieważ współtworzę muzykę i teksty piosenek z australijskim autorem i kompozytorem Jaiem Larkanem. Mamy zamiar zrobić całą płytę, ja działam w Polsce, on jest Australijczykiem, ale mieszka w Hiszpanii, więc może się z tego zrobić taki europejsko-australijski projekt. Jestem także związany też ze światem filmu, zarówno rodzinie, ale też zawodowo. Sam brałem udział w festiwalu w Gdyni 32 lata temu, gdy byłem z pierwszym filmem „Rozmowa z człowiekiem z szafy” Mariusza Grzegorzka, potem były kolejne. Troszeczkę w życiu pracowałem – głównie jako aktor, czasami też coś współprodukowałem, robiłem muzykę. W związku z tym świat filmu nie jest mi obcy i staram się z tego wewnętrznego punktu oglądać filmy i oceniać, będąc w jury.

Wspomnieli Państwo wcześniej o wspieraniu młodych twórców jako fundacja, czy mogliby Państwo rozwinąć ten wątek?

Iwona Pruszyńska: Ten wątek jest na razie tylko myślą. I jak każda myśl, musi się porządnie zakorzenieć w głowie, ponieważ dopiero od kwietnia działamy jako fundacja i mamy jeszcze wiele administracyjnych spraw do zrobienia, w związku z tym nie myślimy jeszcze o wielkich projektach. Natomiast zdecydowanie będziemy szukali funduszy. Mamy powiązania z naszym konsulem, świetnego konsula, pana Piotra Rakowskiego w Sydney, który jest bardzo proartystyczny, prokulturowy i myślę, że też pomoże nam w tym, żeby ściągnąć do Australii różnych artystów.

Rafał Olbrychski: Pomysłów jest wiele, ale jak właśnie słusznie Iwona wspomniwała, wszystko zależy od funduszy. Nie wszystko można tylko samym pomysłem zrobić. Nasza fundacja ma potencjał, aby działać



” Pierwszym gościem, którego zaprosiłem w ramach pierwszego w historii Australii festiwalu polskich filmów, był Jerzy Stuhr

na większą skalę poprzez produkcję filmów, współpracę, promocję kina, a także na mniejszą skalę w ramach wsparcia muzyków i plastyków. **Iwona Pruszyńska:** Fundacja powstała głównie z myślą o naszej chęci wyprodukowania filmu o Strzeleckim, naszym polskim bohaterze w Australii, który odkrył Górę Kościuszki, najwyższy szczyt australijski. Nieprawdopodobnie barwna osoba z zaskakującą historią życia. Będziemy więc zbierać fundusze przede wszystkim na film o Strzeleckim i mamy nadzieję, że będziemy mogli go pokazać tutaj na festiwalu w Gdyni.

Trzymam w takim razie kciuki za realizację projektów i sprawne funkcjonowanie fundacji. Wszystkiego dobrego! Bardzo Państwu dziękuję za wspaniałą rozmowę.

Rozmawiała Marysia Kiedrowicz



Fot. Anna Bobrowska KPF/FPF



Dzień Jedności Niemiec

Dzień Jedności Niemiec, przypadający na 3 października, świętowano w tym roku w Europejskim Centrum Solidarności (ECS) na terenie dawnej Stoczni Gdańskiej. Gospodarzem wydarzenia był Basil Kerski, a organizatorem – konsul generalny Republiki Federalnej Niemiec w Gdańsku Karl-Matthias Klause wraz z małżonką Sylvie Teisseire-Klause.

Ten dzień to zarazem święto niemieckiej jedności, jak i polsko-niemieckiej zgody, wolności oraz bezpieczeństwa. Wśród gości obecni byli marszałek Mieczysław Struk, wicewojewoda Emil Rojek, wiceprezydent Gdańska Monika Chabior, przewodnicząca Rady Miasta Gdańska Agnieszka Owczarczak i pani Danuta Wałęsa.

Fot. Dawid Linkowski



Starogardzki Klub Biznes – Związku Pracodawców świętował jubileusz 35-lecia działalności. Z tej okazji 18 października w Hotelu „Strzelnica” odbyła się uroczysta gala. Wydarzenie zgromadziło przedsiębiorców, samorządowców oraz partnerów gospodarczych z całego regionu, którzy wspólnie świętowali trzy i pół dekady wspierania lokalnej przedsiębiorczości.

35 lat *Starogardzkiego Klubu Biznesu* – *Związku Pracodawców*

„Starogardzki Klub Biznesu – Związek Pracodawców działa na rzecz środowiska przedsiębiorców na Kociewiu nieprzerwanie od 1990 roku. Powstał z połączenia Izby Gospodarczej i Izby Rolno-Handlowej »Kociewie«. Od początku przyświecała mu idea: współpraca zamiast rywalizacji, dialog zamiast podziału. Klub stał się przestrzenią spotkań, wymiany doświadczeń i wspólnego działania na rzecz Starogardu i całego Kociewia. 35-lecie to moment by powspominać i się zintegrować w przyjaznej atmosferze jubileuszowego święta” – powiedziała prezes SKB -ZP Barbara Stanuch.

Zarząd SKB-ZP Barbara Stanuch, Mariusz Szwarz, Elżbieta Rembiasz i Krzysztof Czapiewski podziękowali przedsiębiorcom za zaangażowanie i pracę na rzecz wspierania lokalnej przedsiębiorczości, a do przedstawicieli władz parlamentarnych i samorządowych skierowali podziękowania za partnerską współpracę, tworzenie przestrzeni do dialogu oraz uwzględnianie w planach rozwoju regionalnego potrzeb pracodawców.



Na uroczystą galę z okazji jubileuszu 35-lecia stawili się parlamentarzyści, przedstawiciele samorządu lokalnego i powiatowego, ludzie związani z rozwojem przedsiębiorczości na Pomorzu, a także partnerzy biznesowi i przyjaciele biznesu.

„To dla nas zaszczyt, że możemy na co dzień współpracować z organizacją, która ma tak bogate doświadczenie. Organizacją, której przyświeca tak wspaniała idea wspólnoty i dialogu. Dziękuję za udział przedstawicieli biznesu w Radzie Gospodarczej przy Prezydencie Miasta. Za organizację wizyt gospodarczych, które wspólnie realizujemy od 2015 roku. Dziękuję za wspólną walkę o starogardzką obwodnicę. Tak naprawdę samorząd i biznes są na siebie skazani, bo bez silnego biznesu nie ma silnego samorządu. Dziękujemy, że jesteście, że pomagacie nam w sprawach gospodarczych i społecznych. Współpraca z Wami to czysta przyjemność” – powiedział wiceprezydent Starogardu Gdańskiego Tadeusz Błędzi.



Podczas gali wiele uwagi poświęcono też roli samego klubu jako platformy dialogu między biznesem a władzami lokalnymi na Kociewiu. Wspomniano o nieocenionej roli organizacji dla przedsiębiorców. Podkreślono znaczenie stowarzyszenia jako organizacji, która łączy przedsiębiorstwa. Daje im wspólny głos i realny wpływ na decyzje dotyczące rozwoju miasta i regionu. Umożliwia wymianę doświadczeń, integrację środowiska i wspólne działania tam, gdzie pojedyncza firma miałaby ograniczone możliwości.

„Dla przedsiębiorców to przestrzeń wsparcia, kontaktów i reprezentacji interesów. Dla miasta – silny sojusznik w tworzeniu warunków sprzyjających rozwojowi” – powiedział wiceprezes Zarządu Mariusz Szwarz wspominając zaangażowanie przedsiębiorców w lobbowanie budowy obwodnicy Starogardu Gdańskiego.

Wydarzenie było świętem ludzi aktywnych zaangażowanych i odważyli się – tych, którzy codziennie tworzą przyszłość Kociewia. Świętem przedsiębiorczości, odpowiedzialności i wspólnoty. Wyróżniono firmy, którzy od lat działają w ramach SKB-ZP, a także samorządowców, parlamentarzystów i instytucje wspierające działalność organizacji. Specjalne podziękowania otrzymała Barbara Stanuch – prezes SKB-ZP od 2010 roku. Doceniono jej zaangażowanie i determinację w budowanie silnej wspólnoty przedsiębiorców.

Ważnym punktem uroczystości było nadanie i przekazanie sztandaru organizacji, który ufundował Mariusz Szwarz wraz z rodziną. Sztandar – symbol tożsamości, jedności i tradycji pobożności Biskupa Diecezji Pelplińskiej Ryszard Kasyna.

Uroczystość poprowadził dziennikarz Sławomir Siezieniewski. Wydarzenie swoim występm uatrakcyjnił zespół „Burchybas”. ●



Gdańsk Miastem Literatury UNESCO

Gdańsk otrzymał prestiżowy tytuł Miasta Literatury UNESCO. To nie tylko ogromne wyróżnienie, ale także otwarcie drzwi do międzynarodowej współpracy, promocji lokalnych twórców i realizacji ambitnych projektów kulturowych, edukacyjnych i społecznych. Nasze miasto zostało trzecim – po Krakowie i Wrocławiu – polskim ośrodkiem wyróżnionym za wyjątkowe dziedzictwo literackie i kreatywność.

„Tytuł Miasta Literatury UNESCO to nie tylko prestiżowe wyróżnienie, ale przede wszystkim potwierdzenie, że Gdańsk jest miejscem, gdzie słowo ma moc budowania wspólnoty, inspirowania do działania i pielęgnowania wartości. To sukces wszystkich, którzy tworzą literackie oblicze naszego miasta – autorów, badaczy, czytelników, instytucji i pasjonatów kultury” – mówi Aleksandra Dulikiewicz, prezydent Gdańska.

Włączenie Gdańska do Sieci i nadanie mu tytułu Miasta Literatury oznacza otwarcie na nowe partnerstwa, szerszą promocję gdańskich autorów, ilustratorów i tłumaczy, dostęp do unikatowych programów rezydencyjnych, a także szansę udziału w pilotażowych inicjatywach i projektach wykorzystujących kreatywność. Symboliczne jest również to, że sukces złożonej w tym roku aplikacji zbiega się z powołaniem do życia nowej instytucji, Domu Literatury w Gdańsku, która wyrosła z zainicjowanego w 2022 roku projektu Gdańsk Miasto Literatury i będzie operatorem programu Gdańsk Miasto Literatury



Prezydent Aleksandra Dulikiewicz i Elżbieta Foltyniak

UNESCO. Autorką zwycięskiej aplikacji do programu jest Elżbieta Foltyniak, dyrektorka instytucji.

Zdobycie tytułu wiąże się jednak również z długoterminowymi zobowiązaniami. Jako jedno z Miast Kreatywnych UNESCO, Gdańsk deklaruje gotowość do angażowania się w działania związane z edukacją ekologiczną, wyrównywaniem szans czy dbaniem o kulturowe dziedzictwo regionu. W wielu przypadkach oznacza to podążanie za wytycznymi przedstawionymi w Programach Rozwoju 2030 z uwzględnieniem roli, jaką literatura odgrywać może we wspieraniu ich czterech strategicznych misji: Zielone Miasto, Wspólne Miasto, Dostępne Miasto i Innowacyjne Miasto.

Fot. Dominik Paszłński; www.gdansk.pl

REKLAMA

KOMPLEKSOWA OBSŁUGA SZKÓD SAMOCHODOWYCH

ANRO

Ryszard Ostrowski

NAPRAWY BEZGOTÓWKOWE

NAPRAWY POWYPADKOWE
BLACHARSTWO-LAKIERNICTWO

ZGŁASZANIE SZKÓD
w siedzibie naszej firmy



PONAD 35 LAT DOŚWIADCZENIA

GDAŃSK BRZEŻNO
UL. GDAŃSKA 21F
TEL. (58) 522-11-11
www.anro.info

ASSISTANCE 24h
tel. 605-696-000

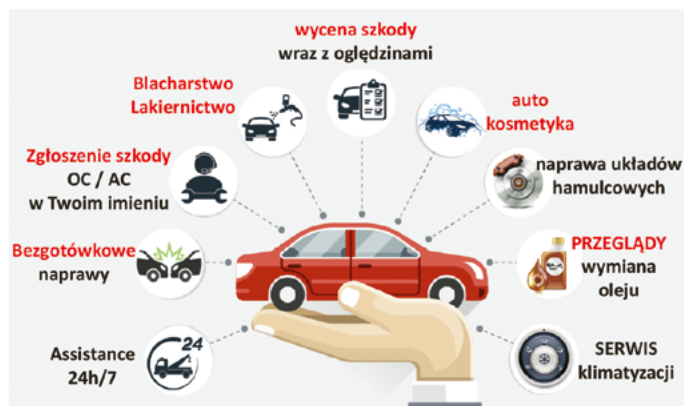


tel. (58) 522-11-11
biuro@anro.info

/anrogdansk

MIAŁEŚ KOLIZJĘ / AWARIĘ?
CHCESZ ZGŁOSIĆ SZKODĘ?
ZADZWOŃ: tel. 58-522-11-11
tel. 605-696-000 (24h/7)

oferujemy pomoc w zakresie:



Sylwester w Teatrze

Wznies toast noworoczny z aktorami
Bałtyckiego Teatru Różnorodności!

31.12.2025 / 18:00 / Dom Harcerza (Gdańsk)

KUP BILET NA
WWW.BTR.PL

MECENAS
TEATRU:



MECENAS TEATRU:

IGLOTEX

PROSTE
HISTORIE

PATRONI MEDIALNI:

Radio Gdańsk

80lat

Dziennik
Bałtycki

prestiz

MAGAZYN
POMORSKI



SPONSOR:

KONSAL

PARTNERZY:

Pracodawcy
Pomorza

KONSULAT
KULTURY

smile

DRUKARNIA

Syndrom wysokiego maku w biznesie, czyli gdy sukces staje się *problemem*



dr inż. Jacek Kotarbiński
kotarbinski.com

Na początku był awans. Zasłużony, okupiony latami pracy, perfekcyjnie przygotowany. Nowe stanowisko, nowe obowiązki, większa odpowiedzialność. I zamiast fali gratulacji – fala chłodu. Współpracownicy, którzy dotąd wspierali, nagle przestali zaglądać na kawę. Szef, który chwalił, teraz rzadziej zauważa. Zespół, z którym spędzało się lata, jakby nabrał dystansu. „Udało ci się”, mówią tonem, w którym trudno usłyszeć radość. Tak właśnie objawia się syndrom wysokiego maku.

To zjawisko psychologiczne, znane w świecie jako „tall poppy syndrome”, po raz pierwszy opisano w Australii i Nowej Zelandii. Odnosi się do sytuacji, w której osoby wyróżniające się sukcesem zawodowym, społecznym lub finansowym są symbolicznie „ścinane” przez otoczenie. Im ktoś wyżej wzrasta, tym większa pokusa, by go zrównać z resztą. To nieformalny mechanizm społecznej kontroli, oparty na zazdrości, lęku i niechęci wobec tych, którzy zbyt wyraźnie wychodzą ponad przeciętność.

W biznesie przybiera on subtelne, ale dotkliwe formy: zatajanie informacji, chłodne komentarze, pomijanie w decyzjach, umniejszanie zasług. Nikt nie mówi tego wprost, ale przekaz jest jasny, czyli „nie wychylaj się”. Dla firm to cichy, lecz kosztowny problem i spadek zaangażowania, utrata talentów, tłumienie innowacji.

Badania z 2023 roku obejmujące 4700 respondentek ze 103 krajów pokazują, że aż 90% kobiet doświadczyło zachowań podcinających skrzydła od blokowania awansu po wykluczanie z zespołu. Co istotne, syndrom ten dotyka również mężczyzn, szczególnie tych, którzy szybko osiągają sukces lub odbiegają od kulturowych wzorców „umiarkowanego” lidera.

Nie zazdrość, lecz lęk o status jest głównym motorem takich reakcji. W organizacjach, gdzie zasady awansu i wynagrodzeń są przejrzyste, zjawisko występuje rzadziej. Tam, gdzie kryteria są niejasne, sukces innych łatwo budzi podejrzenia.

W erze mediów społecznościowych „syndrom wysokiego maku” zyskał nowy wymiar. Aż 60% profesjonalistów unika publikowania swoich osiągnięć z obawy przed hejtem. Internetowa anonimowość uwolniła zazdrość od wstydu, a teraz można wyśmiać, umniejszyć, skomentować bez konsekwencji. Efekt? Coraz mniej osób dzieli się sukcesem, a kultura doceniania zamienia się w kulturę milczenia.

Jak temu przeciwdziałać? Kluczem nie jest psychoterapia jednostki, lecz kultura organizacji. Po pierwsze, transparentność. Jawne zasady awansu, oceny i wynagrodzenia minimalizują podejrzenia o „układy”. Po drugie, docenianie. Liderzy powinni publicznie celebrować osiągnięcia członków zespołu, nie tylko wspólne, ale i indywidualne. Po trzecie,

feedback, czyli regularne rozmowy o postępach i celach, które budują zaufanie i ograniczają toksyczną rywalizację. Po czwarte, edukacja menedżerów, by umieli rozpoznawać i przeciwdziałać syndromowi wysokiego maku.

Jest jednak jeszcze jeden element, o którym mówi się coraz częściej, to neuroatypowość. Jeszcze niedawno brzmiała w biznesie jak termin z medycznego podręcznika. Dziś wchodzi do języka różnorodności, przywództwa i kreatywności. Neuroatypowość nie jest chorobą, lecz innym sposobem działania mózgu, równie ludzkim, równie wartościowym, lecz przez lata źle rozumianym. Do grupy osób neuroatypowych należą m.in. osoby w spektrum autyzmu, z ADHD, dysleksją, dyspraksją, zespołem Tourette’a czy zaburzeniami przetwarzania sensorycznego. Szacuje się, że stanowią nawet 15–20% społeczeństwa. To znaczy, że w każdej dużej firmie, w każdym dziale, ktoś taki już jest, nawet czasem nie wiedząc, że jego odmienny sposób myślenia nie jest wadą, lecz cechą.

Świat biznesu zbudowany jest wokół wzorca „głośnych, elastycznych, wielozadaniowych i otwartych”, a więc neurotypowych. To sprawia, że talenty często giną w tłumie, bo nie pasują do korporacyjnego szablону kompetencji miękkich. Tymczasem coraz więcej firm zaczyna rozumieć, że różnorodność neurologiczna to nie problem HR, ale przewaga strategiczna.

Przykłady? SAP już kilka lat temu uruchomił program zatrudniania osób w spektrum autyzmu, odkrywając ich niezwykle zdolności w analizie danych. Microsoft i Ernst & Young zmieniły procesy rekrutacyjne dla kandydatów z ADHD i dysleksją, pozwalając im pokazać realne umiejętności zamiast oceniać ich w stresującej rozmowie kwalifikacyjnej. Efekty? Większa kreatywność, uważność i odporność na myślowe schematy. Bo innowacja nie rodzi się z konformizmu – tylko z różnicy. Organizacje, które potrafią wspierać autentyczne docenianie, tworzą środowisko, w którym ludzie nie muszą się chować z sukcesem ani z odmiennością. A to przekłada się na wyniki, bo pracownicy, którzy czują się bezpieczni, pracują odważniej, kreatywniej i z większym zaangażowaniem.

Każdy z nas bywa czasem „wysokim makiem”, a czasem kimś, kto trzyma w ręku symboliczne nożyce. Warto się zastanowić, po której stronie chcemy stać. Świat biznesu nie potrzebuje kolejnych strażników przeciętności, lecz potrzebuje liderów, którzy rozumieją, że sukces innych nie odbiera nic z naszego. Gdy jedni rosną, wszyscy mają szansę rosnąć razem. ●



Flex otworzył farmę fotowoltaiczną

Flex świętuje otwarcie nowej farmy fotowoltaicznej w Tczewie. Farma stanowi kolejny krok w realizacji ambitnych celów środowiskowych firmy oraz powód do dumy dla lokalnego zespołu, ogłaszającego zakończenie tej nowoczesnej inwestycji. Uroczysta inauguracja odbyła się 22 października i zgromadziła blisko stu gości, w tym przedstawicieli organizacji Flex, partnerów zewnętrznych oraz pracowników.

Projekt farmy fotowoltaicznej jest istotnym krokiem w kierunku zrównoważonego rozwoju i zwiększenia efektywności energetycznej zakładu. Inwestycja została zrealizowana we współpracy z firmą Luneos, z którą podpisano umowę w lutym 2022 roku. W maju 2024 roku wprowadzono zmiany do Miejscowego Planu Zagospodarowania Przestrzennego, a w lipcu uzyskano decyzję środowiskową. Początek 2025 roku poświęcono na przeprowadzenie kompleksowych badań

archeologicznych terenu inwestycji, co umożliwiło uzyskanie pozwolenia na budowę w kwietniu. Prace instalacyjne rozpoczęły się w maju, a ich zakończenie nastąpiło w październiku 2025 roku.

Nowa instalacja obejmuje ponad 13 tys. paneli fotowoltaicznych, które zajmują powierzchnię niemal 58 tys. mkw. Do ich montażu wykorzystano około 11 tys. słupów konstrukcyjnych, wbitych w ziemię na łącznej długości 25 km. Całość instalacji została połączona za pomocą 85 km kabli prądu stałego oraz 8,5 km kabli prądu zmiennego. Roczna produkcja energii z farmy przekracza 8 GWh, co odpowiada zapotrzebowaniu około 4 tys. gospodarstw domowych.

Flex każdego dnia udowadnia, że oferowane rozwiązania, zaplecze techniczne oraz doświadczenie zespołu są gwarancją najwyższej jakości. Inwestycja w farmę fotowoltaiczną jest kolejnym dowodem na zaangażowanie firmy w innowację oraz odpowiedzialność ekologiczną. ●





80-lecie Radia Gdańsk SA

Jubileusz Radio Gdańsk świętowało właściwie przez cały mijający rok. Starano się opowiedzieć historię tej stacji, zapraszając do audycji znawców tematu, ale też ludzi zaangażowanych przez lata w tworzenie historii gdańskiej rozgłośni.

Zorganizowano tradycyjnie dzień otwarty połączony z rodzinnym piknikiem, w Studiu Koncertowym wręczono roczne wyróżnienia i statuetki Radiowej Osobowości Roku, odbywały się koncerty, spotkania, rozmowy. Zorganizowano okolicznościową wystawę zdjęć, która można było oglądać w różnych miejscach Gdańsk i przygotowano niespodzianki dla słuchaczy. Zwieńczeniem obchodów była uroczysta gala, jaka odbyła się

24 października w Europejskim Centrum Solidarności z udziałem licznie zgromadzonych gości, którzy zapełnili audytorium ECS do ostatniego miejsca. Galę prowadzili prezenterzy radiowi Magda Szpiner i Kamil Wicik. O słuchalności radia i aktywnej obecności stacji w mediach społecznościowych mówił Krzysztof Łodziński. Podkreślił, że miesięcznie profil Radia Gdańsk na jednym z portali społecznościowych obserwuje milion dwieście osób, a publikowane przez rozgłośnię treści wyświetla

siedem milionów odbiorców. To na pewno świadczy o aktywnej obecności Radia Gdańsk w województwie pomorskim. Dostarczanie słuchaczom ważnych i ciekawych treści oraz dobrej muzyki to oczywisty obowiązek radia publicznego. A wszystko zaczęło się w Gdańsku w 1945 roku na Gradowej Górze. Tam było pierwsze radiowe studio z jednym mikrofonem i adapterem, które ruszyło 29 czerwca 1945 roku. Nadano wówczas pierwszą próbną transmisję z obchodów Święta Morza. Do budynku przy ul. Grunwaldzkiej studio przeniosło się w maju 1947 roku. A w roku 1956, 1 kwietnia na potrzeby redakcyjne radio pozyskało zabytkową willę przy ul. Uphagena 1. Całodobowy program pojawił się w roku 1991. Kolejnym ważnym w historii Radia Gdańsk wydarzeniem było przekształcenie firmy w Spółkę Akcyjną i rozpoczęcie budowy nowego studia koncertowego i nowego budynku radiowego. 30 czerwca w roku 2000 oddano do użytku nowe budynki.

Na gali wręczono wyróżnienia i nagrody. Brązowe medale Gloria Artis otrzymali Marzena Bakowska-Olszowy, dziennikarka zajmująca się sprawami kultury, a także autorka nagradzanych reportaży, i Tomasz Olszewski, prezenter, bard i poeta. Oboje w gdańskim radiu pracują już trzydzieści lat. Prezydent Gdańska Aleksandra Dulkiewicz wręczyła dwa medale za wybitne zasługi na rzecz miasta. Otrzymali je Iwona Borawska – znakomita publicystka radiowa, znawczyni kina i problemów kultury, a także autorka słuchowisk i reżyserka, która w Radiu Gdańsk przepracowała 36 lat, i Włodzimierz Machnikowski – dziennikarz sportowy, sprawozdawca radiowy, komentator na antenie od 31 lat. Medal „Za zasługi dla ochrony zdrowia” wręczono Joannie Matuszewskiej, dyrektorce ds. programu i rozwoju Radia Gdańsk. Podkreślono, że otrzymywała nagrody medycznych od towarzystw naukowych, bowiem jako pierwsza dziennikarka w Polsce red. Matuszewska poprowadziła radiowy talk-show ze szpitala. Nagrodzono również radiowych rekordzistów, którzy w gdańskiej stacji przepracowali 50 lat: Adama Pawłowskiego i Andrzeja Truszkowskiego, a Bursztynowe Mikrofony, specjalne radiowe wyróżnienie, wręczono Magdzie Manasterskiej, Jackowi Czeszejce i Rafałowi Kamińskiemu. Natomiast branżową nagrodę „Na fali”, przyznaną przez Radę Programową Radia Gdańsk, otrzymał Kamil Wicik, prezenter i redaktor muzyczny za „prawdę i profesjonalizm”.

Radio Gdańsk ma też wiernych słuchaczy, których z okazji jubileusz nagrodziło Kolegium Redakcyjne. „Są to osoby wierne naszej rozgłośni na dobre i na złe” – napisano. Pamiątkowe medale z okazji 80-lecia Radia Gdańsk otrzymali Helena Urbaniak i Jan Małgorzewicz.

Rozstrzygnięto został też konkurs na reportaż radiowy: „Bursztyny Radia Gdańsk”. Dotyczył on roli radia w naszym życiu i znaczenia tego medium w rozwoju lokalnych społeczności. Nagrody zdobyli dziennikarze i realizatorzy dźwięku z Katowic, Poznania i Zielonej Góry.

Uroczystą galę zakończył koncert w wykonaniu Leszka Możdżera i Dominika Bukowskiego. ●





Luxury Night

Jubileuszowa X edycja Luxury Night dla klientów trójmiejskich marek premium już za nami. Gospodarze wydarzenia: trójmiejski oddział Citigold Banku Citi Handlowy, zespół NDI Development oraz Mercedes-Benz Witman wraz z partnerami po raz kolejny zaprosili gości w mury gdańskiego Teatru Szekspirowskiego. Luxury Night to nie tylko event – to marka, która uczestnikom kojarzy się z wyjątkowymi chwilami.

Tego specjalnego wieczoru miało miejsce seminarium inwestycyjne poprowadzone przez jedno ze współpracujących z Bankiem Citi Handlowy Towarzystw Funduszy Inwestycyjnych – Goldman Sachs TFI, które na scenie reprezentowane było przez Pawła Sadowskiego, dyrektora sprzedaży.

„Z dość oczywistych względów, seminaria inwestycyjne od samego początku organizacji Luxury Night towarzyszą temu wydarzeniu” – mówi Łukasz Stybner, dyrektor regionalny segmentu klientów zamożnych w Banku Citi Handlowy. „Oprócz rozrywki, która towarzyszy temu wydarzeniu, chcemy dać naszym klientom oraz klientom naszych partnerów solidną dawkę wiedzy rynkowej, tak żeby podejmowane przez nich ewentualne decyzje inwestycyjne były jak najbardziej trafne i umiejscowione w odpowiednim czasie” – wspomina.

Atrakcją wieczoru dla prawie 250 zaproszonych gości były występy Akrobatycznego Teatru Tańca Mira-Art oraz koncert zespołu Sergiej Kriuczokw i Riverboat Ramblers Swing Orchestra, który zabrał gości w sentymentalną podróż po najlepszych utworach jazzowych. Organizatorzy stawiają również na dobry humor, dlatego od wielu lat gwoździem programu są znamienici stand-uperzy lub



kabarety. „Z bankiem na co dzień jest na poważnie, w banku poważnie podchodzimy do relacji z naszymi klientami oraz do środków, jakie nam powierzają” – powiedział Łukasz Stybner podczas otwarcia wydarzenia. Gwiazdą tego wieczoru był Kabaret Paraniernormalni. W minionych latach na scenie Luxury Night gościli m.in. Jerzy Kryszak, Cezary Pazura, Andrzej Grabowski, Marcin Daniec, Ireneusz Krosny, Katarzyna Pakosińska czy Kabaret K2.

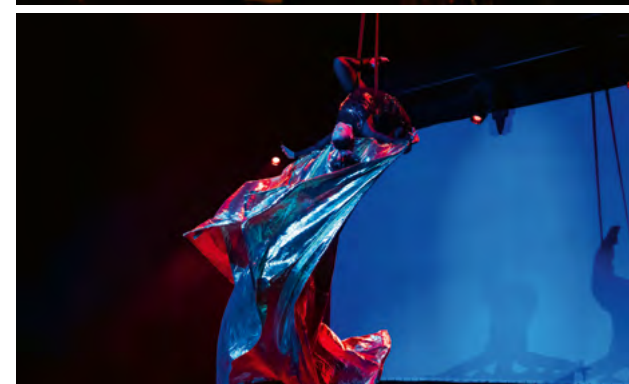
„Po raz pierwszy Luxury Night zostało zorganizowane dla stu osób w Hotelu Nadmorskim w Gdyni – wówczas gwiazdą był wokalista Janusz Radek. Liczba gości, jak i współpracujących partnerów co roku się powiększa. Od początku byli z nami (z Bankiem Citi Handlowy) NDI Development, które jest również współorganizatorem eventu. Na przestrzeni lat, współpracowaliśmy również z innymi partnerami motoryzacyjnymi, ale to właśnie z Mercedes-Benz Witman, udało nam się zorganizować najwięcej wspólnych wydarzeń także to pierwsze. W tym roku Mercedes zaprezentował gościom piękne auto Mercedes-Maybach SL 580, który na scenie zrobił wprost fenomenalną furorę” – jak mówi dyrektor Stybner. „Współpracujemy również z innymi trójmiejskimi partnerami marek premium z różnych segmentów rynku. Do grona tych stałych partnerów dołączyli również dr Anna Butowska z Medycyna Estetyczna Anna Butowska oraz Tailors Club – szycie na miarę, które godnie reprezentuje twórcę tego conceptu – Michał Linke. Nie sposób nie wspomnieć tu również o jeszcze jednym partnerze, który po raz kolejny zaszczycił nas swoją obecnością. JBS Optima z Gdańska – oficjalny dystrybutor kosmetyków premium takich marek jak m.in. Moroccanoil czy Noberu. W tym roku, po raz pierwszy, do grona partnerów Luxury Night zaprosiliśmy współpracujące na co dzień z Bankiem Citi Handlowy TUnŻ Warta, które reprezentowane było przez Macieja Zwierza – Head of Bancassurance. To właśnie Warta zasponsorowała jubileuszowy tort, który uroczystość został pokrojony na scenie przez partnerów wydarzenia oraz który przygotowany został przez Pracownię Cukierniczą Cake Me z Elbląga”.

„Luxury Night to event wypełniony wysoką jakością i biznesową atmosferą. Tego typu imprezy przybliżają naszym klientom najciekawsze, często innowacyjne produkty oraz usługi z segmentu premium. Tak też było podczas X edycji wydarzenia, które łączyło elegancję, najwyższe standardy, ale stanowiło znakomite połączenie świata biznesu z kulturą i dawką humoru. Nie brakowało też kulturalnych rozmów z ważnymi klientami i partnerami biznesowymi w nieco luźniejszej atmosferze” – powiedział Przemysław Kisielewski, dyrektor zespołu opiekunów klienta Citigold.

To luksusowe wydarzenie jest również ucztą kulinarną. O tę stronę zadbał partner Hotel Quadrille Relais & Chateaux, a wyjątkowe menu zostało przygotowane przez Marcina Popielarza i zespół Restauracji Biały Królik z Gdyni.

„Wieczór Luxury Night od samego początku współorganizowany jest przez gdański oddział Citigold. To bardzo ważne wydarzenie cieszy się dużym powodzeniem wśród klientów Banku oraz wśród klientów naszych partnerów. To również bardzo ważne wydarzenie dla naszego Banku” – wspomina Łukasz Stybner.

„Na dowód tego, że klienci w naszym regionie są szczególnie ważni, na scenę zaprosiliśmy również gości z centrali naszego Banku – szefa



pionu zarządzania produktami detalicznymi, segmentami i siecią oddziałów oraz dyrektora departamentu maklerskiego Banku Handlowego – pana Wojciecha Adamczyka, a także dyrektora departamentu zarządzania siecią sprzedaży – pana Piotra Lubaszkę. Panowie ze sceny przypomnieli gościom w skrócie piękną historię bankowości prywatnej w Polsce, której prekursorem jest właśnie Bank Handlowy w Warszawie SA (Bank Citi Handlowy) i której historia sięga już ponad 30 lat. Nakreślili również najbliższą przyszłość tej części Banku, która ma się mieć nawet jeszcze lepiej!

Dziękujemy za tych dziesięć wspólnych wydarzeń Luxury Night! Dziękujemy naszym partnerom za kolejne lata współpracy. Naszym klientom za to, że zaufali właśnie nam i to właśnie nas wybrali na swoich partnerów finansowych, a wszystkim tym, którzy jeszcze nie są klientami naszego banku, zapraszam do wypróbowania najlepszej bankowości prywatnej i wealth management w Polsce. Zapraszam na niezobowiązującą 'kawę w chmurach' do naszego oddziału w Gdańsku przy al. Grunwaldzkiej 103a – piętro XVIII (budynek Neptun)” – podsumował Łukasz Stybner, dyrektor regionalny segmentu klientów zamożnych w Banku Citi Handlowy. ●

Kaszubski24.pl *ma jeden rok*

Kaszubski24.pl 17 października br. świętował swoją pierwszą rocznicę. Z tej okazji z inicjatywy założyciela i redaktora naczelnego portalu Andrzeja Baranowskiego zorganizowała została kolejna – po I Kaszubskiej Biesiadzie Przedsiębiorców – impreza o charakterze networkingowym. Uczestniczyli w niej nie tylko przedstawiciele firm współpracujących z portalem, ale również inni przedsiębiorcy zainteresowani networkingiem na Kaszubach.



Networkingowe Urodziny Portalu Kaszubski24.pl były doskonałą okazją nie tylko do świętowania, ale również do pierwszych podsumowań – portal Kaszubski24.pl udowodnił, że w środowisku mediów lokalnych prócz stażu liczą się również pomysł i innowacyjność. Stąd na portalu znaleźć można nie tylko informacje bieżące, ale również wywiady i wiadomości biznesowe, których wkrótce będzie jeszcze więcej.

Program wideo „Brodacz Pyta” już niedługo będzie bowiem realizowany w zupełnie nowym studiu. Tam znajdować się będzie również siedziba portalu. Networkingowe Urodziny Kaszubski24.pl to również ciekawe prelekcje – przed gośćmi wystąpiła Alicja Walczak, dziennikarka, prezenterka telewizyjna i artystka-malarka, znana m. in. z pierwszej polskiej edycji programu BigBrother. Swoje „5 minut” przed gośćmi miał również Arkadiusz Kwiatkowski, który jako pierwszy w Polsce otworzył

powiatowy klub biznesowy w powiecie gdańskim w ramach PKB314. Gwiazdą wieczoru była autorka utworu na 100-lecie Kartuz – Aggy Wind.

„Zależy mi na tym, by rozwijać na Kaszubach nowoczesne media informacyjno-biznesowe, otwarte na networking, otwarte na kontakty z ludźmi, nieupolitycznione, a zarazem żywotnie zainteresowane tym, co dzieje się w polityce i samorządach” – mówi Andrzej Baranowski, założyciel i redaktor naczelny portalu Kaszubski24.pl. „Z odwagą i determinacją będziemy więc realizować własne wydarzenia networkingowe. Uważam, że w obecnych czasach również taka jest rola mediów – powinny tworzyć autorskie inicjatywy, wspierające np. biznes w regionie bądź wzajemne poszerzanie sieci kontaktów. Networking to ogromna przyszłość, zarówno dla mediów, jak też wielu innych branż, warto o tym pamiętać.” ●

AB



***Hortensje Bukietowe
będą królowały
w ogrodach do grudnia***

Centrum Ogrodnicze Justyna

drzewa, krzewy ozdobne i owocowe
sklep ogrodniczy, kwiaciarnia
akwarystyka



www.facebook.com/CentrumOgrodniczeJustyna

GDAŃSK
ul. Trakt Św. Wojciecha 291
www.ogrodyjustyny.pl

sklep: 602 345 612
dział roślin: 604 636 270
akwarystyka: 508 799 966

www.instagram.com/ogrody_justyny/



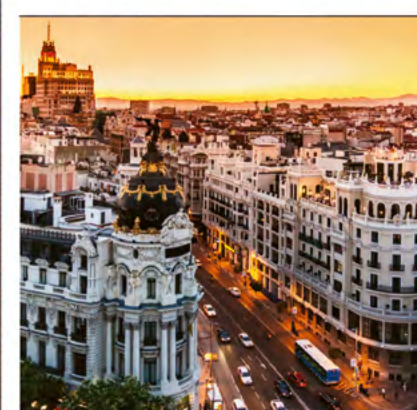
LATAJ Z GDAŃSKA


GDANSK LECH
WALESA AIRPORT

STAMBUŁ

MADERA, RZYM
PARYŻ, LONDYN
OSŁO, HELSINKI
KOPENHAGA
BUKARESZT
MADRYT

#airportgdansk



MADRYT



STAMBUŁ



BUKARESZT



Butikowe biuro,
wielkie doświadczenie
dla spółek i JDG

ABF Księgowość to butikowe biuro rachunkowe z Gdyni. Nasz zespół doświadczonych specjalistów wspiera spółki i jednoosobowe działalności od A do Z: księgowość, kadry, doradztwo zarządcze oraz biznesowe. Cenimy relacje, bezpieczeństwo i nowoczesność. Pracujemy na sprawdzonych narzędziach i zapewniamy bezpieczny elektroniczny obieg dokumentów.

W KSeF widzimy krok do transparentności — wdrożymy, przeszkolimy, będziemy przy Was na co dzień. Automatyzujemy powtarzalne, skupiamy się na ważnym. Z nami liczby mówią ludzkim głosem.

Dziękujemy za zaufanie, które buduje lokalny ekosystem przedsiębiorców.

Umów bezpłatną konsultację dotyczącą KseF.

☎ **691 394 174**

✉ **biuro@abfksiegowosc.pl**

www.abfksiegowosc.com